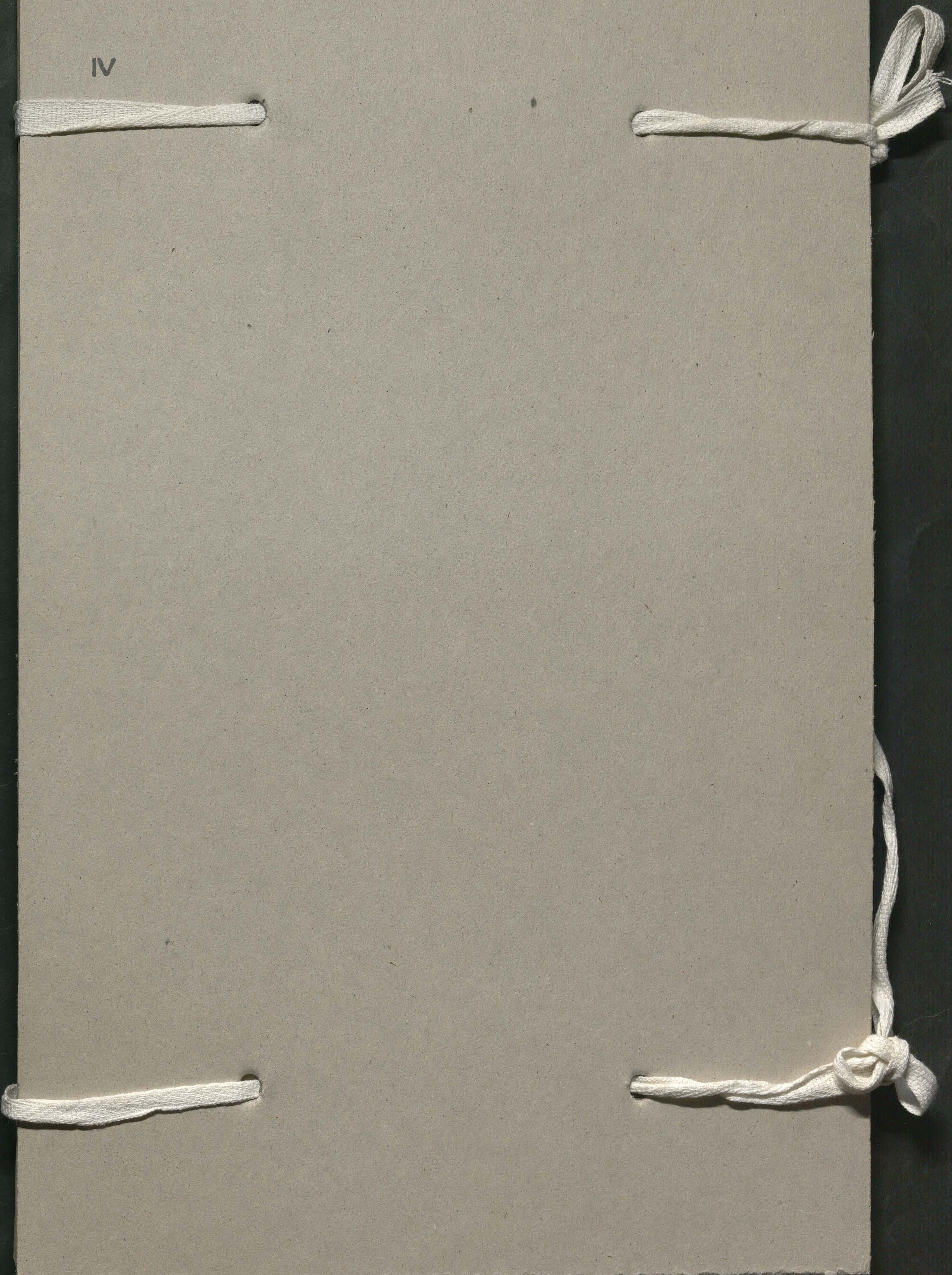






1

23/6 82. posyłam prof. J. Ambroskiemu skolacyonowane i poprawione i z uwagami: (już drukowane) 40 wiersz. i 3.

Tymoleon z Korynthu. (Now. 1854 N. 74)
Poetka (Now. 1855 N 135)
Niewierny (Now. 1855 N 132.)
Niewierka (Now. 1855 N 126)
Domowa piosnka (Now. 1855 N 154)
Sternik (Now 1855 N. 60)
Przypomnienie (Now 6/1855 N 73.)
Pielgrzym 24/5 (Now. 1855 N. 69.)
Do braci – trzy strony. (Now 1855 N. 72)
Wieczór u brzózki (Now. 1855 N. 85)
Dzikie sny (Now. 1855 N. 86)
Burza (Now 1855 N. 77.)
Smutne pacholę (Now 1855. N. 131.)
Wieszczowi – nawiasem o św. Ad. Mickiew. (Now 1855. N. 151.)
Prośba (orły, sokoły) (Now. 1856. N. 21.
Kubojcom! (Now. 1856. N. 26.)
Witoldowi Biernackiemu (Now. 1856. N. 5.)
Budowa Rewery (~~Dzien.~~ Lit. 1857. N. 43.)
Konfederat w Katedrze (~~Dzien.~~ lit. 1857. N. 57.)
Starosta Żegocki. ~~Dzien.~~ lit. 1858 Styczn. N. 138)
Stara baśń (Dziennik liter. 1858. N. 139)
Jeniec (= Lach-jeniec) (Dz. lit. 1858 N. 123)
Wnuczę mężów (Dz. lit. 1858 N 145.)
Pożegnanie (Dz. lit. 1858. N. 129.)
Wasen (Dz. lit. 1859. N. 28.)
Żołdat z Cudnowa (Dz. lit. 1859. N. 1.)
~~Zaklęte~~ ptactwo (Dz. lit. 1859. N. 37)
~~Anioł~~ upadły (Dz. lit. ~~N 16~~. 1859. N. 16.)
Faryz – nie Arab (Dz. lit. 1860. N. 92)
Na Ris! (Dz. lit. 1860 N. 45.)
Sen króla Jagiełły pod Tannenbergiem (Dz lit. 1860 N. 83.)

W pamiętniku pani Doberskiej 1859 (Ruch 1876 N. 2.)
Ból życia (Ruch 1873. N. 48.)
Odpowiedź na „Zaskarżenie" (Now. 1856 N. 36)
(i wiersze Ad. Pajgerta: „Zask." i „Do Mieczysł. Rom.")
Ze wspomnień Dziennika – Malisztog 1856. (Ruch 1875. N. 51.)
Modlitwa na obchód żałobny za poległych 27/2 61. (Ruch 1876 N. 14.)
Idzie ku nam 8/2 1862. (Ruch 1876. N. 4.)
(Przypisek do „Popiela i Piasta:)
Co mówił Dzieda. (Dzwonek 1861.
Na nowy rok (Dzwonek 1860)
Gadka Kuby z Jurkiem osiecznie (Dzw. 1861.)

4/8 1882. posyłam niedrukowane (prócz pierwszego i ostatniego):

1 Z Opłatkiem („Czas" 25/12 1873. N. 296.) 1862?
Do mojej lutni (48 wierszy) 31/12 53
Sonet na dzień 1° Stycznia 1854
Z „Wschodnich róż" Rückerta { Gdy mi się słodka śmieje dziewica / Nie ... / ... } 1854
Na odjezdnem do ... (20 w) 23/7 1854
Żegnaj mi pieśni (28 w) 1854
Nasza myśl (20 w?) 14/1 55
Przebyte (24 w) 12/7 55.
Umilknij serce. Improwizacya (18 w) 1855
Fragment (46 w.) 1856
Zaklęta ustroń, bajka wieczorna. (87 w.) 1858
Niepewna (24 w.) 1858
Dobosz, Improwizacya. (12 w) 1858
Sny i prawdy. w Albumie (20 w) 2/3 1859
Posępnej L. w Albumie (6 w) 13/2 1859
1 W domu przyjaciela (18 w). 6/7 89. (: drukowane w „Tygodniu polskim" T. XI. N. 40 3/10 ~~1892~~

Poemat „Gero". – Część I-sza „Uczta Geronowa" Dzien. lit. 1860. N. 36. – Część II-ga „Gero na Lachach" odpisane

Tom. I.
Nowiny 1854. (N. 1 3/1 do 56 7/5): Chorąży. – Chart Watażki.

Dzien. lit. 1859. T. I. (N. I–52) Na Sen. – Żołdat z Uhdnowa. – Wezwanie Bogów. – Zaklęte państwo.

T. II. (N. 53–104) Sarsannah (N. 94)
bez spisu (str. 841–844 brak)

Nowiny 1854. (N. 57. 13/3 do 106 5/9) Cisza [Odp.! Odpowiedź na wiersz J. Z. „Sternik" w Nowinach 1854. N. 40.] Tymoleon z Koryntu
brak N. 107.

Nowiny 1854 (N. 108 9/9 do 156 30/12) Z poematu Śpiewak z bary. –

Dzien lit. 1856. T. II. (N. 54 20/9 – N. 97 30/12)

Nowiny 1856. (N. 1 ÷ do N. 52 1/5) Ku Ojcom. – Nikod. Biernackiego. – Próba. – Odpowiedź na N. 36 „Zarkarzenie"(*) [(*) „Zarkarzenie" wiersz Adama Bejgerta, druk. w Nowinach 1856. N. 34. – Na „odpowiedź" Romanowskiego odpowiedział Bajgert w N. 41. wierszem „do Mieczy. R." –]

Dziennik literacki 1858. (N. 1 2/1 do N. 83 7/7) „Starosta Żegocki
— (N. 84 – 132 30/12) Wawrzyn mieczów. – Stara bajka. – Pożegnanie („Szczęście mnie? ...") Nowa znajomość. – Jeniec („Byłem jeńcem")

Dziennik literacki 1860 (N. 1. do N. 103. 28/12) [Wb. niektóre znajdują się w zbiorze wydanie nieco niedrukowanemi, – „Uczty Geronowej" zaś całej niema]: Co tam marzyć. – Farys – nie Arab. – Ksiądz gwardyan kobylański. – Na dziś. – Ostatnie słowa. – Ptak wędrowny. – Sen króla Jagiełły pod Tannenbergiem. – Śmierć Lewittowa. – Uczta Geronowa (N. 36. – stanowi pierwszą część poematu „Margraf Gero" którego druga część, nosząca tytuł: „Gero na Lachach" w zbiorze odpisana.) – ~~Legenda~~. –

Dziennik literacki 1861. (N. 1. do N. 103.) Legenda. – Przewodnik w puszczy. – Z tragedii „Popiel ~~i Piast~~ drugi." [Proza: O legionach polskich. – Wiarusy, nowiem. – (: akt II-gi scena 7-ma. Różnice z książkowem wydaniem dramatu są bez znaczenia. – Należałoby jednak zaznaczyć, że tragedya „Popiel i Piast" ~~w dwóch pierwszych~~ w pierwszem obrobieniu nosiła nazwę „Popiel drugi":)

Dziennik literacki 1863. (N. 1. – N. 104.): Świerk i palma. (Heine. Księga pieśni). – Dobry towarzysz (z Uhlanda). – Śmierć Żyszki. – Sen ziemi. – Każdą myślą. [„Pamięci M-R." N. 36 p. J. L. i „List do poległego druha" N. 62.] Rabin.
bez spisu
i Miecz. Romanowskiemu" 76. / „Nad grobem poległego poety" p. Ad. Bełcikowskiego. N. 94 [Proza: Jak. Jasiński?? (wiadomości)
wstęp. Tarnowskiego

Dziennik literacki 1864. – 1865. – 1866. niema nic

Dr. Orzelski „Próba nastka" Nowiny 1854. N. 34. – Na to odpowiedział: J. Z. „Sternik" N. 40. – Na to odp. Miecz. Rom. „Cisza" N. 64.

W. J. „Dzwonnicy mierzy" Dziennik lit. 1859. N. 80 [W. J. „Myśl Herwegha" Dziennik lit. 1856. N. 67.]
Atanazy. – Listy. Dziennik lit. 1860. N. 80 i N. 90.

Józ. Szujski „Sen o starości i śmierci" (Nast. Miecz. Rom. „Nowa znajomość"). Dziennik lit. 1859. N. 5.
Fel. Łoboski „Gerwazy Wąsikiewicz" Dzien. lit. 1856. N. 66.

87 Z nocy. – „... Latarń w wie cwałem promieniu" (cieniami nadziemi blasku) – Dobre.
88 Zmarłomy ptak. – Cre[illegible] [illegible]mazurowane dni stoty. Całe dobre, jako znaj lepszych stylu całe

Na dni dni. · za Trzydzie (dni) z [illegible]ten. 78 , konkludent Mazurki

I D / 38 b)

Romeinowski

50. 30. 35. 22. 23. 55. 68. 59. 85. 48. 12. 31. 70. 40. – (miłe bez numerów)
Miłosne 87. 88. 89. 73. 27. 3. – 12. 36. 13. 37. 84. 11. 61. 15. 63. 49. 56.
Sonety 60 – Sonet „Rozkoszny" (bez liczby) – 65. (Sen) 6
Przy błękitnej wiosnie

Góry. 8. 23. 83. 16 (: Do Bystrzycy [illegible]. :) 43.
(6. stulecie, pamiątka.

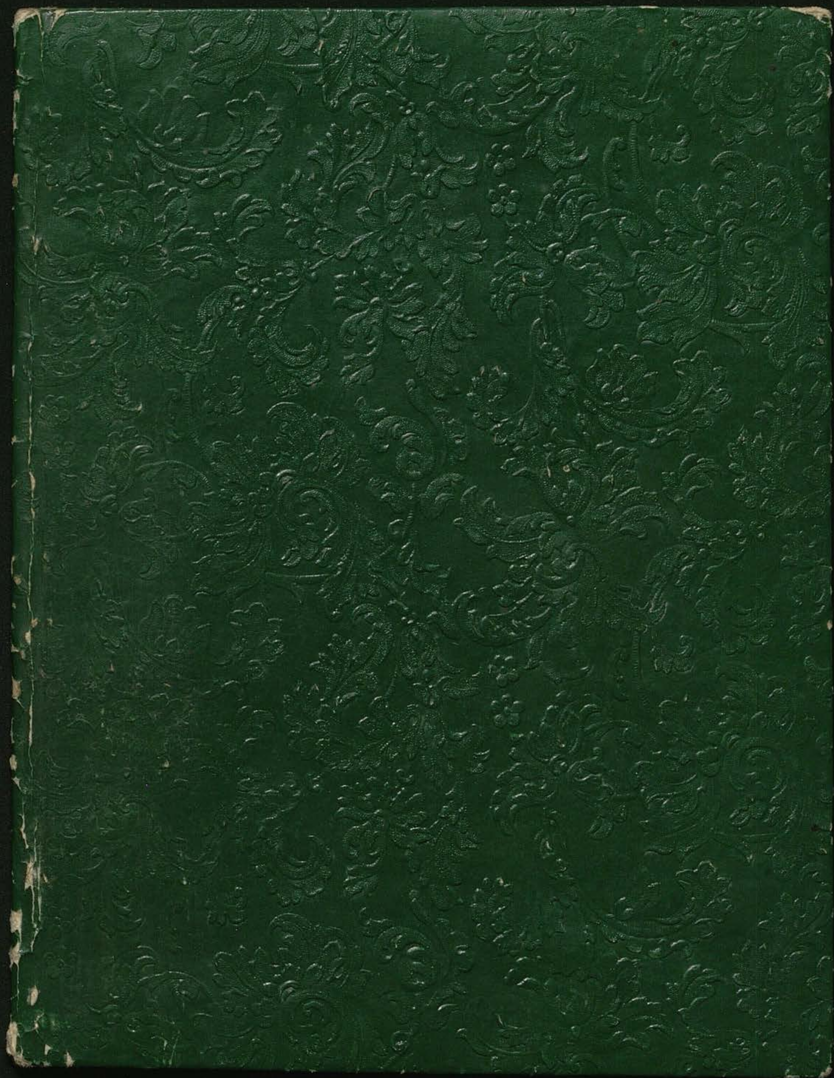
Religijne. ~~19~~ 41. 57. 34. (Tęsknienia) 42 (M. ponieważ wara.)

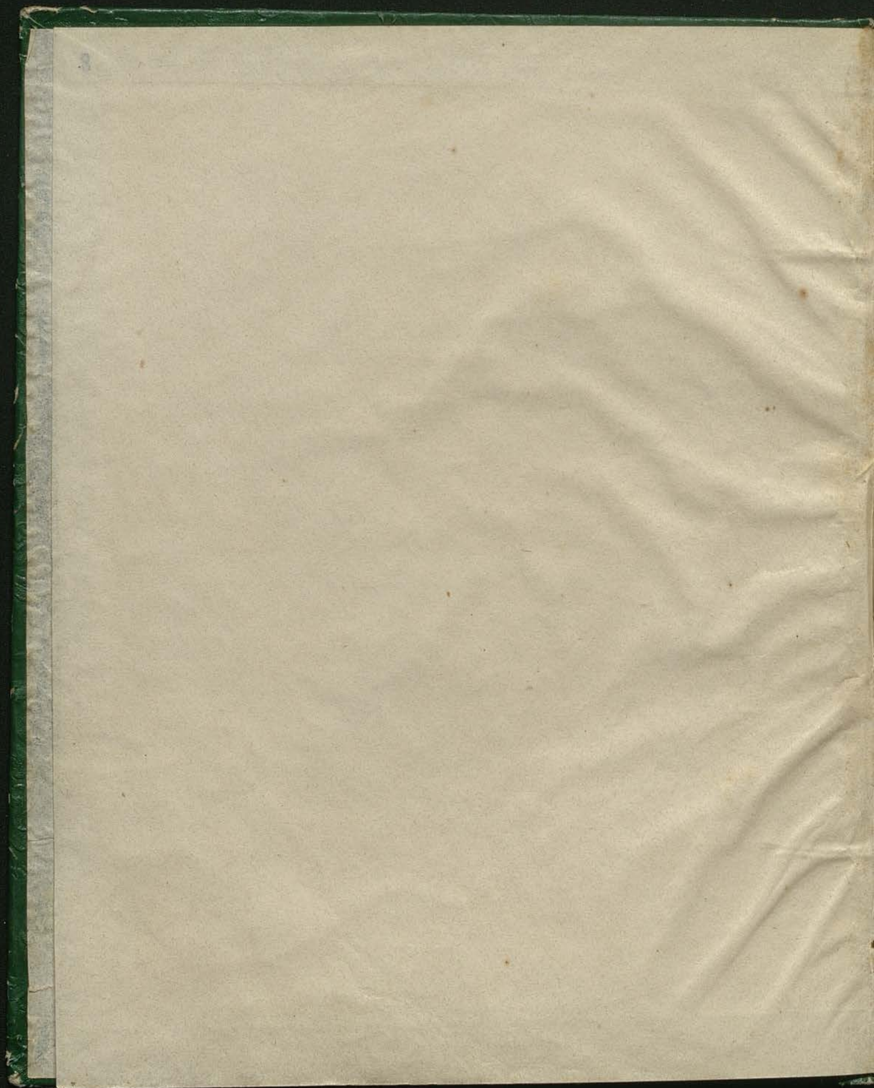
Rel=fantast. 2. (Anioł uwadzy) 1. (Strzępniki) 58 (Za Trzydziena

Polit. 7. 72.

Wiersz M. Romanowskiego „W Medyce" znajduje się w ~~albumie poezyjnym rękopisów [illegible]~~ księdze pamiątkowej: „Medyka 1921" w odpisie, poemat p.t. „Młody Lutnista" osobno w rękopisach oprawnych. — [illegible]

Vide 3 listy or. w Tece korespondencji Miecz.-Pawl.





Młody [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] [illegible] na pa-
[illegible] [illegible] autor
Mieczysław [illegible]

[illegible]

Młody lutnista.

Posłannik

Dwa poemata

Najdroiszemu Mieczysławowi D: na pamiątkę poświęca autor
Mieczysław Rey

1go Stycznia 855.

Młody lutnista.

„O matko moja! puść twego syna
Niechaj pielgrzymkę odprawi;
W cudy bogata ojców kraina
Niech przy nich serce rozbawi.

„Niechaj posłucham jak mrączą wody —
Co mówią pola i dąbrowy.
Jak szumią echem zwalone grody,
Jak krzyż tam skrzypi stepowy.

„Co nad mogiłą podniósł ramiona;
A kiedy burza zawyje
Jak on tam burzy nadstawia łona
Bo świętość pod sobą kryje.

„O ja mam duszę dziką — ognistą,
I serce pełne płomienia! —
Łzą trzą skropić ziemię ojczystą
Oh! idę szukać natchnienia!

„Gdy na mogilnik siędę omszony
I z niego myśl się ma wciśnie
To wrzącą myślą wskroś przepalony

Grób się podemną rozpryśnie!

„A z niego wyjdą poważne, blade
W zbroi naddziadów cienie
Wtedy na lutnię ręce połoźę
I tchnę w nich życia płomienie.

„I razem pójdziem na stare grody –
Odnowim zamków zwaliska –
Wskrzesimy dawne życia zawody
Swadźby, turnieje – igrzyska.

„Potém zasiędziem w radzie z powagą;
„„ Bracia! zawoła ktoś z grona:
„„ Wszém prawdę w oczy rzucimy nagą, –
Za prawdę nadstawim łona!”„

„I okrzyk „„ hurra!”„ zahuczy w gronie, –
Marszałek laskę podniesie.
A król powstawszy w złotéj koronie
Powie: „„ Bracia! uciszcie się.

„„ Wyście oddali wolnymi głosy
Stery krainy w me ręce,
Na moich barkach ojczyzny losy, –
Za nią me życie poświęcę.

„A lud odkrzyknie: „„ Błogosław Boże
Naszemu ojcu Królowi!
Zwalczyć nieprawdę niebo pomoże, –
Wiedź nas, my walczyć gotowi!”

„Matko! przypaszem miecze do boku —
Straszną przysięgę przysięgam; —
Wpadniem na wroga jak grom z obłoku; —
Matko! nieprawdaż zwyciężym.

„Potem na strasznem pobojowisku —
Gdy wróg uciekmie przed klęską; —
Przy obozowém nocnem ognisku
Ja pieśń zanucę zwycięzką.

„Będę im śpiewał jak krew czerwona
Za wolność płynie — a płynie.
I tę myśl świętą wszczepię w ich łona:
Że wolność ginąc — nie ginie! —

„Dziś moi zwycięzcy — a jeśli kiedy
Pomyślne zajdą nam zorze —
O! to niech z trwogi nie bladną wtedy; —
Rozpacz zwyciężyć pomoże!

„Ja będę śpiewał; — oni swe dłonie
Oprą na brzeszczot skrwawiony
Wpół zadumani; — a tam zapłonie
Księżyc i gwiazd miljony! —

„I mgła wieczorna siędzie perłami
Na naszej świecącej zbroi,
Ale rdzą naszej broni nie splami
Przed rdzą się broń ta osłoi.

„Bo ona dziś przed wrogiem prawa
Jako archanioł na straży.—
Zemsta jej tylko dobywa krwawa
Gdy nas kto zgnębić poważy.

„O! puść mnie matko,— niech idę dalej
Pomiędzy groby — pamiątki —
Niech się przysłucham szumiącej fali.
Niech łzami ożywię szczątki!"

I pośród młodzian,— i pierś mu drżała
Pełna piorunów i burzy.
Przed chatą matka ze łzami stała
Błogosławiła podróży.

Cicho,— śród starych zwalisk zamczyska
Na gruzie siedzi młodzieniec,—
W ręku ma lutnię — z ócz ogień błyska,
Na skroni dębowy wieniec.

A u nóg jego tarcza skruszona
I kawał miecza się błyszczy;
Tam śmigownica mchem osłoniona,
I kilka rdzawych rusznicy.

A z nieba księżyc smutny i blady
Patrzał na basztę zwaloną,—
Ha!— upadł promień na grobu ślady,—
Zadrżało młodzieńca łono!

...Porywa lutnię, – uderza w strony, –
Pękają zamkowe groby;
I powstał ojców szereg zbudzony
Pełen powagi – żałoby.

Każdy na piersi ma pas rozbity
A z piersi rana głęboka, –
Ponure oko, – nad hełmem kity,
Skroń jasna – biała – wysoka.

Przy bokach miecze, pomruk chrzęsty, –
A kiedy usta otworzą,
Aż się od głosów ruiny wstrzęsły
Tak strasznie mówią a grożą.

U zgórka dziką idą na mury –
Dobyte błysnęły miecze –
Rozległ się odgłos boju ponury
I krew strugami tam ciecze.

Młodzian te głosy na lutnię chwyta; –
Brzmią struny jak gromy boże.
Źrenica jego tam z gwardy zbita.....
Chce śpiewać, – śpiewać nie może!

Pękają struny, – łono się wzdyma,
Serce dreszcz zimny przenika.
W tem ktoś z szeliny błysnął oczyma,
I śmiech się rozległ puszczyka.

Młodzian ptakowi powtórzył z uśmiechem,....
Kiedy się z ruin oddalał.
Głos lutni dzikim rozległ się echem,
A młodzian śpiewał – oszalał.

I biegł szalony hasały brzegami
Ponad przepaście urwiska –
Z oczu tak strasznemi sypał iskrami
Jak szatan gdy klątwy ciska.

A potém ucichł, – noc była cicha, –
On stał ponury i blady; –
I słychać było jak ziemia wzdycha,
Jak gwiazd płyną gromady.

A kiedy zorza spłonęła rano
W brzask dziewiczego rumieńca –
Znaleźli ludzie lutnię strzaskaną, –
A przy niej trupa – młodzieńca.

Posłannik.

W dziecinnych latach widziałem człowieka —
Bladej był twarzy, — ponure miał oko
Z czoła patrzyła jakaś myśl daleka; —
Kiedy się śmiano - on westchnął głęboko —
Zdawał się zimny jako posąg z głazu
Bawił się z dziećmi, — lubiał piosnki smętne.
Znać, musiał cierpieć, — lecz skargi wyrazu
Ani rozpaczy wykrzyki namiętne
Z ust zaciśniętych nigdy nie słyszano.
Cierpiał i milczał. — Zotjanem go zwano.

* * *

Później słyszałem o nim jeszcze wiele;
A co pamiętam - to i wam udzielę.

* * *

O nocnym mroku bieleją się groby,
Na czarnym głazie wyrazy złociste
Mają poświadczyć uczucie żałoby.
A w koło cisza - niebo jasne - czyste
Gwiazd milijonami tako się uśmiecha
I blady księżyc srebrne światło leje;
W przybytku śmierci wszystkich wzruszeń echa
Usłyszy serce - tylko nie nadzieję!

Co to za postać blada i ponura
Tam nad mogiłą którzy pochylona?
Źrenica straszna jak gromowa chmura
Na pół skośniała powieką ocieniona
Połyskuje czasem takim ogniem żywym,
Że syn uciechy pomyślał by sobie:
— Patrzcie! — ten człowiek czuje się szczęśliwym,
Bo tych co żyli pochował już w grobie. —
Jak widać w słabym odblasku księżyca
Twarz jeszcze młoda, — ale na tej twarzy
Jakaś okropna miłości tajemnica
Łono się czasem westchnieniem poskarży,
Które wiaterek zaniesie na groby.
Czasem przyciśnie do ust różę polną,
Lecz wnet ją rzuci z wyrazem żałoby.
Mówiąc: „Mnie róż już kochać niewolno."
„Kochałem jedną — jeśli mię kochała —
O! to już dawno uwiędnąć musiała.
Róży piosenek słowika potrzeba,
I wonnej rosy i czystego nieba;
A ja miast rosić, mieniałem ponuro.
Miłość przysięgłem na najdroższe głowy.
O! byś zgasła jak gwiazdka za chmurą —
Ja idę dalej ze świętemi słowy.
A czy mię pojmą?"… i pochylił głowę
Z wyrazem bólu ku cichej mogile; —
Kiedy nań padło światło księżycowe
Posągiem z głazu zdał się być przez chwilę.

„Błogo ci matko! błogo ojcze stary.
Wyście spokojni – tu – pod tą mogiłą!
Pełni nadziei – pełni prostej wiary
W życiu, – o życiu wam się tylko śniło.
Grom jeden straszny zgasił dusze obie.
„„Syn wasz – tułaczem!”” – Dziś sercem polną.
Inną znam matkę! – śpijcie – śpijcie w grobie!
Synowi o was pomyślać niewolno. ”

Kiedy młodzieniec z cmentarza odchodził –
Rozjaśnił lica – czoło wypogodził,
Ale z oczu jego przyćmionych powieką,
Wyczytać można myśl wielką – daleką;......
Była li w nocnej chwili przesilenia
Czy szedł do ludu ze słowem zbawienia!

x x

Kiedy jutrzenka zabłysnęła rano
Tam na wysokiej skale go widziano.....
Stał o kij wsparty cichy zadumany
Patrzył na domu rodzinnego ściany
Na rzeczkę, – ogród – gdzie młode chwile
Przeigrał dzieckiem, lub gonił motyle.
Patrzał spokojny – ale któż odgadnie
Jakie uczucie szarpało mu łono?
Wspomnienie czasem łezki z oczu kradnie
Lub rozweseli głowę ubieloną
Srebrnemi włosy – i myśli porywa
W ludzi zwykłych kędy przeszłość głucha

Za lat ubiegłych szczytem się skrywa; –
I czasem błyśnie niby widmo dumna
W nocnej godzinie na zwalonym grobie:
Lecz któż odgadnie – co on myślał sobie!?

Młodzieńcze blady! – ja znam twoje myśli.
Kiedyś ty dumał podsłuchałem czuciem
Głosu twej duszy! Jakież widma kreśli
Myśl ma twych marzeń owionięta smutkiem?
Widzę przed sobą jakąś przestrzeń długą
Owianą mgłami – uśpioną głęboko –
W noc księżyc blady podniósł się nad smugą
Nieznanej drogi; – a tam – tam wysoko
Gwiazdeczka leci przez niebios drżała –
Drogą samotnie idzie młodzian blady; –
Gwiazdeczka smutna, jak harfa milczana,
Omija w locie innych gwiazd gromady
Śród własnych stropów nikomu nieznana; –
A potem gaśnie jak myśl zapomniana. –

Precz z czarną myślą – o to myśl piekielna!
Widziałem sercem jako z twego czoła
Wzniosła się zima – wielka, nieśmiertelna –
I w świat leciała skrzydłami anioła
Cicha jak chmura w której czarnem łonie
Grom długo milczy – aż w czynach zapłonie!

Z rzeczułki małej, co biegła ogrodem
Mgła się podniosła niby gaza biała,
I lubym w koło powionęła chłodem
Zniknęła w słońcu jako z rzeczki powstała, –
Cicho szemrały ogrodowe zdroje; –
A młodzian szepnął: „To – marzenia moje!"

Zazieleniała ogrodu altana....
Patrzcie – on zadrżał – jako dąb zachwieje
Radości ogniem jego twarz oblana,
Iskrzące oko jak gwiazda jaśnieje.
Z altany postać wystrojona w bieli,
Twarz się zarównywa niewinnym anieli
Na skroni kwiaty, szarfa u stroju,
Zwisiała róża co kwitła w powoju.
A tam młodzieniec przyklęka na skale
Z ust lecą słowa mówione w zapale;
„O dzięki lubej – dzięki za tę chwilę!
Gdy ja tułaczem, tyś miejsce było aniołem
Gdziem ja był dzieckiem, – gdziem sięgał mogiłą,
Tam ty pamięcią żyjesz ze mną społem.
Ty marzysz o mnie gdy widzisz te kwiaty,
Te stare dęby, świerk wiecznie zielony —
W ręku twem róża rozwija szkarłaty
Myślą twą kwitły kwiatek ożywiony.
A ja wtóry myślę –.... Pamiętaj aniele!
Róża niewinna i ty cierpisz wiele!
Cicha jak myśli – śród kwiatów zawiei
Stoisz jak pomnik na grobach nadziei!"

Już chciał odchodzić młodzian zachwycony –
Żegnał kochankę i rodzinne strony;
Gdy nagle w nocy świecącej od blasku
Wyszedł mężczyzna z brzozowego lasku.
Młodzian stał niemy – tylko dzikie oko
Zwrócił na postać mężczyzny wysoką. –

Dzikim szaleństwem oblały się skronie —
Kochanka jego na obcego łonie.

Zerwał się młodzian — pędził jak szalony
Z sztyletem w ręku tam w ogrodu strony.....
„Wróg mego ludu! a ona? — ha! ona
Przyjęła węża do zdradnego łona!
Zginą oboje! — do tego wciąłku
Przydam sztyletu śmiertelnego bąka
Z dziką rozkoszą!" i pogonił dalej
Gdzie pośród kwiatów wróg i ona stali.

Patrzcie — w pół drogi stanął zadumany —
Zamiast rozpaczy i zemsty piekielnej,
Głęboki smutek po twarzy rozlany —
Z uśmiechem chowa swój sztylet śmiertelny.
Zwrócił się potem na drożynę polną,
I rzekł ponuro: „Mnie się mścić nie wolno!"....
„Ja ludowi nieść zbawienia słowa. —
Zdradna kochanko! — godzina! bądź zdrowa!
Na mym zagonie kwilnij różo polna,
Kiedyś twą wonią gaby psić zdolna;
Kiedy nie zeschniesz w uścisku szatana —
Z licem anioła — w duszy pokalana!""

Poszedł młodzieniec na pola — dąbrowy
Do swego ludu, ze zbawienia słowy. —
W okropnym bólu nieraz usta ścinał —
Kroczył ponuro — ale nie przeklinał.

× × ×

Wieczorne niebo – wietrzyk chmurki wiesza
Kiszą się nad lasem – tam chata przy lesie –
Z chaty blask bije – u wrót pies na smyczy –
Wierny stróż domu na dziatwę skowyczy –
I jakąś mowę słychać w tylnej izbie,
A kilku starców usiadło na przyzbie
Znać to celniejszych grono gospodarzy
Nad czemś duma, – potem cicho gwarzy. –

Wtem we drzwiach chaty stanął młodzian blady,
A za nim jeszcze coś kilku z gromady;
Oni spokojni z pochyloną głową
Znać, ważą w myśli usłyszane słowo,
Czasem westchną, jak gdyby cierpieli –
A z twarzy widać, że słów nie pojęli. –

„Do was przemówię, ojcowie gromady!“
Zaraz znów mówi młodzian smutny, blady –
„Do was ojcowie, bo wyście świadomi
Jako Bóg dziatwę wiarołomną gromi!
A nasza matka zgnębiona, zhańbiona! –
Gadzina toczy ostatki jej łona. –
Wróg ponad depce, – o! nie tak to było. –
Wy pamiętacie! – Patrzcie – nad mogiłą
Gwiazda wieczorna rozjaśniła lice –
Ojcowie mili – wszak to Racławice! ...

Pod tą mogiłą leżą ojce wasze,
Co tu kosami kruszyli pałasze!
O weźcie kosy, — im to będzie miło. —
Oni też spoczną pod wolną mogiłą!"

Gdy prałat mówił — starce podumali —
Płakały matki! — młodzi go ściskali...
I co czuł w sercu wtedy młodzian blady
Słowo nie powie. — wtem jeden z gromady
Rzekł: „A to prawda jako słowo Boże!
Lecz gdy my pójdziem kto nam zagon zorze?
Kto nam zasieje? — nasze żony — dziatwa
Pomrą tu z głodu — a pójść — to rzecz łatwa!"

A młodzian na to: „Wszakże pójdą młodzi!"
„I młodzież także w chatach nie zawadzi;"
Rzekł znowu starzec, „a gdy chcecie panie —
To kilku młodych z naszej wioski stanie."

Młodzieniec w rękę wziął kostur pielgrzyma,
Gromadę smutno pożegnał oczyma.
Starce go w imię Boga pożegnali. —
On się zadumał — smutny poszedł dalej.

× × ×

W szlacheckim dworku na starym kominie
Pali się lampa o nocnej godzinie,
Przez okno widać mgłą okryte pole —
W świetlicy mężczyzn dwóch siedzi przy stole.
...Coś mówią — długo mówili coś z cicha, —

Potem pan domu wydobył kielicha
Napełnił winem, – otarł łzę z powieki:
Zdrowie twe piję! – z latkiem żyj wieki!
Bogdaj się taki, jak kłos rodził.
Kiedy cię stydź aż się duszą ścisła
Serca biją o te piersi harde, –
O nie! nie pójdziemy na hańbę – na wzgardę!
Oto masz synu! – ja i moje syny
Jesteś dom mój i wszyscy z rodziny!
Mam ja też skarbów i w mojej gamiecie: –
A za mną pójdą i bracia zaściedni!

A młodzian blady wlecz się zapłakał sobie:
„O matko moja! być jeszcze nie w grobie!
Szczęście kropli pośród mętnej fali!!!..."
Dotem w zadumie cichej poszedł dalej. –
I było cicho za chwilę w świetlicy –
Lampa płonęła przy Boga rodzicy,
Tu matka w modlitwach klęczała z córkami; –
A ojciec cicho – coś mówił z synami.

× × ×

Tam w pańskim dworze tysiące lamp płonie,
Muzyka mruczy się – płyną kadził wonie
Wesołe gwary – śmiechy i zabawa. –
Tańczą młodzi – brzmi muzyka żwawa; –
A w tem do sali młodzian zadumany
Wszedł między gości nikomu nieznany,
Spojrzał na tancerz – patrzcie! tańczy wiedzie
Wróg jego ziemi z kochanką na przedzie!

Młodzieniec pobladł – niewyrzekł i słowa.
Na licu siadła jakaś myśl grobowa.
Spoglądał dziko na gawiedź swawolną –
I myślał w duszy: – „mnie już cieszyć niewolno!”.....
Poszedł do młodych, oni go poznali:
„To Zorjan! witaj! – ty powracasz z dali?”
On im coś szepnął – w pół umilkła wrzawa,
Mniej już łaszczyło, zmartwiała zabawa; –
A młodzian blady błogosławił chwilę.
I myślał: „dobrze że jest serc choć tyle!”

Lecz gospodarza dziwi ta odmiana,
Spojrzał po gościach i poznał Zorjana. –
Zaśmiał się lekko gdy w nim smutek zoczył,
Potem do wroga co rychlej przyskoczył,
Wziął go pod ramię i wywiódł ze sali; –
Młodzieniec westchnął – smutny poszedł dalej.....

I ścisnął w ręku swój kostur tułaczy,
I posłał w niebo wzrok pełen rozpaczy
Potem szedł smutny na grody, na sioła
Z boleścią w sercu ze słowem anioła!

× × ×

O! jeśli nie wiesz co to rozpacz dzika, –
Jeżeliś nigdy z światem się nie zmierzył,
Nie waż się patrzyć w oczy samotnika
Co całe życie bez nadziei przeżył,
Bo w tej źrenicy przyćmionej powieką,
Jeśli odgadniesz myśl wielką, daleką,
Która go wiodła przez ludów cierpienie,

To zamrą w tobie lubych marzeń cienie,
Będziesz obrzydłemi przeszłości wśród świata —
Orłem, co myśli gdy nad braci wylata,
I serce więcej już do [illegible] drżące —
Stanie się niemem — dzikie bolejące.
Sam jeden będziesz z twoimi myślami
Jakoby wulkan ściśnięty lodami!

A gdy niepojmiesz blasku tej źrenicy,
Gdzie myśl spoczywa na kształt błyskawicy, —
To go się ulękniesz jak grobowej mary —
Myśl twą wetkniesz do dziecinnej wiary, —
Powiesz: „to upiór, co umarłych wstał z trumny!"...
I jako listek zadrżysz, ... bezrozumny! —

.... Oto noc głucha jak grobu milczenie.
Ucichły szmery liści i gałązek.
Przez sieć lazurną księżyca promienie
Lecą na ziemię na kształt srebrnych wstążek,
I w kroplach rosy skrzą się tajemnicze
Jako w źrenicy palające myśli.
Po nad polami lecą mgły zwodnicze —
I nocne ogniki błędne widma kreśli
Co ledwie migną nad starą mogiłą,
Znikają w dali jakby ich nie było.

Kto jest ten człowiek z rozpaczą na twarzy?

Usta umierających jak u trupa sine,
Źrenica dziwnym odblaskiem się żarzy;
Gdy myśl się gnieździ tam w duszy głębinie,
I grzmiącym głosem przerwie nocną ciszę
To drżą, jak tylko jego towarzysze.

Oto ostatnie słowo z ust mu płynie—
Bracia żołnierze pojedźmy w cela!
„Rzucone ziarko w sercu nie zaginie,
Dziesiąty nas z braci poszło nie wiela—
Inni czekali,— ich klątwy bezumne
O nasze łono biły jak o trumnę!....
Kiedyś i Słowian słońce zajaśnieje—
A to są nasze ostatnie nadzieje!—
Ha! wy myślicie doczekać tej chwili?!
O! idźcie konać tak jakoście żyli
Nieznane światu gwiazdy tajemnicze!—
Kto śmierci piętno wyrznął na oblicze
I przeszedł ciężką pielgrzymkę mozolną,
Niechaj umiera!— nam już żyć niewolno!..."

I pośród młodzian,— grono towarzyszy
Znikło jak echo pośród nocnej ciszy.—
Każdy do Boga po swojej kolei
Z spokojną twarzą— ale bez nadziei!

× × ×

Podniósł się orzeł nad Kaukazu szczyty,
Dumną źrenicą ugodził w błękity,
I patrzał długo jako na zachodzie
Jaskrawe słońce kryło się w pogodzie;
A po dolinach swobodnie pływała—
Uroczym pasmem— nad ziemią mgła biała.

I było cicho – tylko czasem z dala
Jęknął coś głucho lub plusnęła fala,
Gdy krew zwieszony na skalistym brzegu –
Porwała wpierw [?] – uniosła z biegu.
I znowu cicho – [illegible] ale przed godziną
W morderczym boju starły dwa narody
Jednym car każe, – posłuszni – giną
Drudzy ginęli w obronie swobody,
Latały gromy z przekleństwem rzucone,
A teraz wszystko spokojne – uśpione.

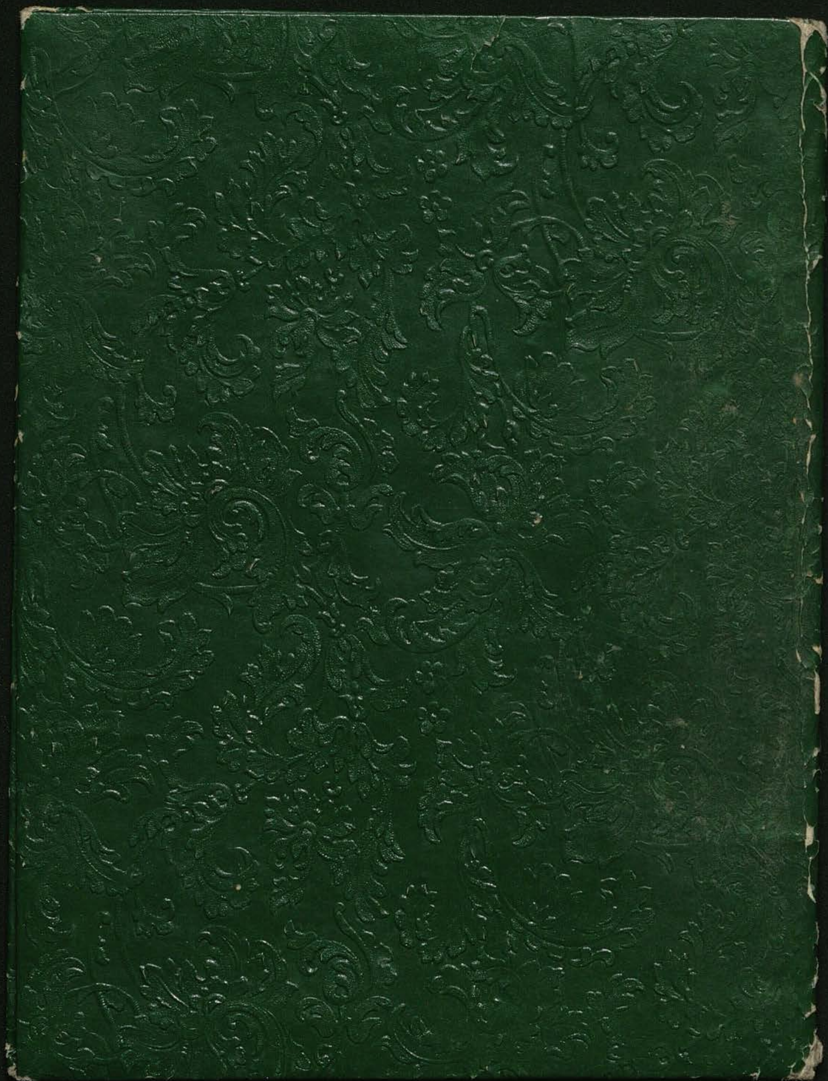
Między trupami – tam widać młodzieńca
W piersi głęboka od Kindrata rana;
Siedzi posępny – oparty na dłoni
I czeka chwili aż w zbolałej skroni
Po raz ostatni już tętno uderzy.
Przy nim ktoś który w czerkieskiej odzieży.

Kto on? – w rossyjskim mondurze ubrany,...
To Zorjan w carskie sołdaty oddany!
A któż ten czerkies? jeden z towarzyszy
Do których mówił pośród nocnej ciszy. –
I on to dzisiaj w tej walce rozpacznej
Kindrat w Zorjana piersi pchnął niebaczny
A teraz klęczy i błagał przebaczenia.
Ten płakał, – Zorjan skończył swe cierpienia!

Patrzcie! z tornistry dobył jakiś zwitek,

I rzekł: „To serca najdroższy zabytek!"
Otwiera – coż tam? Z gardła opięty ciemni
Całuje Zorjan usty spalonemi
Potem spokojnie na zachód patrzały –
I Zorjan skonał – czerkies poszedł dalej –

I było cicho – zamarły gdzieś jęki
Niby odgłosy przerwanej piosenki
I czasem tylko rozburzone fale
Rwały gałązki owiste na skale,
Albo rzucone o granite w biegu
W tysiącach kropli padały na brzegu.



Czemu? Do M.....

O czemu bracie lutni twej strony
Poruszasz, nucąc piosnki grobowe?
Dlaczego powiedz – rozpaczy tony
Wiążesz śpiewając z cierpkiemi słowy?

Cierpiałeś w życiu! lecz powiedz komu
Los samym kwiatem zasiał koleje?
Któż nie zapłakał i w ojców domu? –
– Wszak się i dziecię nie zawsze śmieje.

Są chwile w życiu równe torturze; –
Lecz z niemi walczyć winien duch młody. –
A pomnij bracie: – gdy miną burze
Stokroć nam słodsze są dnie pogody

O nie płacz bracie! – ~~[illegible]~~ spojrzyj – na niebie
Jasny ~~się~~ tam promyk gwiazdki już ~~uśmiecha~~ świta,
A ten promyczek ~~zwiastuje~~ błyszczy dla ciebie. –
I ciebie kiedyś radość powita.

Poprzestań śpiewać piosnki grobowe,
Kiedyś i tobie los się zaśmieje.
I sam znachodził serca jałowe
Wreszcież nie płaczę. – O miej nadzieję. –

Dnia 16go czerwca 1853

op. 24

Do mojej lutni.

O lutni moja! jak smutno mi;
Co sięgnę ręką do twoich stron —
One się zleją w grobowy ton;
Pieśń smutno brzmi!

—

O lutni moja! — ręka ma młoda
Chce stron wesela; — chwil miłych szkoda!
Ona by chciała w twą złotą nić
Kwiat myśli wić

—

Pierś moja młoda za szczęściem drży,
Z mojej źrenicy wystrzela żar;
Szukając wkoło ułudy mar
Znachodzi łzy. —

—

Czegoż szukam ja pieśniarz młody?! —
Śród cierni ziemskich kwiatka swobody? —
Szukam wysłanych różami dróg? — ! !
Szukam — gdzie Bóg!

—

Gdy niebo wieczór gwiazdami tli,
I księżyc srebrny rozsyła blask,
W wieczornym świecie mych myśli brzask
Niepewność ćmi. —

—

Gdy w perłach rosy wiośny poranek
Na wrzącą duszę wkładał mi wianek,
Że to z róż samych jam wszędzie żył; —
Tam i cierń był!

Ciebiem pochwycił o lutni ma,
By w twoje dźwięki przelać ten żal
Co w moję duszę natchnieniem wiał,
I w sercu drga!

—

Ha! pieśniarz młody z całym zapałem
Dźwiękami serca ziemię witałem! —
I com powitał w zaranku lat? —
W szkielecie świat!

—

A on mi kazał bez życia żyć!
Gdy duch młody do życia drżał
On w moje serce truciznę lał. —
Musiałem pić!

—

A jednak lutni! — jam marzył jeszcze
Gdym w struny twoje lał dźwięki wieszcze;
Bom przy tobie młody żył,
O piosence śnił.

—

Przy tobie jeszczem z świata się śmiał; —
Gdy mię dusiła tej ziemi pleśń
To śmiało moja leciała pieśń
Gdzie piorun grzmiał!

—

Ha! puchar cierpień piję z uśmiechem!
Życie mi dzisiaj już tylko echem
Odbitém głucho o marzeń szczyt; —
Cyt serce — cyt!

Mieczysławski

ostatniego grudnia 1853.

2 Ⅲ

25

Hymn do Stéj Cecylii.

1.

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi
Obcéj dla marnych łupów nienajeżdżał ziemi
Który choć silny słabszych nigdy nie ciemiężył
Który kochał jak braci tych, których zwyciężył;
Który miodem swych lasów, chlebem swojéj roli
Sam żył i dla przychodniów miał zawsze do woli,
Za ludem cichéj cnoty i poczciwéj sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawéj —
Módl się twą pieśnią w niebie, o Cecylio Święta,
Rolników swoich niechaj Bóg pamięta!

2.

Za ludem, który cała swą powieść dziejową
Ułożył w jednę tylko wyprawę krzyżową,
Co nie grobów Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikiemi Turki i Tatary,
Za ludem, co Europy tarczą i podporą —
Co zginął pod Legnicą... Sokalem... Cecorą...
Pod Chocimem.. pod Wiedniem..! Co księżyc dwurogi
Dał na zdeptanie Pannie Maryi pod nogi
Za ludem czujnej straży od plagi pogańskiéj.
Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiéj
W habicie z kutéj zbroi, w kapturzéj przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnéj prawicy
Módl się Twą pieśnią w niebie, o Cecylio święta,
Żołnierzy swoich niechaj Bóg pamięta!..

3.

Za ludem który z piękną dziewicą królową
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem
Ni długą pracą wieków ni władzy rozkazem,
Ale chwilą zapału, wielkiej chwili cudem,
Lud bratni pojednywał z najezdników ludem —
I jak w kościele wiary Sakramentu woda,
Tak w kościele historyi ochrzcił praw swoboda;
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał —
Módl się Twą pieśnią w Niebie, o Cecylio Święta,
Swych Apostołów niechaj Bóg pamięta!

4.

Za ludem, który dzisiaj nie ma pytku ziemi!
Za przybraną Ojczyzną pod stopy swojemi
Za ludem od trzech ludów trzykroć rozszarpanym
Przed stu laty zgnębionym, po dziś dzień nękanym
Za ludem biednych Ojców, ludem smutnych matek,
Pomordowanej młodzi i zgorszonych dziatek,
Ludem, — któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie praw obecnych, zbawienia nadzieję,
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli —
Cichą skargę Jeremija — pieśń w smutku niewoli,
Więc żalem krwawej pieśni i cięższego losu
Za tym ludem milczącym, bez pieśni, bez głosu,
Módl się Twą pieśnią w niebie, o Cecylio Święta,
Swych męczenników niechaj Bóg pamięta!..

Król Duch (?) Rapsod III

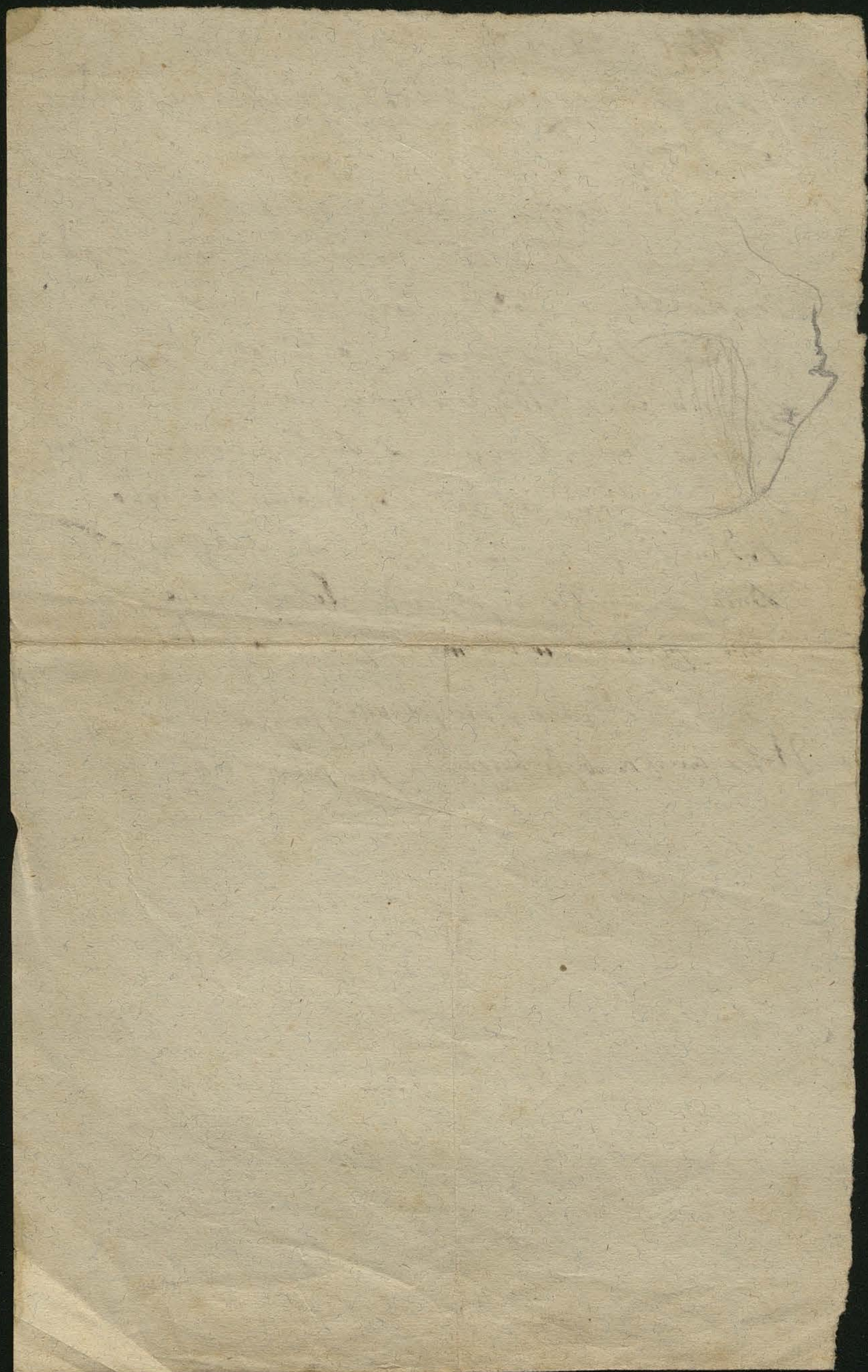
Nowa forma wiersza Juliusza Słow.

Ja brat śpiewak znowu do was przychodzę,
A pod odzież wełzpię do kat i wiórek
Z pieśnią, — każdy mnie kłosek zna i każda mogiła
Matka Adryaw wyszła, z którą dziada zaprzaną
Do dziś Chrzyzna nasza w pieśni skrzydlaty ozwarywa,
A pieśń żywa stoczyła skrzydła i tery
W czerwu dawnych rycerzy — a dziś śpiewaków zakarę...
O miejcie wiarę że to co śpiewam tak było!
Pod mogiłą z ciała teraz mnie duchy śpiewały
Duchy — o duchu świat cały głęboki mnie spowód,
Jam przelewał wtedy moje pieśni i ... czyniąc przysięgi

Szczęśliwie więc jak ongi przyszedłem na ziemię skrzydły,
Złote mi życie było koroną a purpurą maki

ręką Miecz. Romanowskiego

Michał



Na dziś

Będzie z was każdy żywił świętą wiarę,
I miłość; w jej żywot śród ludzi bez końca.
Sam będzie kochał, będzie pieśni stare
Przed wzrokiem duszy nosił nakształt słońca.
Ich promieniami żywot przyodzieje,
I pójdzie ojców bohaterskim śladem,
I w czynach swoich ukocha nadzieję
I będzie spokój miał na czole bladem.

Chleb obcych dla was stanie się nie miły,
I nikt z was u nich drogi nie zapyta.
Lecz uszanuje każdy z was mogiły,
Jak rolę w której śpi przyszłość spowita.
Nie patrzcie czy plon będziecie dziś zbierać –
Niech każdy chowa pierś poświęceń zdolną –
I nauczycie się co dnia umierać –
Chociaż rozpaczać wam nigdy nie wolno.

A gdy wam rzekną żeście lud umarły
Bo wszystek statków nie zna morska fala

Litości wzrokiem wypatrzcie na korby,
I Filistyna pomijajcie z dala.
Wam żyć we wieki i we wieków wieki –
A ci, co marną nazwali was gliną,
Raz, fal huczących niepewni opieki,
Do was po miłość na statkach przepłyną.

—

Tak z pokolenia iść wam w pokolenie
Przez dnie i lata do późnej starości.
Z kropel wam drobnych zlewać się w strumienie –
W potężne drzewa bujać z latorośli.
Jedną się pieśnią staniecie śród ludów –
Z wstrząsających fala słuchając was wnoga
Niech się obaczy porwana w świat cudów –
Z cudów za wami niech idzie do Boga!

—

Szczęśliwy! kogo los hartował bolem –
Kto goryczy w życiu wychylał aż do dna –
Nad płaz się bowiem wzniósł jak ptak nad polem –
Dusza w nim ciągle wielkich czynów głodna

—/.

On – będzie w słowie miał moc błyskawicy
Gdy rzuci ludom prawdy owoc nagi –
Lub archanielski miecz w swojej prawicy
Lub Jasińskiego śmierć na wałach Pragi

Q

Nieznanej mi narzeczonej[x] mojego przyjaciela przepisałem będąc w Korniowie dnia 27ᵒ Marca 860.

Mieczysław Romanowski

x Paulinie Ratyńskiej

Na odjezdném

Bracia moi - chwil niewiele pozostaje nam,
Słówek parę - uściśnienie! - Długa droga tam,
Oh ciernista i kamienna, - bo droga żywota
Co powiedzie mnie daleko - niewiem, w jakie wrota!

Mniejsza o to, gdzie powiedzie: niech się pyta ten
Komu życie ~~tak~~ ulatuje niby rajski sen
Lecz kto nie raz ~~już~~ śród wędrówki na cierń trafił nogą
Tego walki i cierpienia odstraszyć niemogą. -

I stanęliśmy przy drodze; - ja nie idę sam
Towarzyszów nieodstępnych - wasze serca mam.
Tak wy ze mną wandrujecie, - i ja sercem z wami:
I choć nibyśmy samotni - a jednak nie sami! -
Bo czy wieczór, czy poranek, - to pamięci zwój
Pozostawiam, spojrzę - powiem: - to mój i to mój!
I dłoń moją czule ścisną wierni przyjaciele,
I tak myślą pogadamy - wiele ..... oh! tak wiele! .....

Hej woźnico klasnąć z bata! - śmiało w dobry czas,
Oh! do serca do tej piersi niech przycisnę was.....
Dłoń do dłoni, - oko w oko! - ha... bywajcie zdrowi! -
Myśli naprzód! - Dalej..... dalej..... aż tam... ku celowi!

Mieczysław R.
23/7 854.

Niepewna

Pochmurnym wzrokiem wodziła po niebie
Panieneczka,
A potem wyszła szepcząc coś do siebie
Z ogródeczka.

Z kosturem w ręku szedł starzec od boru,
Ktoś miał biedy;
Szumiał Dunajec — a gwiazdy wieczoru
Z fal błyskały.

— Starcze! te gwiazdy czego tak wysoko? —
— Nie wiem rybko. —
— A ten Dunajec czy płynie głęboko? —
— O! i szybko! —

— A co tam dziadku nad temi gwiazdami? —
— Świat bez końca. —
— A pod Dunajca sinemi falami? —
— Niema słońca! —

— Czy ja na gwiazdach zdybię miłej duszę?
— Ha! któż powie.....
— Idź ty do dworu, ja tu zostać muszę. —
— Co wam w głowie?! —

– Nie! – Marzyć będę o cichym wieczorze. –
– Marzcież miło –
Ale nim słońce stanął w białym strone
Jej niebyło.

Q

Pobożna

(Improwizacja pierwsza w mojém życiu
przy chorym Tadeuszu W....)

Zielony brzeg otaczał staw,
Tam siadło dziewczę młode.
Płakała rzewnia, (Boże zbaw!)
A łzy padały w wodę.

–

Rybak ją pyta: „Co ci to? –
Kto ciebie tak zasmucił?"
A ona szlocha...: „Bogdaj go! –
Kochanek mię porzucił!"

–

„Więc chcesz się topić?" „Nie! ach nie!"
„Odrzekła mu z pośpiechem,
„Bo wszyscy ludzie mówią mnie
Że to jest wielkim grzechem.

Q

Przebyte

Od brzegu! – Tam błyszczą fale
Odblaskiem słońca urocze. –
Do łodzi! – orzeł na skale
Patrzy jak chmury się toczą
Po jasnym nieba lazurze. –
Czyż nas przestraszą te burze?! –

Łódź płynie – chmury wciąż bliżej; –
My z pieśnią płyniemy dalej.
– Już grzmią nam powietrzne spiże,
Wiatr miota kłębami fali. –
My z pieśnią dziką na łodzi
Śmiejem się z burzy, – powodzi.

O! silniej – silniej za wiosła!
Gromami nieba pieśń nucą. –
Na wir nas burza zaniosła,
Lecz nam się serca nie smucą. –
Wiry przetniemy wiosłami....
A któż przestrachem się splami?! –

Umilkły gromy na niebie
Łódź nasza stoi u brzegu.
W zadumie patrzym przed siebie:
W koło się cisza rozlega, ...
Szmer tylko w trawach się kręci; –
Burza już w kraju pamięci. –

Mieczysław R...

Medyka 12 Lipca 855

Samotny kwiat – piosnka

Do M. P. i W. L.

Wśród kwiatów powodzi
Samotny kwiat brodzi,
I żałość zasępia mu skronie,
I zbladły mu lica.
Jak odblask księżyca
Odbity o modrych wód tonie. –

–

I błądzi samotny,
Bo znalazł przewrotny
Głos serca u swoich braci;
Zapragnął żyć z niemi,
Lecz tamci zimnemi
Są na kształt kamiennych postaci!

–

O szukał on długo
Nad ojców swych strugą
Równego uczuciem mu kwiatu –
O zlituj się Boże!
On znaleść nie może –
Samotny! – Samotny wśród świata.

–:

Raz w nużui natłoku
Gdy w cichim potoku
Ożywić chće piersi we fali;
Wiatr główkę mu chyli
Iznalazł w tej chwili
Dwa kwiatki...—ci mu sprzyjali:

—

Iodtąd tak mile
Spływają mu chwile
Przy braciach jednakiej chęci;
Przy fiołku niewinnym
Z uśmiechem dziecinnym,
I lubym kwiatku pamięci:—

Przyjaciel

w Czerwcu r: 1853

I

ż odp. 33

(on) Stałem ~~sam~~ samotny i tęskno mi było
Jako dziewicy której kwiatek w ręku
Czerwony [illegible] na różowym wdzięku,
A kiedy dzieciny kwiat [illegible] zwiędło
Główeczkę małą on podniósł na światły
I znów zajaśniał kolory żywszymi
I do dzieciny uśmiechał się mile
By rozweselić ją uśmiechy swymi,
Lecz kiedy czuła że kwiat ~~wesołe~~ zginie
I płacz smutne przy ~~[illegible]~~ tej niezabudce
(m) ~~Stałem~~ samotny - mi było w koło ~~mnie~~
A mi mi spłynęła na smutnym dumaniu
I jakieś marzy przybiegały do mnie [illegible]
Gdy serce drżało przy [illegible] westchnieniu
A myśl leciała w [illegible] duszy bez ładu
Jak błędna gwiazda, co ginie bez śladu.
Ja nie wiem czemu, kiedy księżyc błyszczał
I srebrne światło po grobowcach [illegible] -
Tak nagle serce zadrżało ~~mi~~ mi w łonie?
Lecz to pamiętam, kiedym moje oczy
Od księżycowych odwrócił warkoczy
Dziwna spokojność wieszała mi skronie
A myśl co pierwej leciała bez ładu
Dawnych pamiątek szła szukać śladu. -

O szybciej szybciej lećmy w te ustronia
Gdzie myśl, jak łabędź na dalekim morzu
Złotemi skrzydła po błękitnem [illegible]
Tęsknie w przeszłość unosi się i tonie,
Bo może [illegible] [illegible] korali?
Lub może [illegible] - myśli lećmy dalej!
Może kotwicę gdzie zarzucimy na dnie
Którą do naszej gdy przypniemy nawy
To wspomnieniem sobie [illegible] [illegible] [illegible]
A może zawsze myśl przeszłość odgadnie?
Dzisiaj na fale [illegible] po odetchnieniu
A bez kotwicy niech stanie w przystani.

O leć leć myśli – patrz tam mogił wiele
Ścielą za sobą cień smutny i długi
Tam odpoczniemy! – y tam ja ich odkopię
I prochy z ojców trumni wieczka skruszę
I pytać będę jak żyli – gdzie byli.
Czemu nas takich biednych zostawili?
A w dali orzeł wypłoszony z krzyża
Skrzydła nad stepem do lotu rozwija.
My z nim do nieba posłujmy wołania:
Boże! czy bliska chwila zmartwychwstania ?!

\+ + +

34

autograf

Umilknij serce, ty gadzie przeklęty,
Co mi wciąż łono pożrz trucizn jadem,
Milcz! bo twój odgłos świata nie pojęty,
Bo dziś szaleństwem iść za twoim śladem
Rzecz olbrzymia jest to pusta mrzonka
Co jako świetlik po grobach się błąka.

Godzino wściekła! czemuż żar ten krwawy
Nie mogę w ~~słowa~~ rozpalone przelać?
Z niemi cisnąć jakby grom jaskrawy
By je świat przyjął i zechciał podzielać?
Nie! milcząc karmię jadowitą żmiję —
I słuchać muszę — co w piersi bije

O gdybym mógł cię tygrysa szponami
Wyrwać z tej piersi i pokazać świata
Jakiemiś ty mnie pożarł jadami....!
A jednak! ileż w tobie było kwiatu
Uniesień, miłości.... Dość nalem!
Serce! tyś mi niebem i katem.

1855

M. Romanowski

Kiedy wybiegniesz w pole radosna
Śród zieleni stąpniesz jak wiosna,
Zdaje się pieśń przez miasto iść.
A moje lico jak błoń śród mgły
Bo przez nie płyną z żalu łzy
A serce moje zeschnięty liść.

Rückert: Wf: róże St: 134.

~~Kiedy~~ Gdy mi się słodka śmieje dziewica
Wtedy świat cały rozśmiesza lica
I ~~mój~~ życia mego weselszy krok.
Moje szczęście i boleści
Że niemoje serce mieści
Lecz kochanki czuły wzrok.

Rückert Wsch: róże St. 135.

odr

Młodość miłość, lekki szał
Są ni by piękne dnie wiosenne,
Zamiast skarżyć że są zmienne
Użyj serce piękny dział,
Użyj serce piękny dział,
Zamiast skarżyć że są zmienne
Ni by piękne dnie wiosenne
Młodość miłość, lekki szał.

Rückert: Wschodnie róże
St: 107.

[illegible]

pomiędzy tem wszystkiem

Deklaracji, ale nikt niedzy wi

w to się i w tym dalewo wysz

Lokatorow przyjmować, wsz

się nikt kto zostanie z stancyji

Stryjcy powinien karać wsz

Deklaracji bo tak zostać nie

i niezdrowo w takim porzeczy

ale się trzeci w Okieni podwo

Stryjek to miele nie ta żydzie sa

Z wspomnień Dziecinnych

1

Zrodzon na grobach śród kajdan brzęku
Śród szmeru więzkich pacierzy
Na mej piastunki pieściwem ręku
Słuchałem życie rycerzy
A opowiadał mi ojciec stary
Matka mówiła najwierniej
Gdy płaczącego uczyła wiary
A siostry śpiewały pieśni

X

Mówili dziecku prostemi słowy
Śpiewali rzewną tęsknotę
A nie wiedzieli że mu do głowy
Już płyną marzeń roje złote
Że kiedy uśnie - śnią mu się męże
Skrzydlaci niby Anieli
W zbrojach i hełmach - w dłoniach oręże
Odziani w skrwawionej bieli

X

I nie wiedzieli kiedy zbudzone
Dziecko zapłacze bywało
Że mu się śniły bronie wzniesione
Że padały ich widziało

Utulą ptaszę, Matkę stroskaną
Cackią, podadzą do ręki
Darmo! aż drzewko siostra kochana
Zanóci tęskne piosenki

X

I uśnie dziecię uśnie jak ptaszę
Gdy słowik w wieczór samej nocy
Aż mu się przyśni orłę pałane
I na twierdzy się ćmi
Nad tronem Ojca kord wisiał krzywy
Ku niemu zwraca oczęta
Na licach uśmiech igra mu żywy
I klaszcze w drobne rączęta

X

O wy me złote o siostro mych pieśni
Jak że mi tęskno za wami
Czemuż tak często dziś mi się nie śni
Że lecę między orłami!
Na mojej ziemi mnożą się groby
Wróg co raz silniej uciska
I więc ciche pieśni żałoby
A szabla wcześnie błyska.

2

Wywiedli konia z ojca stajenki
A ojciec wszędzie mi każe
Weźmno buławkę chłopcze do ręki
Jak się masz trzymać pokaże

A matka z okna: – „oh iż się boję
On spadnie on taki mały! –"
„Trzymaj się chłopcze! konie we dworze
Ha! ha! patrz jaki zuchwały!"

×

Potem mi ręką pogładzi lico
A mnie tak w duszy gorąco!
Jakbym chciał lecieć gdzieś błyskawicą
W dal jakąś dziką świecącą
Tuż na najwyższej pośrodku sośnie
Z dali ujrzę olbrzyma
Marzę i płaczę – w marzeniach rosnę
Gdzieś u leżącego olbrzyma

×

Codziennie pewny piorunu się stali
Szabelkę trzymam w dłoni
A za mną tłumem wojsko się wali
I lecimy po mogił błoni ....
~~Już mi tysiące piorunów błyska~~
Co raz to dzikszą wtedy zawieruchą
Co raz groźniejsze postaci
Już mi tysiące piorunów błyska ....
Z marzeń mię budzi głos braci
~~Zaraz do nauki matka cię~~

×

„Zaraz do nauki matka cię woła!"
Gdzie byłem – patrzę niemi

A ja roskoczę z smutkiem u wrota
Oczyma na płot trawami
I słucham małych ich opowiadań
A gdy nauka przeminie
Biegnę do siostry a ona radem
Nuci piosenki chłopięcznie

x

Ogniste marz- senne krainy
Jakżeś wy dziecięce dalekie
Czyście wy tylko duszy chłopięcej
Przyposażali na zgubę
Oh! a ty tęskniąca pieśni siostrzana
Coś ty chłopięcemi kwiła
Czyś ty mi w chwili lecie mojego rana
Że będę śpiewał wróżyła?!

x x
x

Bywajcie zdrowe wspomnienia moje!
Pieśni siostrzana bądź zdrowa! —
Od Boga odrzucony na wieki zbroi
Z twoją podkrzesła głowa
Moje łzy nigdy mniejsze więcej
Pewnie anioły żywota
Wyjście wrócić duszy dziecięcej
Nad głową ich tęcze złote.

18/7 857

Mieczysław Romanowicz

[illegible]

odpis

Mieczysław Romanowski

Zaklęta ustroń

(Bajka z wieczornic)

Czarne skały do okoła,
Z pod skał strumień w przepaść leci;
Mgła okrywa jodeł czoła ---
A ~~[illegible]~~ na pniach się próchno świeci.
~~[illegible]~~ Opowiadał góral stary,
Że tu czart wyprawia psoty,
A przychodniów straszą mary,
A w skwar zawsze biją grzmoty.

Wraz tysiące ogni błyszka
Nad strumienia śniadą falą,
I wychodzi mnich z urwiska
Z okrwawioną w ręku stalą,
I zaklęte mówi słowa,
I słuch ~~własnych~~ pierwiastk słowa.

Biada! ktoby pił z tej wody,
Którą ów mnich zażegnał —
Ostatnie jeśli młody,
Szczęśliwie z szczęściem się pożegna, / Trwożny diabła spotka wszędzie,
Wierny, wstręt wiarę straci; ~~[illegible]~~ / A kto w gniewie, mścić się będzie,
Smutny, duszą już wyrzeka — ~~[illegible]~~

Wiele ludzi na wiek zbładło,
Bywszy chwilkę w tej ustroni.
Wiele ludzi tam przepadło,
Jak przepada kamień w toni.
Toteż zawsze ją wędrowiec
Rad obchodzi ~~[illegible]~~ manowcami,
I najśmielszy górski łowiec
Nierad zajrzy tam za psami,
Bo ich zawsze spotka licho
O! a licho — nie śpi cicho.

– Było u nas ~~tu~~ młodych dwoje
Zakochanych, mówił stary. –
A już głowę mają stoję,
Niema w świecie ładniej pary.
On jak sosna, a dziewczyna
Najpiękniejsza z gór malina. +

– Raz się Hanka tam zabłąkała
Tam w te skały po jagody.
Potem się rozmiłowała,
Byle jeno chłopak młody. –
Wasyl bardzo się zasmucił,
Potem z Hanką się pokłócił,
I rodzinną chatę rzucił. –

Już się miało ku jesieni,
Już mróz pierwszy zbielił błonie,
A tu Wasyl stanął w sieni; –
Hanka wita, – klaska w dłonie,
I z radości skacze, szlocha,
I Wasyla jak w pierw kocha,

Wasyl Hankę witał rady
Lecz był jakoś bardzo blady

I wybrali się w niedzielę
Wesoło owce zająć z błoni,
Wasyl z Hanką mówił wiele,
~~[illegible]~~ Ku zaklętej ~~wiodł~~ szli ustroni.
Dziewczę chętnie szczebiotało
I na drogę nie uważało.

I usiedli na kamieniu
Kędy w przepaść leci woda:
„Jak tu dobrze w jodeł cieniu –
Zawołała Hanka młoda,
„Jak tam woda po przepaści bije..."
I objęła chłopca szyję.–

A on chwycił ją w ramiona:
„Kochasz ty mię szczerze Hanko?"–
I przyciskał ją do łona...
Będziesz wierną mi kochanką?
„Kocham!" rzekła piękna Hanka
„Będę kochać bez ustanku."–

Tak się kochając tam stali,
Nad przepaścią tak się chwiali,
„Mój" i „moja" powtarzali –

„Już nie zdradzisz?"– „Nie!" odpowie,
Wziął Hankę po tém słowie
Obu dłońmi wziął w połowie,
Ramionami ją otoczył,
I tak dzierżąc w przepaść skoczył.

Wieczór się tam zjawia sowa,
W nocy hulał wicher śród burzy,
Tak przepadli;– a ich słowa
Tam wam każdy krzak powtórzy.

Q

1858?

Zawiedziona

Nawarzyła i napiekła,
Potem ledwie aż nie wściekła:
Jakoś wrota jej pominął,
Przybył Wałek – Bogdaj zginął!

Q

Żegnaj mi pieśni.

Żegnaj mi pieśni! może na zawsze,
Może już nigdy nie zabrzmisz mi?!
Inne dziś śpiewy – dzikie i krwawsze
Niosą sercom! – Minął lutni szał!
O i boleści rozkosze i trawsze,
Cień niepewności w sercu mem tkwi! –
Luba piosenko mnie ciebie żal!

Kiedym raz pierwszy w życiu zanucił,
To mi się zdało, żem cały raj
Nowo ubarwił, – że ~~serce~~ ocucił
I ziemi nowy darował kwiat,
A jako anioł co nieba rzucił
Był mojej myśli ~~pierw~~ wiosenny maj!
Z takąż myślą słodko iść w świat.

Serca wnet ~~ku mnie~~ bratnie zadrgały ~~bratnie~~ ku mnie;
O słodki dla mnie był każdy dzień!
Mogłem po ziemi spoglądać dumnie
Bo towarzyszem moim był śpiew!
I choć ucicha zagrały tłumnie
Toniż zlewały do pieśni brzmień!
A dziś? pieśnią – czyny i krew!

O żegnaj pieśni! pieśni ma złota!
Nie wiem czy kiedy znajdziemy się
Na tej ciernistej drodze żywota!...
Chwila rozstania zbliża się już!
Znikaj boleści! precz, precz tęsknota!
O nie wstrzymujcie na drodze mię,
Która prowadzi do nowych burz!

* * *

~~1855~~ 1854

Anna Rzymowska

66 numer Nowin

Cisza.

Hej życia, hej ognia! bo duszno nam tak,
I wszystkie się drogi krzyżują nam wspak,
I myśl nam odbiegła daleko do nieba,
A jej tu na ziemi, na ziemi potrzeba.

Patrzajcie: tam orzeł, król ptaków i skał,
Opuścił swe skrzydła, jak gdyby w dzień spał.
Hej orle do lotu! tam słońce twe świeci!
Królowi bo duszno, znużony nie wzleci.

Znużony? wszak dawno nie puszczał się w lot,
Ni wicher mu szumiał, ni śpiewał mu grzmot;
Dlaczegóż król ptaków wędrówki nie waży?
Oh! duszno mu w świecie, — o niebie król marzy.

Przeklęte marzenia tak ciężą jak głaz,
Że śmiały latawiec spoczywa jak płaz.
I szpony zatępił, trzymając się drzewa,
I już się nie ocknie — aż grom mu zaśpiewa.

*
* *

Tam nawa na morzu spoczywa śród fal,
Choć żagle przy maszcie, nie może iść w dal,
I sternik oparty oczyma powodzi,
Czy słońce czerwono na wiatry zachodzi?

Nie! patrzcie: w różowy rozpłynął się świt,
I księżyc powolnie wypływa na szczyt,
A sternik przeklina i niebo i zorze,
Do lądu chce płynąć, przez ciszę nie może.

On błaga o wiatry, - te milczą, te śpią.
Dłoń chwyta za wiosła, - za słabo te prą;
I wiater leniwy gdy próżno spoczywa,
To sternik z rozpaczy pioruny wyzywa.

*

* *

Tu rolnik swe ziarno porzuca śród skib,
I pełen nadziei jiwi czeka na chléb.
Ziarenko jiwi zeszło, jiwi kwiat się uśmiécha,
Lecz w skwarze bez deszczów więdnieje, usycha!

A rolnik wieczorem patrzając się stał,
Czy słońce niezajdzie na deszcz za wał?

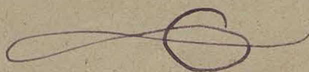
Lecz słońce pogodnie przygasać zaczyna,
A rolnik i niebo i słońce przeklina.

I wyszedł na pole: zniszczenia tu kraj!
Zeschnięte źdźbła sterczą, gdzie kwitnął tak maj.
Zapłakał boleśnie, żal serce porywa,
A rolnik nie deszczu, lecz burzę wyzywa.

* * *

Śpiewaku, tyś burzę zażegnać chciał precz: —
Patrz, cisza niewiedzie do celu — lecz wstecz,
Bo prawa odwieczne istnieją w naturze:
Że w życiu na przemian są cisze i burze.

Szaleniec, kto zaraz po burzy chce burz,
Bo w sercu swem własnem utopiłby nóż, —
Lecz kiedy skwar kwiaty do grobu już nagnie,
To chyba dziecina piorunów nie pragnie.



Nowiny. 1854. N. 64. 30/5

Dumka więźnia

Jesienne niebo nad mogił ziemią,
Minione lata na gwiazdach drzemią....
Ah! smutno – smutno do koła!.
Myśl kiedy na świat skrzydła rozwinie
To ją gorąca łezka opłynie
Wszędzie tęskna u czoła. –

x x
x

Na mogił ziemi – nad brzegiem rzeki
Stała ma chatka.
Był tam ogródek – gaj niedaleki
A w chacie matka.

Była tam siostra białych gołębi.....
Anioł dziewica
A miała duszę czystą w swej głębi,
I piękne lica.

Niraz gdy obie przy gwiazdek świecie
Na mnie patrzały,
Zdało się: we mnie chcą wlać swe życie
Tak mię kochały.

O! lecz mię gniotło ciemięstwo wroga
W ziemi żałoby...
Jam z braćmi życie jak poseł Boga
Chciał nieść na groby!

Przyszedł wróg szatan do mojej chatki, —
Skuł mię w kajdany;
Został trup lubej przy trupie matki...
I puste ściany. —

I umknięło ze mną tu do więzienia
Mój świat daleki!....
Słońce mogiły dwie opromienia
Tam koło rzeki. —

x x
x

Jesienne niebo nad mogił ziemią
Minione lata na gwiazdach drzemią
O! smutno ~~smutno~~ do koła! —
Myśli jak wolne ptaki wędrowce
Przebiegły życia krwawe manowce;
Ponuro siedzę u czoła.

M. R. 855

73

Konfederat w Kałudze / Dumka /

~~Miałem chatkę – och! maleńką –~~
~~Zbudowaną własną ręką;~~
~~Przed okienkiem promień złoty~~
~~Budził rano do roboty.~~

2

A na ścianie tuż u łoża
Była w wianku Matka Boża....
Ta już ósme pokolenie
Wiodła w ~~radość~~ radość – i cierpienie.

3

Pod nią klejnot, herb rodowy, –
I wygięty kord stalowy –
Pod Chocimem – Cześć Janowi!
Wziął go pradziad emirowi.

1

Miałem chatkę śród Podola
I zasiane zbożem pola
Chatka – brogi – koń przy żłobie –
I pradziadów prochy w grobie

4

Wody Dniestru w dal się wiły
Księżyc patrzał na mogiły.
W noc gwarzyła czerń wioskowa
O Żurzeckim z Budzanowa. –

Stary lirnik w moje wrota
O gościnę zastukała.—
Pieśń rozwinie — niczarodziej —
Z dumką życia płynie słodziej.—

5

Wiosna życia — krew nie woda:
Pokochała dusza młoda —
Hej co pany! — co hetmany! —
Jam ją kochał — sam kochany
Raz wieczoryną w noc z nienacka
Czerń napadła hajdamacka.
Och! pamiętam, już ją brali; —
Wpadłem — aż się czarci śmiali.
A za chwilę uwolniona
Krew zmywała z mego łona
Jam wraz z lubą Boga sławił
Że nie inny ją wybawił.
Załamała lubka dłonie! —
W sercu w głowie wojna płonie!
Płacz zawiodła na obrazie ...
Bóg ruchawkę sprawił w Barze.
Nie pomogły płacz i żale
Grzmi Pułaski, — drżą Moskale,
Hej gdzie okóp świętokrzyski
Śmierci biją pokłon niski

—

Płak złowrogi mię oblatał
Kiedym Moskwie karki płatał; –
Oj! wywróżył kruk niecnota
W plen pognała mię hołota

I zawlekła do Kaługi
Obcym ludziom na usługi, –
Jam tęsknotę piersi zmurzył...
Pies obcemu bogdaj służył!

Już od brzasku w pole gonią...
Ojciec uczył robić bronią,
Na krajowe hej usługi
A ja carskie sprawiam cugi.

Żal się Boże! – dłoń opadła
I przed czasem skroń wybladła;
Ni pożalić się już komu! –
Gdybyż jakieś wieści z domu! –

Moja chatka z nad Podola! –
Hej! mogiły, moje pola
Dziewczę rybka po mnie płacze!...
Ja was nigdy nie obaczę! –

Mniejsza choć pierś pęka z bólu —
Dziewczę płacze — chwasty w polu! —
Ktoś już sieje na zagonie .....
Och! — lecz co tam dziś w Koronie!?

Mieczysław R. —

holl

„Nowa znajomość".

Stałem, dumki snuły się po czole
Lekko, jako w jesień pajęczyna,
Mgły owiały w dali szare pole,
Bo zachodu minęła godzina,
Tylko niebo od zorzy rumiane,
Zdało mi się jak ja zadumane.

Bo są w życiu chwile świętej ciszy,
Że się dusza w przyrodzie odbija:
W szumie borów swoją myśl usłyszy,
Jej marzeniem rozkwitnie lilija,
Niebo spłonie... ale to się dzieje
Gdy duch kocha, cierpi, ma nadzieję.

/.

Długom błądził po gwiazdach oczyma,
Po bezdennej niebieskiej krainie,
Jak przez morza błądzi wzrok pielgrzyma
Z brzegu, zanim statkiem na nie wpłynie,
Nim zostawi ziemię – ojców domy....
Tam za morzem... tam kraj nieznajomy.

I zbliżyła się do mnie dziewica
Biała, w bieli, z zadumanym wzrokiem,
Jako posąg grecki miała lica,
Szła poważnie w milczeniu głębokiem...
Nim z podziwu wyszła dusza moja,
Ona rzekła słodko: – Jam śmierć twoja.

— Lewą dłonią uśpię serce twoje,
Jako matka usypia dziecinę,
Prawą oczu przysłonię ci dwoje,
Skrzydła duszy wolno ci rozwinę,
I ulecisz swobodny jak promień
W światło, w ciszę wieczną nowy płomień.

— Niegdyś, rzekłem, niegdyś mi wróżono,
Że mą duszę weźmiesz z pola chwały;
Jeszcze nieba gromami nie płoną,...
Jeszczem nie twój, piękny cieniu biały!
Tam na pola przyjdź, tam o mnie spytaj...
Teraz — nowa znajoma mi witaj!

/.

Stała milcząc, a nad nami w górze
Z za obłoku księżyc się wyłonił,
Do pół skronią oparty na chmurze,
Na tę białą łzy promienne ronił,
Na jej uśmiech senny, na spojrzenia....
I odeszła mówiąc: – Do widzenia!

1858.



Dziennik literacki. 1858. N. 134. 16/11.

Ten sam utwór zupełnie odmiennie w każdej strofie (z wyj.tm ostatniej tylko brzmiącej:) wydrukowany w „Poezyach" Lwów 1863. na str. 28. Oba przerobienia równie piękne. Które zamieścić?

Rolnik podolski.

Cztery woły na ugorze
Ciągną pług przez pole;
Dumkę nucąc rolnik orze,
Niewie jaką rolę!

Gdzie toczyli krew tatary,
Zboże mu wyrasta; —
Wiek z pamięci wypadł stary
Podolskiego Piasta.

Nie wie zkąd ta ziemia święta
Miewała zniszczenie,
Bo on tylko zapamięta
Dziada pokolenie.

Dziad zaś mówił o zaborach
W dalekiej przeszłości;
Pług zaskrzypiał nagle w z-orach,
Wyrył miecz i kości.

Rolnik stanął śród rozłoga,
W sercu żal się budzi;
Westchnął — pacierz wzniósł do Boga
Za pomarłych ludzi.

Jaśko Żuk.

Dzwonek. 1860. Tom II. Str. 274.

Uwaga. Wiersz ten umieszczony w czasopiśmie ludowem Dzwonek (: Lwów. 1860. T. II. Str. 274.:) a podpisany „Jaśko Żuk", wydrukowany był wprzódy nieco odmiennie w „Nowinach" 1855. N. 143. W pierwszym wierszu zamiast „wody" stało „wołki", trzecia zaś zwrotka brzmiała:

„Nie wie kto mu niósł pomoce,
Kto plon i zniszczenie,
A w pamięci li migoce
Dziada pokolenie."

W „Poezjach" wydanych we Lwowie 1863. wiersz ten zamieszczony na Str. 1?. — z nowemi zmianami: Pierwszy wiersz drugiej strofy brzmi: „Gdzie toczono bój z Tatary," — strofa trzecia zaś:

„Nie wie kto mu kruszył pęta,
Kto mu niósł zniszczenie.
Sercem ledwie zapamięta
Dziada pokolenie."

W pierwszej strofie, zamiast „wody" stoi „wołki". Wersja z r. 1863. tak co brzmienia jak interpunkcji wydaje się najpoprawniejszą.

M. Romanow

51

Wiersz Idzja Mieczysława
dla małego Jana Gwalberta

Śpi, śpi dziecino!
Śpij snem słodyczy
Dopóki dnie z czasz życia goryczy;
Pokąd ci chwile miodowe płyną
Śpij mój aniele!
Chwil tych niewiele –
Prędko przeminą. –

Śpij pączku młody!
Gdy pora wiosny
Zlewa na ciebie deszczyk rozkoszny
Matka przygotowa dniami pogody
Wzrost twój przyspiesza,
Lica rozśmiesza
Kwiatem urody. –

Śpij chłopcze mały!
Gdy wielki dłonie
Od złej przygody chronią Twe skronie
Z uśmiechem w snach witasz dzień biały.
Do Twojej twarzy
Radość się żarzy,
Śpij chłopcze mały. —
Teraz Twa dusza,
Ten kwiat majowy
Wolna swoboda jak kwiat stepowy
Ani ją boleść ni smutek wzrusza
Teraz Anioły
Z Twą matką społy
Strze Twej głowy. —
Potem upłynie
Gdy w skwarnym lecie
Piękne młodzieńcze rozwinie kwiecie;

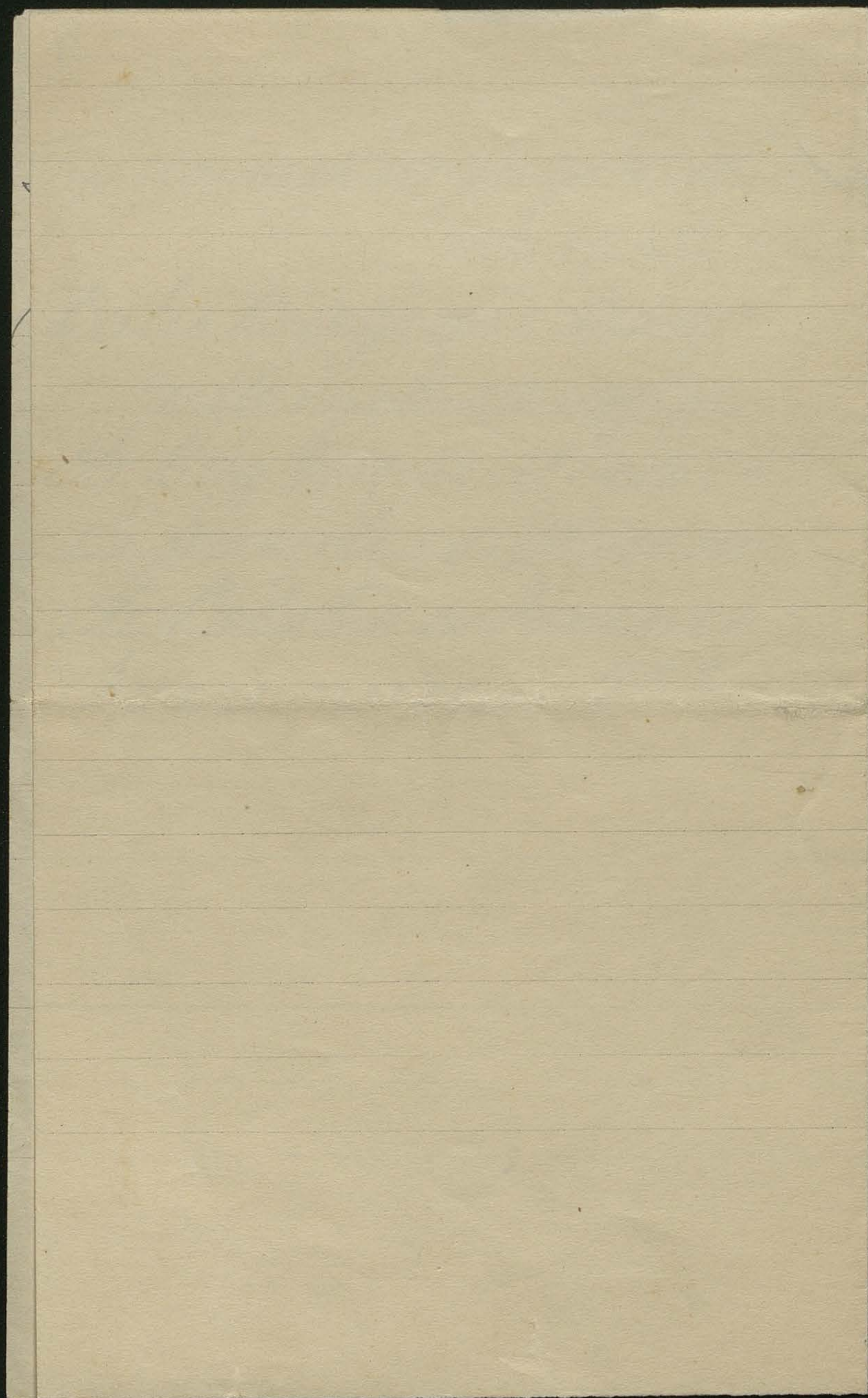
Któż ci wróżąc przyszłość życzliwie;
Szczęściem zasieje
Twoje koleje
Śpij biedne dziecię. —
Czytając dzieje
Może w Tremlonie
Świetny blask sławy kiedyś zapłonie
I twoje dogilanowane zaście.
Poprzez piękne czyny
Zbierzesz wawrzyny
Z pól Maratonie. —
Wśród bojów trudu
Ojców zagrody
Broniąc jak ów król Leonidas
Z chwałą pójdziesz do Twego ludu
Leonidowa
Sława przodkowa

w pamięci ludu. —
Na Twoim grobie
Wieniec z Wawrzynów
Będzie zachętą do świetnych czynów
I stworzy braci podobnych Tobie,
Co zapaleni
Skończą w płomieniu
Za Ojców ziemię. —
Może Twa dusza
Nad zmysły wzleci
I sokołowe imię zaświeci
Jak promień słońca co mgłę
czara
Błogo w tej dobie
Dziecino Tobie
Życie poświęci. —

Śpij Chłopcze mały
Niech jak zdrój wody
Spływa Ci kwiatem wiek życia młody
Bo ciebie ręka zawodnie mały;
Obudzisz się z nami
Lecz z Aniołami
W Rajskie Zagrody! —

Wiersz
poświęcony Mieczysławowi Pawlikow-
skiego pamiątki
Mieczysława
Gdy noc piekielna zapadła
nad Światem;
Co oślepł od krzywd
naszych kochanych Znamion

Tyś najpiękniejszym skończył
pomnikiem;
Dałeś Ojczyźnie dwoje
młodych synów!
A Bóg męczeństwo dał
Ci przytem dzielność
A Polska w sercach
twych nieśmiertelność.–



W pamiętniku A. E.

Bierz życie jakie dane, bo innem
nie będzie.
Też same łzy i troski znajdziesz wszędzie,
I uśmiechy też same coś wczoraj widziała,
I jutro i pojutrze znowu będziesz widziała;

Smutne to! lecz tem jasnych nie za=
mącaj marzeń.
Jest świat inny, świat czystszych i pełniej=
szych wrażeń;
„Niewidzialny dla oka, nad ziemią się wznosi.“

Szczęśliwy, kto świat ów w piersi swojej nosi!

Jeżeli w Twojem łonie Boża myśl się kryje,
Jeśli dla Twego serca drugie serce bije,
To dla nich żyj! Bo to życie jedynie, bez końca,
Piękne jak dzień majowy, jasne jak blask słońca.

Miecz. Romanowski

Podokno w 1859.

Do modlącéj się Polski.

O! módl się Polsko, — dziś ci jeszcze pora
Czerpać otuchę w modlitwie i pieniu,
Miła jest niebu piersi twéj pokora,
I ból w twem słowie, i łza w twem spojrzeniu;
W cichości jeszcze Pan twych modłów słucha,
O! módl się Polsko, i pokrzepiaj ducha!
Jak w przed dzień sądu świat pełen jest lęku —
Nie pewne szale czas po nad nim waży,
Anioł twój jeszcze klęczy z urną w ręku,
Skrzydłami srebrnych łez nie otarł z twarzy,
I słucha pieśni co ku niebu płynie;
Jeszcze jest smutny, — lecz wie o godzinie
Jeszcze czas! módl się, błagaj przebaczenia
Ziemię w niebiosa podnoś w twojem łonie!
Przebaczaj winnym, ciemnych ratuj z cienia,
Miéj dla zachwianych miłujące dłonie,
I wodź do świątyń, i mów: że tu ciekła
Krew z twego serca na zagubę piekła.
Módl się, lecz powstań na świtanie zdrowa,
Wyniosła pracą po nad zwątpień bole.
Sumienia twego Polsko! tarcz stalowa
Swiatu niech bożą odzwierciedli wolę,
Tak wyjdź przed domy i stań po twéj męce
Wspartą na pługu, z szablą w prawéj ręce.

Bóg cię nie zmienił na wieczną łzawnicę
Matko wyniosłych duchów i rycerzy!
Gdy dzień Twój błyśnie, anioł w błyskawnicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła uderzy;
Krew ta płomieniem nad światem zapała,—
Ale ty czuwaj, byś nie przesłyszała,
A gdy usłyszysz spiesz na bitew pola
Orężem wrogom kreślić twoje prawa
Trąć z mogił harfy żałośne Eola,
Za sztandarami wznoś radośne:,, sława!"
I walcz — pamiętna że Bóg, czynów Bogiem—
Walcz Polsko! jak lew na polach z twym wrogiem.
Lecz biada tobie! gdybyś jak dewotka
W kościołach gromów przemodliła porę.
Tam nieochybne zniszczenie cię spotka,
I Bóg zostawi cię jak dziecko chore,
Klęczące we łzach na kościelnym progu—
A tylko z modłów wiedzące o Bogu.
Obcéj cię wówczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła na męża,
Lecz nie! ty czujesz hasło w błyskawicy,
Ty wiesz, że w krótce czas dobyć oręża,
I stanąć w polach jak przed latyś stała
O czuwaj Polsko! byś nie przesłyszała!—

Lwów w Listopadzie 1861.

(Cena Exemplarza 1 złp.)

autor: Mieczysław Romanowski

Rok I. Kraków, dnia 5 Sierpnia 1882 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Rok I. Kraków, dnia 5 Sierpnia 1882 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

Od Redakcji.

W przyszłym Nrze rozpoczniemy druk zapowiedzianej nowelli pani **Walerji Marrené**, oraz ciekawy ustęp z życiorysu Mickiewicza: „Uwięzienie i wyrok wygnania“ pióra Dra **Teofila Ziemby**.

Zwracamy również uwagę Szanownych Czytelników na nieznany poemat **Mieczysława Romanowskiego**, którego początek w dzisiejszym Nrze zamieszczamy.

Nr. 1 „Przeglądu“ nabywa nasza Administracja (w księgarni K. Bartoszewicza) po 20 centów za egzemplarz.

U STÓP KRÓLOWEJ

urywek z wspomnień

przez Świętoboja.

Dokończenie.

Zdawało mi się, że mógłbym był spać tak wieczność całą— uczucie słodkiego obezwładnienia krępowało mi członki — spałem z świadomością rozkoszy, nie czując żadnej dolegliwości tj. ni braku materaca, ani też poduszki. Zbliżające się głosy rozbudziły mnie nagle.

— Pan śpisz w obec tak czarownej, nieporównanej przyrody! — Ach! szanowny pedagogu! nie poznaję w tobie twórcy, «Serdecznych zachwytów.» (napisałem wierszyk pod tym tytułem: lecz ukryłem go w tece głęboko, któryś z kolegów musiał mnie zdradzić) zawołała tuż nademną — ach! nie kto inny, proszę wierzyć łaskawi czytelnicy, tylko ona — ona — pani mych myśli, złotowłosa Herminja, ubrana w szafirowy kostjum podróżny z torebką i olbrzymim zielnikiem przewieszonym przez ramię. Zerwałem się na nogi z ukłonem, ile możności najzgrabniejszym, który odebrała pani hrabina, wsparta na ramieniu niemłodego mężczyzny, znajomego mi w Krakowie pod imieniem, „pana Karola,» wychodząca właśnie z za rozłożystej sosny — podczas gdy panna Herminja wspinała się za jakiemś ziołem ku górze.

— Powitać pana — rzekła łaskawie hrabina.

— Dobrze, że pana spotykam — przerwała Minja spiesząc ku nam z wyrwanem zielskiem lichego gatunku — dźwięcznie i słodko jak nigdy dotąd — Mameczka zajęta panem Karolem, a ja nie mam do kogo słowa przemówić — skarżyła się.

Boże mój! pomyślałem — co to rygor znaczy! Pod okiem papy dobrodzieja nie zaszczyciła mnie słówkiem, a tu serdecznie wyciąga na rozmowę — O! przeczucie moje mnie nie zawiodło!

KRONIKA.

(*Sprawa egipska komentowana artykułami Czasu, Reformy i Gazety krakowskiej*).

Otrzymawszy wiele zażaleń drogą telegraficzną z powodu zachowania przezemnie biernego stanowiska w sprawie egipskiej, postanowiłem porzucić je i wplątać się do czynnej akcji dziennikarskiej przeciwko Anglikom, Francuzom, Turkom i Arabiemu. W tym celu dla zaznajomienia się z sytuacją wydałem 26 centów na zakupno pojedyńczych Nrów Czasu, Reformy i Gazety krakowskiej. Dopiero po przeczytaniu tych trzech źródeł mądrości, takie jasności egipskie opanowały zwoje mojego mózgu, że mogę zdać sobie sprawę z tego, dlaczego «zamiast żołdaków w tarbuszach i fezach terroryzowali Aleksandrję żołdacy w niebieskiej bluzie» (Chlor) [1]).

Trzeba bowiem wam wiedzieć szanowni czytelnicy, że «amstrongi, gatlingi, piklingi, nordenfelty i waterclosety strzelały z *humou'rem* w stylu najlepszych tradycji angielskiej satyry» (Chlor), wówczas gdy «najopłakańszy gabinet Francji był spotęgowanym wyrazem jej prostracji i próżności, jej bezmyślności i jej słabości, zwiększonej małodusznością» (As). Tak jest! «Asceta polityczny« p. Freycinet osądzonym został przez koalicję, co «dowodzi jasno,» że Francja «chce swój proch sucho trzymać» (Kłak).

Przeciwko temu «trzymaniu sucho prochu» stanowczo oponuje As, obawiając się zesunięcia «po równopochyłej do niezmierzonej okiem przepaści dalszych absurdów.» Nędza Francji i głupota jej przedstawicieli przechodzi wszelkie pojęcie. «Od początku *nie wiedział* pan Freycinet *czego chce*, od początku *nie domyślał się co go tam czeka*» (As). Żeby był nie wiedział od końca czego chce, to co innego, postępowanie jego bowiem wówczas byłoby mniej «*nielogiczne, niepewne, opłakane*» (As). Nie byłby może upadł «*nie wiedząc* sam *dlaczego*, tak jak i Izba *nie wiedziedziała dlaczego* go zrzuciła... Zwaliła go *bez logiki, bez sensu, bezwiednie*, jak stado tratujące pastucha» (As). A przecież ona sama «podzielała jego *niekonsekwencję i bezmyślną działalność*, a teraz zwaliła go *nie wiedząc* co postanowi na jego miejsce, *nie wiedząc* nawet czego sobie życzyć... Powodują nią *płaskie żądze, mizerne namiętności i bezmyślność*» (Ars). Tyle *niewiadomości i bezmyślności* rozsianych na dwóch szpaltach Asu, rzeczywiście mogą przerazić i wzbudzić obawę «zesunięcia się po równopochyłej do niezmierzonej przepaści dalszych absurdów.»

A nietylko Czas z Francją jest zagrożony, ale była zagrożoną i «biblioteka Ptolomeuszów z jej siedmiuset tysiącami zwojów dzieł Euklidesa, Stagiryty. Ktesibiosa, Klemensa, Origenesa, Anastasiusa — któż je zliczy?! (Chlor). Tak, któż je zliczy, zwłaszcza, że ich niema, bo je «spalił Arab Amru przed tysiąc dwiestu laty» (Chlor). *Untoward event! Honny soit qui mal y pense, Säkerhets Tändsticker utan svafvel och fosfor. Il faut de la patien-*

---

[1]) Dla skrócenia oznaczam Nr. 164 Chloroformy wyrazem: *Chlor*, Nr. 175 Czasu wyrazem *As*, Nr. 106 Gazety krakowskiej wyrazem *Kłak*.

— Z przyjemnością poświęcę pani usługi swoje, jeźli jej będą przydatne — odparłem wstrzemięźliwie.

—O! niezawodnie.—W turniach tatrzańskich niepodobna zaufać własnej sile — proszę podaj mi pan rękę — zabieram pana na dzień cały — spoczywać jeszcze nie pora! mówiła żywo, rozkazująco.

Cóż mógł mnie obchodzić teraz świat cały? — co najserdeczniejsi przyjaciele? koledzy? co umówione schadzki? co widoki najcudniejsze? Nie byłżem najszczęśliwszy z ludzi? nie prowadziłem wspartej na mem ramieniu najpiękniejszej z dziewic! ubóstwianej Czarodziejki!? — Ach te Tatry! boskie Tatry! wołałem w duszy słuchając słodkiego szczebiotu towarzyszki.

—Jakże żal mi było w Krakowie—zaczęła śmiało uprowadzając mnie od matki — że na nieme błagania pańskie nie mogłam odpowiedzieć; papa wzbronił mi wszelkiej rozmowy, wszelkich grzeczności, posłuszną byłam, a serce bunt podnosiło przy każdem wzdardliwem poruszeniu głowy, przy zimnym ukłonie przy raptownem wyjeździe z Krakowa, omal piersi nie rozsadziło! wówczas śmiechem pokryć ból musiałam, cóż za stan okropny!

Nie spodziewałam się nigdy zwierzenia podobnego, to też zdumiony za całą odpowiedź pocałowałem ją w rękę, bo zresztą cóż mówić było? Stanęliśmy od razu na stopie poufałej, z którą oswoić się potrzebowałem, ja, biedny nauczyciel, protegowany profesora Witalisa! Boże, mój Boże! powtarzałem bezwiednie.

—W Szczawnicy dowiedziałam się od pańskich kolegów — mówiła dalej, że zejść macie się w Zakopanem; uprosiłam mameczkę moją dobrą, tkliwą, by z panem Karolem również zechciała podziwiać cuda tatrzańskie i otóż jesteśmy!

— Którędyż my idziemy i dokąd? spytałem widząc, iż okrążamy górę, spuszczając się w zieloną poprzeżynaną pieniącym się potokiem dolinę.

— Idziemy po padole płaczu do raju — odparła Herminja.

— Nie pani—ośmieliłem się wyrzec idziemy po różach lecz gdzie? może do nieba, to coś lepszego — choć niezwyczajnego. W raju był wąż zdradziecki.

— Prawda — a pan boisz się zdrady?

— Zależy to od okoliczności.

— Wątpię — kiedyż byłaby pożądaną?

— Nigdy—ale są chwile, w której nie lękamy się niczego, jak szermierze średniowieczni, silni i opancerzeni należycie.

Schodziliśmy pomału na dół, to znowu wspinaliśmy się pod górę, wcale wygodną drożyną, okoloną jak gościńce cesarskie sosnami i kosodrzewiną, wśród której purpurzyły się dość gęsto rozsiane kwiaty — wreszcie stanęliśmy przy wspaniałej kaskadzie.

Z wysokości 20 stóp promienie przejrzystej wody rozpryskiwały się po skale, spadając z hukiem w ciemne granitowe łożysko. «Cóż za widok cudowny? i to Czarny Dunajec?»

—Tak—a tam Czarny staw — odparła moja przewodniczka, niby obeznana turystka. Niżej wodospadu był wygodny most z żelaznemi poręczami.

— Nigdy tutaj nie wyobrażałem sobie czegoś podobnego — zawołałem zdziwiony.

O! to nie wszystko jeszcze — z uśmiechem zapewniała piękna moja towarzyszka.

—Czyżby sylfy przyjacielskie dla pani tak góry przeobraziły, czyli przystroiły?

—W takim razie musiałabym przepuszczać tu pośrednictwo pańskie.

— Gdybym był zdolny do tego — o aniele! uroczy aniele poszepnąłem.

Krajobraz istotnie zmienił się od razu. Z za załomu skały kryjącej most i kaskadę z jednej strony, wystąpił śliczny wiejski pałacyk z ogrodem, pełnym drzew i roślin egzotycznych, otoczonym złoconemi sztachetami; przed bramą strzegły wnijścia dwa niedźwiedzie, które za naszem zbliżeniem, gdy Herminja dotknęła z nich jednego delikatną rączką — usunęły się na bok (były to zwierzęta wypchane ustawione w bramie na odpowiednim mechanizmie). Śmiało weszliśmy do wnętrza.

Purpurowe wiśnie przeginały się ku nam zachęcająco, a drzewa pomarańczowe wkopane w gazon daleko wysyłały woń zmieszaną z wyziewem rezedy i lewkonji.

Na żwirowych ulicach znać było ogrodnika rękę: były umiecione starannie, wycięte prosto i ozdobione posągami, które roje motyli obsiadało tworzące fantastyczne dekoracje i girlandy. Hodowane w klatkach ptaszki rozweselały śpiewem tajemniczą samotność.

—Cudownie tu! prześlicznie! prawdziwy raj ziemski wołałem z zachwytem uszczęśliwiony słodkiem spojrzeniem Herminji, pełnym rajskich obietnic. Czemże zasłużyłem na tyle szczęścia? — spytałem całując dłoń jej drobną.

—Cierpliwą wytrwałością — i stałą wiarą—Lubimy mieć swoich rycerzy skaczących po rękawiczki między lwy rozsrożone — a czy atmosfera krakowskiego pałacu nie była tem dla pana, czem dla balladowego rycerza ryk zwierząt? — Nie miałem czasu odpowiedzieć, gdyż pani hrabina przywołała nas do łabędzi pływających po krzyształowych wodach stawu.

— Patrz Minjo—mówiła — jakie to śliczne stworzenia, jak wdzięcznie wyciągają szyję!

— Rzekłbym arystokratycznie — wtrącił pan Karol.

— Jak wyniośle prują wód głębie — ciągnęła dalej hrabina zdając się nie zważać na frazes towarzysza.

---

ce. «Aleksandrja w ruinie — słup Dyoklecjana, zwany kolumną Pompejusa dominuje jak dawniej. *What a shame!* (Chlor). Dlatego to Anglicy «grali na fagocie w europejskim koncercie w Terapji, a zagrali solo na piklingach dla mahometan» (Chlor). «W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy głos Pester Lloyda o procesie lwowskim» (Kłak). W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy, że «Gambetta jak Bonaparte chciał zakomenderować: osły i uczeni do środka» (Chlor). Nie ulega wątpliwości, że my, politycy, także poszlibyśmy do środka... jako uczeni. «Stukot w angielskich dokach i arsenałach dowodził, że kwakerska natura Gladstona umie nietylko komentować biblię i Homera i rąbać drzewo w swoim ogrodzie, ale że jak będzie potrzeba, będzie strzelać» (Chlor). Już raz coś podobnego się stało «przy kieliszkach wdowy Cliquot» (Chlor). Teraz może «wypaść szmaragd ze złotego pierścienia afrykańskiej puszczy... Tripolis pójdzie do ceglasto czerwonej kieszeni francuzkich żuawów, Marokko zabierze Hiszpanja» (Chlor). Całe szczęście, że ten «*untoward event* przewidzieliśmy i zapowiedzieliśmy już w lutym» (Chlor). Ztąd też nic dziwnego, że Gazeta krakowska umieszcza artykuł p. t. Proces lwowski w obec sytuacji europejskiej! *Besamteremtete. Ne hody Hryciu. Krugom durak — en avant!!* (Chlor).

Co w obec tego pocznie «bezkościsty organizm austrjacki» (Kłak), tego jeszcze nie wiemy, jako też co Bismark robić zamyśla. To pewna, że Gazeta krakowska wcale by się nie dziwiła, gdyby Bismark np. przeniósł się do wieczności. Wówczas mogłaby ona z Reformą śmiało powiedzieć: przewidywaliśmy już dawno taki smutny koniec tego człowieka!

Sądząc, że w krótkim zarysie, ale dokładnie streściłem sytuację polityczną według zapatrywania się naszych politycznych drogowskazów, które to zapatrywania zacząwszy od *Untoward event* Reformy, a skończywszy na «niezmierzonej przepaści absurdów» Czasu, w całości podzielam.

Sądzę, że jako dobrze zasłużonemu pozwolicie mi na krótszą ni zwykle kronikę, ale niech to będą moje ferje, które miał przecież nawet pan Hofrath Adolf de Sascurow Dobrzański, dzięki prokuratorji uwolniony przez sześć miesięcy od pracy nad... literackiem zjednoczeniem Czerteża z Petersburgiem.

Tända endast mot lädans plan!

K. B.

— Śliczne ptaki—mówiłem przez grzeczność, patrząc na wyniosłą niegdyś hrabinę, zmienioną tak nadzwyczajnie a tak korzystnie, zupełnie jak córka.

— Ztąd mamy prywatną a znacznie krótszą drogę do Morskiego Oka—rzekła hrabina zwracając się do mnie, posiadłość ta należy do mego kuzyna, znam więc górskie przesmyki wybornie, Minja tak samo, idąc szybko możemy na wieczór tu wrócić. — Prowadź Minjo nas i chodźmy:

I znowu sparta na mojem ramieniu szła urocza przewodniczka przodem, wśród kwiatów utrzymanych starannie a wonnych zapachem iście niebiańskim.

— Chodźmy! chodźmy! szczebiotała Herminja, z powrotem czeka nas niepodzianka! jak mi mówiono—O! ale to sekret dodała, widząc, iż patrzę na nią z oczekiwaniem, nie powiem nic — nic zgoła—lecz bo też wiem nie wiele — roześmiała się wesoło.— Po raz setny pocałowałem ją w rękę z miłością i z takiem uszanowaniem, z jakiem poddani całują dłoń swej królowej, chrześcjanie katolicy Papieża.

— Wuj mój najlepszym jest człowiekiem wiesz pan? kocha mnie szczerze.

— Łatwo mi uwierzyć temu — odparłem znacząco.

— Ma przy tem zasady swoje—ciągnęła — inne jak nasza kasta; bawi się w filantropję i jakże to nazywają — demagogję.

— Demokrację może? — przerwałem.

— Wszystko jedno—rzekła niedbale. Więc słysząc od profesora Witalisa wiele o pewnym pedagogu — przepraszam — poprawiła się — kapitanie, planuje coś dla niego — możeby ów kapitan zechciał pióro — czy tam szablę — śmiała się — zamienić na lemiesz lub z nim połączyć i uprawiać poprawnie rolę tatrzańską? a i panience pewnej ma podać projekt hodowania kur i gołębi — cóż pan na to? jakże myślisz, przyjmąż oni plan ten? żartobliwie pytała.

— Nic nie wiem — odparłem oszołomiony — zadajesz mi pani zagadki, wprowadzasz w czarodziejskie koło, jakże zeń się wyplączę zwykły śmiertelnik?

Roześmiała się dźwięcznie śmiechem srebrzystym, który pobliskie skały odbiły tysiącznem echem. Wychodziliśmy właśnie z ogrodu przez gęste zarośla brzozowe.

— Te brzozy wuj zasadził własnoręcznie — objaśniała wdzięczna kuzynka.

Były wyborowe — długie cienkie gałęzie zwiesiły do ziemi, błyszcząc śnieżnemi ramionami, kory pomiędzy niemi rozrzucone darniowe kanapki zapraszały do spoczynku. Nie korzystaliśmy z tego, dążąc do celu.

Droga wydała mi się wygodną (być może, iż obecność mej ubóstwionej ją wyrównywała), mimo iż ciągle szliśmy pod górę. Wreszcie sine głębie Morskiego Oka zamajaczyły przed nami! Promienie schylającego się słońca ukośnie odbijały się w wodzie tworząc w jej falach cudowne mozaiki i arabeski przetykane kamieniami drogiemi różnych odcieni. Spiętrzone po brzegach krzewy i kwiaty odźwierciadlały się w lśniącej powierzchni spokojnego jeziora malowniczo. Widok był niezrównany! cudowny!

— Nie wiem, czy w sławionej Szwajcarji może być coś piękniejszego! szepnąłem. — Marzysz pan — odparła hrabina łagodnie — Szwajcarja cała złożona z cudów podobnych, lubo nie ma tam tyle słońca zawsze i wszędzie.

—Patrz pan, cóż za śliczny egzemplarz! wołała Herminja wskazując mi kwiat sinej barwy z żółtemi pręcikami na skale.

Pobiegłem poń w tej chwili, lecz podczas tego tj. podczas wdrapywania się mego na stromo sterczący odłam piaskowca, inny okaz biały z czarną obwódką wpadł jej w oczy.

—Ach! ten! ten! o wiele piękniejszy!

—Zaraz go zerwę—mówiłem dosiągnąwszy łupu wskazanego mi pierwej.

—O ten i sama dostanę—rzekła i postąpiła śmiało na szeroką kładkę, położoną nad jedną z odnóg szerokiego jeziora, pewnie przez jakiegoś chciwego widoku z drugiej strony turystę.

Patrzałem na śliczną jej postać z zachwytem kołyszącą się w powietrzu, jakby wodnej sylfidy, serce biło mi rozkosznie — o! ukochana! ukochana moja! szeptałem w upojeniu, wtem ona, ukochana Herminja, czy pośliznęła się na kładce, czy ugięła z nią razem, wpadła z szelestem w przepaść bezdenną.

Plusk! — i wykrzyknik matki rozległ się w powietrzu! Przewodnicy poskoczyli a ja z okrzykiem rozpaczy padłem bez zmysłów!

— Ale to też panoczek twardo spali, ozwał się nademną głos przewodnika Antka, to to już słońce staje na południu.

— Co? spałem? spytałem rozbudzony nawpół nie wiedząc co się w około mnie dzieje.

— No a tak — rzekł śmiejąc się — a tak panoczek gadali, śmiali się — to często się przytrafia panom z miasta, jak powąchają naszego powietrza — śpią miły Boże! aż strach!

Więc to był sen? Chwała Bogu, rzekłem gorąco! Rajskich chwil owych okrutne było zakończenie! Chwała Bogu, że to sen!

Grzmot ozwał się w oddali czysto a donośnie, jakby dzwon spiżowy, od Spiżu też pochodził; a chmury pomału zasuwały jasny choryzont.

—Coś zanosi się na burzę—a panów jakoś nie widać, sami pewno nie pójdziemy dalej? pytał przewodnik — A pewnie — odparłem pod wpływem snu.

Wróciliśmy do Zakopanego, gdzie w skutek słoty trzy dni przesiedziałem. Koledzy wyprzedzili mnie byli w wycieczce, a potem zabrali do rodziny. Nie widziałem Morskiego Oka wówczas, tylko Zawrat, Nosal, itp. góry, jednakże sen u stóp Kopy Królowej najtrwalsze pozostawił mi wspomnienie, choć nigdy później już nie spotkałem nikogo z hrabskiej familji. Herminja wyszła za mąż za granicą i rodzice tam się przenieśli podobno, a i ja wkrótce opuściłem Kraków.

Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.

POSŁANNIK.

Najdroższemu Mieczysławowi P.
na pamiątkę poświęca autor 1
Stycznia 1855.
Mieczysław R.

W dziecinnych latach widziałem człowieka;
Bladej był twarzy, ponure miał oko,
Z czoła patrzyła jakaś myśl daleka, —
Kiedy się śmiano — on westchnął głęboko.
Zdawał się zimny, jako posąg z głazu,
Bawił się z dziećmi — lubił piosnki smętne.
Znać musiał cierpieć; — lecz skargi wyrazu
Ani rozpaczy wykrzyki namiętne
Z ust zaciśniętych nigdy nie słyszano.
Cierpiał i milczał. — *Zorjanem* go zwano.

* *
*

Później słyszałem o nim jeszcze wiele;
A co pamiętam — to i wam udzielę.

* *
*

O nocnym mroku bieleją się groby;
Na czarnym głazie wyrazy złociste
Mają poświadczyć uczucie żałoby.
A w koło cisza, — niebo jasne — czyste,
Gwiazd miljonami lubo się uśmiecha,
I blady księżyc srebrne światło sieje;
W przybytku śmierci wszystkich uczuć echa
Usłyszy serce — tylko nie nadzieję!

Co to za postać blada i ponura
Tam nad mogiłą klęczy pochylona?
Źrenica straszna jak gromowa chmura,
Na pół skostniałą powieką oćmiona
Połyśnie czasem takim ogniem żywym,
Że syn uciechy pomyślałby sobie:
— Patrzcie! ten człowiek czuje się szczęśliwym,
Bo tych co żyli pochował już w grobie! —
Jak widać w słabym od blasku księżyca
Twarz jeszcze młoda, — ale na tej twarzy
Jakaś okropna milczy tajemnica.
Łono się czasem westchnieniem poskarży,
Które wiaterek zaniesie na groby.
Czasem przyciśnie do ust różę polną,
Lecz wnet ją rzuci z wyrazem żałoby,
Mówiąc: „Mnie róży już kochać nie wolno!..
„Kochałem jednę, — jeźli mnie kochała —
O! to już dawno uwiędnąć musiała...
Róży piosenek słowika potrzeba,
I wonnej rosy i cichego nieba, —
A ja miast nucić, milczałem ponuro:
Milczeć przysiągłem na najdroższe głowy.
O! tyś zagasła jak gwiazdka za chmurą —
Ja idę dalej ze świętemi słowy.....
A czy mnie pojmą?....“
I uchylił głowy
Z wyrazem bolu ku cichej mogile; —
Kiedy nań padło światło księżycowe
Posągiem z głazu zdał się być przez chwilę.

„Błogo ci matko! błogo ojcze stary!
Wyście spokojni — tu pod tą mogiłą! —
Pełni nadziei, pełni prostej wiary,
W życiu — o życiu wam się tylko śniło.
Grom jeden straszny zgasił dusze obie:
Syn wasz tułaczem!.. Depcze różę polną!
Inną znam matkę! — śpijcie — śpijcie w grobie!
Synowi o was pamiętać nie wolno!“

Kiedy młodzieniec z cmentarza odchodził —
Rozjaśnił lica, czoło wypogodził,
Ale z oczu jego przyćmionych powieką
Wyczytać można myśl wielką — daleką...
Było to w nocnej chwili przesilenia; —
On szedł do ludu ze słowem zbawienia.

* *
*

Kiedy jutrzenka zabłysnęła rano
Tam na wysokiej skale go widziano...
Stał o kij wsparty, cichy, zadumany,
Patrząc na domu rodzinnego ściany,
Na rzeczkę — ogród — gdzie niejedną chwilę
Przeigrał dzieckiem, lub ścigał motyle.

Patrzał spokojny — ale któż odgadnie
Jakie uczucie szarpało mu łono?
Wspomnienie czasem łezki z oczu kradnie,
Lub rozwesela głowę ubieloną
Srebrnemi włosy, — i myśli porywa
U ludzi zwykłych kędy przeszłość głucha
Za lat ubiegłych szeregiem się skrywa; —
I czasem błyśnie niby widmo ducha
W nocnej godzinie na zwalonym grobie...
Lecz któż odgadnie co on myślał sobie?!..

Młodzieńcze blady — ja znam twoje myśli!
Kiedyś ty dumał, podsłuchałem czuciem
Głosu twej duszy!.. Jakież widma kréśli
Myśl ma. twych marzeń owionięta snuciem!
Widzę przed sobą jakąś przestrzeń długą,
Owianą mgłami, uspioną głęboko, —
W noc księżyc blady podniósł się nad smugą
Nieznanej drogi; — a tam, tam wysoko
Gwiazdeczka leci przez niebiosa drżąca —
Drogą samotnie idzie młodzian blady;
Gwiazdeczka smutna — jak harfa milcząca —
Omija w locie innych gwiazd gromady,
Śród własnych trupów nikomu nieznana...
A potem gaśnie jak myśl zapomniana. —

Precz z czarną myślą — oh, to myśl piekielna!
Widziałem sercem, jako z twego czoła
Wzniosła się inna — wielka, nieśmiertelna —
I w świat leciała skrzydłami anioła,
Cicha — jak chmura, w której czarnem łonie
Grom długo milczy — aż w czynach zapłonie!

Z rzeczułki małej, co biega ogrodem
Mgła się podniosła, niby gaza biała
I lubym w koło powionęła chłodem —
I znikła w słońcu, jak z rzeczki powstała.
Cicho szemrały ogrodowe zdroje, —
A młodzian szepnął: „To — marzenia moje!..“

Zaszeleściała ogrodu altana...
Patrzcie — on zadrżał — jako dąb się chwieje,
Radości ogniem jego twarz oblana
I czarne oko jak gwiazda jaśnieje. —
Z altany postać wyskoczyła w bieli
Twarz się czarownym uśmiechem anieli;
Na skroni kwiaty. Stanęła u zdroju,
Zwilżyła różę, co kwitła w powoju.

A tam — młodzieniec przyklęka na skale,
Z ust lecą słowa mówione w zapale:
„O dzięki luba! dzięki za tę chwilę!..
Gdy ja tułaczem, tyś miejsc tych aniołem:
Gdziem ja był dzieckiem, gdziem ścigał motyle,
Tam ty pamięcią żyjesz ze mną społem!
Ty marzysz *o mnie*, gdy widzisz te kwiaty,
Te stare dęby, świerk wiecznie zielony, —
W ręku twem róża rozwija szkarłaty, —
Myślą twą każdy kącik ożywiony...
A *ja* w twej myśli!.. Pamiątek aniele,
Różo niewinna — i ty cierpisz wiele.
Cicha — jak myśli, śród kwiatów zawiei
Stoisz — jak pomnik na grobach nadziei!“

Już chciał odchodzić młodzian zachwycony —
Żegnał kochankę i rodzinne strony,
Gdy nagle — w szacie świecącej od blasku —
Wyszedł mężczyzna z brzozowego lasku.
Młodzian stał niemy — tylko dzikie oko
Zwrócił na postać mężczyzny wysoką,
Dzikiem szaleństwem oblały się skronie —
Kochanka jego na obcego łonie!

Zerwał się młodzian — pędził jak szalony
Z sztyletem w ręku tam w ogrodu strony...
„Wróg mego ludu! a ona? — ha! ona
Przyciska węża do zdradnego łona! —
Zginą oboje! do tego uścisku
Przydam sztyletu śmiertelnego błysku
Z dziką rozkoszą!...“
I pogonił dalej,
Gdzie pośród kwiatów wróg i ona stali. — —

Patrzcie — w pół drogi stanął zadumany.
Zamiast rozpaczy i zemsty piekielnej
Głęboki smutek po twarzy rozlany.
Z westchnieniem chowa swój sztylet śmiertelny.

Zwrócił się potem na drożynę polną
I rzekł ponuro: „Mnie się mścić nie wolno!...
Idę — ludowi nieść zbawienia słowa. —
Zdradna kochanko! gadzino! bądź zdrowa!
Na mym zagonie kwitnij różo polna,
Kiedyś twą wonią gady poić zdolna,
Kiedy nie uschniesz w uścisku szatana,
Z licem anioła — w duszy pokalana!“

Poszedł młodzieniec na pola — dąbrowy —
Do swego ludu ze zbawienia słowy.
W okropnym bólu usta nieraz ścinał,
Kroczył ponuro — ale nie przeklinał.

* *
*

Wieczorne niebo — wietrzyk chmurki niesie —
Księżyc nad lasem; tam chata przy lesie.
Z chaty blask bije. U wrót pies na smyczy —
Wierny stróż domu na dziatwę skowyczy. —
I jakąś mowę słychać w tylnej izbie;
A kilku starców usiadło na przyzbie,
Znać to celniejszych grono gospodarzy
Nad czemeś duma, potem cicho gwarzy.

Wtem we drzwiach chaty stanął młodzian blady,
A za nim jeszcze szło kilku z gromady:
Oni — spokojni, z pochyloną głową
Znać ważą w myśli usłyszane słowo
I czasem westchną — jak gdyby cierpieli
A z twarzy widać, że słów nie pojęli.

„Do was przemówię, ojcowie gromady!..“
Zaczął znów mówić młodzian — smutny — blady—
„Do was ojcowie, bo wyście świadomi,
Jako Bóg dziatwę wiarołomną gromi!..
A nasza matka — zgnębiona — shańbiona!
Gadzina toczy ostatki jej łona —
Wróg po was depce... oh, nie tak to było...
Wy pamiętacie! — Patrzcie: nad mogiłą
Gwiazda wieczorna rozjaśniła lice...
Ojcowie mili: wszak to *Racławice!..*
Pod tą mogiłą leżą ojce wasze,
Co to kosami kruszyli pałasze!
O weźcie kosy — im to będzie miło!
Oni lżej spoczną pod wolną mogiłą!..“

Gdy przestał mówić — starce podumali —
Płakały matki — młodzi go ściskali...
I co czuł sercem wtedy młodzian blady
Słowo nie powie! —
Wtem jeden z gromady
Rzekł: „A toć prawda jako słowo boże!..
Lecz gdy my pójdziem — kto nam zagon zorze?
Kto nam zasieje?.. Nasze żony — dziatwa —
Pomrą tu z głodu... A pójść — to rzecz łatwa!“

A młodzian na to: „Wszakże pójdą młodzi!“
—„I młodzież także w chatach nie zaszkodzi —
Rzekł znowu starzec — „a gdy chcecie panie,
To kilku młodych z naszej wioski stanie!“

Młodzieniec w rękę wziął kostur pielgrzyma;
Gromadę smutno pożegnał oczyma, —
Starce go w imię Boga pożegnali.
On się zadumał, — smutny poszedł dalej.

* *
*

Dok. nast.

MILJONOWA PANNA.

Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

VI.

(Dokończenie).

— A teraz — zechciej pani powiedzieć mi nawzajem, co mianowicie jej syn posiadać może?

— Mój syn? — rzekła biedna staruszka po chwili przykrego milczenia. Cóż ja mogę pani baronowej powiedzieć? Gdybym była wiedziała, że panna Jadwiga jest tak bardzo bogatą, rzekłabym była mojemu biednemu chłopcu: «Dziecię moje! Ona nie dla ciebie!..» Ludzie im są bogatsi, tem bardziej za bogactwem gonią... Tak się dzieje wszędzie i na całym świecie, tak się dzieje i w miastach i po wsiach, i między panami i między ludem prostym, z tą tylko różnicą, że jedni uważają za bogactwo tysiące, a drudzy miliony... Co do mnie — powiedziałabym po prostu, że łatwiej powróz przewlec przez uszko igielne, niż ubogiemu chłopcu znaleźć szczęście w małżeństwie z bogatą panną... Ale, widzi pani baronowa, mój syn, chociaż ubogi, jest człowiekiem wykształconym, bywa w wielkiem świecie, wiele czytał, uczył się i widział, a muzyka, której winien powodzenie, zawróciła mu trochę głowę. Zdaje się więc jemu, że skoro człowiek z talentem, jak on, pokocha kogoś całem sercem i całą duszą, tak, że to jego kochanie sen i apetyt mu odejmuje, to już rzecz jest skończona. Myśmy oboje dumni, pani baronowo, i ja, i on; ale moja duma kazałaby mi się trzymać zdala od wysokich progów, a jego duma nie widzi różnicy między ludźmi, skoro ich głowa, ni serce nie dzieli...

— Ma słuszność syn pani — różnicy między takimi ludźmi niema!.. rzekła nagle panna Jadwiga, powstawszy i ściskając rękę staruszce... a oczy jej pałały ogniem i twarz rumieniła się radością... On ma słuszność — i ja zdanie jego podzielam!..

— Bóg ci zapłać, śliczna panienko!.. odpowiedziała ze łzami w oczach matka pana Feliksa... Wątpię jednak, aby to doprowadziło do czego...

— Jadwigo! — rzekła surowo ciotka... Popełniasz nieprzyzwoitość, mięszając się do tej rozmowy... Chciałaś być jej obecną,— bądź więc, ale zachowaj się biernie, jeżeli nie chcesz mię rozgniewać...

Zwracając się zaś do pani Sledek, mówiła:

— Muszę wyznać, że duma pani szlachetną jest i przynosi pani chlubę... Liczę więc na nią, że jeżeli poproszę, abyś nam pani opowiedziała o swych stosunkach rodzinnych, uczynisz to pani szczerze i otwarcie, pomimo swej miłości dla syna...

— Dla czegóżbym miała postąpić inaczej, pani baronowo?.. Ale opowiadanie moje krótkiem będzie. Mój mąż przybył do tego kraju z małym fundusikiem i wziął w dzierżawę fermę... Pracował ciężko i umarł wkrótce, pozostawiwszy mi troje sierot, z których mój Feliks najmłodszy. Zostawszy sama z drobnemi dziećmi na gospodarstwie, robiłam co mogłam, aby je wychować na ludzi: wstawałam o świcie, gotowałam jeść robotnikom, pilnowałam robót polnych, słowem pracowałam jak gospodarz i gospodyni zarazem... Trwało to lat kilkanaście, aż mój najstarszy syn skończył szkoły i objął gospodarstwo na siebie. Wkrótce potem Bóg mi dopomógł średnie moje dziecko, córkę, wydać za mąż za poczciwego człowieka, takiego samego gospodarza, jakim był mój mąż, a przytem biegłego weterynarza... Pozostał mi najmłodszy syn, Feliks, który zaraz w szkołach zapragnął być muzykiem.... Bóg widzi, ile mi to przysporzyło zmartwień i kłopo-

tów, bo najprzód chciałam go przysposobić do czegoś bardziej praktycznego, a powtóre, dla jego wykształcenia muzycznego musiałam ponosić wielkie ofiary, a w końcu i sama przenieść się do Warszawy. Ale teraz nie żałuję tego, ludzie bowiem uznają, że ma rzeczywisty talent, a niejeden profesor upewniał mię, że stanie się człowiekiem sławnym i bogatym, skoro skończy operę, którą grać i śpiewać będą w teatrach. W Bogu nadzieja, że może kiedyś i do tego przyjdzie, tymczasem zaś mój Feliks, dając lekcje muzyki i sprzedając księgarzom swoje małe kompozycje, zarabia do tysiąca rubli rocznie, z których i sam żyje i mnie utrzymuje, gdyż moim starszym dzieciom nieszczęści się jakoś... Oto i wszystko, pani baronowo!.. Widzi pani, że nic przed nią nie ukrywałam, ani zmyślałam, bo i po co? Znaleźliby się tacy, którzyby donieśli prawdę... Tylko pewno nie wiedzieliby oni i nie powiedzieli, jaki mój Feliks jest dobry i zacny, ile skarbów czułości i poświęcenia znalazłaby w poczciwem sercu mego chłopca jego przyszła żona!..

Staruszka umilkła, uczuła bowiem, że łzy poczynają i głos jej tamować i zaćmiewać oczy, a szlachetna duma tej prostej, ale zacnej kobiety wzdragała się wszelkich objawów czułości w obec tej światowej pani, zimnej jak głaz, której usta składały się ciągle do szyderczego uśmiechu, chociaż «przyzwoitość» powstrzymywała odeń...

Po krótkiej chwili namysłu i po wyrazistym gescie, zastosowanym do panny Jadwigi, która znów chciała coś powiedzieć, ale umilkła i odeszła ku oknu, — pani baronowa rzekła:

— Nie przeczę, że owo serce syna pani, uposażone tylu zaletami, jest skarbem nieocenionym. Nie pozwalam sobie również wątpić, że ukochany syn pani ma przed sobą przyszłość bardzo świetną, jako kompozytor oper. Wystarcza też to nam zupełnie, mojej siostrzenicy i mnie, do oświadczenia pani, że propozycja, którą nas syn jej zaszczyca, niewypowiedzianie nam pochlebia. Powiedz mu to pani od nas, ale zarazem poproś, aby nam zechciał udzielić kilka dni do namysłu... Moja siostrzenica potrzebuje zastanowić się i zbadać siebie dojrzale, zanim będzie mogła dać stanowczą odpowiedź. Ale upewniam panią jak najuroczyściej, że ma ona i mieć będzie zupełną wolność rozrządzania sobą według własnej chęci... Zanim tydzień upłynie, dowiecie się państwo o ostatecznej naszej decyzji...

Mówiąc to, pani baronowa powstała z miejsca z ukłonem, dając tem do poznania, że rozmowa już wyczerpana i że zatem pani Sledek może sobie odejść...

Staruszka zrozumiała ten manewr odrazu: skłoniła się pani baronowej, chciała podać rękę pannie Jadwidze, ale ta w swej irytacji tego nie spostrzegła, i jej więc skłoniła się zdaleka — i odeszła...

— Poczciwa jakaś kobiecina — rzekła po jej odejściu pani baronowa do panny Jadwigi... Jednakowoż prosić cię będę zawsze, abyś mię uprzedziła, ile razy przyjmować będziesz u siebie tę twoją «mamę,» a zwłaszcza szwagierka «fermera» i siostrzyczkę «konowałowę.» Nie pogardzam nikim, ale przyznam ci się, że do stosunków z tą twoją przyszłą «rodziną» żadnego popędu nie czuję... Źle to jest, przyznaję... — *mais... Que faire?.. faut me prendre comme je suis...*

Po chwili jednak, spostrzegłszy zmięszanie i zakłopotanie panny Jadwigi, przygarnęła ją do siebie, to osypując pieszczotami, to starając się podziałać na nią wymową... Z jakąż biegłością rozwijała przed jej oczami to śmieszne, to smutne obrazy przyszłego życia «ex-fermerowej,» a przedewszystkiem śmieszne, pani baronowa bowiem, będąc głęboką znawczynią serc swojego świata, wiedziała, że niemasz doskonalszej przeciw wszelkim mrzonkom broni, jak śmieszność.... Chcąc jednak zmodyfikować gorycz tego sposobu, rzekła w końcu:

— Moja Jadwisiu! Wszystkie różowe marzenia młodych główek, podobne są do tych obłoczków rubinowych, które są tak piękne, pokąd słońce na niebie, ale stają się szaremi i ponuremi, skoro zajdzie... A przecież słońce, słońce młodości zachodzi tak rychło!..

VII.

W ciągu następnych dni czterech starano się działać na biedną pannę Jadwigę, bądź namowami, bądź znowu szyderstwem... Sprowadzono nawet ze wsi ciągle nieobecnego wujaszka barona, któremu energiczna pani baronowa pozwoliła na chwilę wyjść ze zwykłej roli biernej, z warunkiem, aby przyłączył swój głos do koncertu opozycji, w którym wzięło udział kilka poważnych matron krewnych i znajomych, pod biegłem kierownictwem kapelmistrza — cioci. Oczywiście, że potulny pan baron wtórował ogólnemu chórowi tem gorliwiej, im rzadziej zdarzało mu się czynne i wybitne zajmować stanowisko w sprawach domowych.

Panna Jadwiga czuła bardzo dobrze, jak ważną chwilę w jej życiu stanowi ta walka kilkudniowa, w której, aby zwyciężyć, potrzebowała widoku i osobistego wpływu p. Feliksa, ale ten nie zjawiał się wcale do oznaczonego czasu... Opierała się jeszcze, walczyła ciągle, ale wiedziała, że walczy coraz słabiej, że w końcu uledz musi i ulegnie...

Jakoż, czwartego dnia po wizycie matki p. Feliksa, panna Jadwiga, zniechęcona i upadła na siłach, pozwoliła ciotce — napisać grzeczną odpowiedź odmowną...

Zdecydowawszy się na ten krok, uczuła «marzycielka» w pierwszej chwili jakiś dotkliwy ból w sercu, który się wydobył na jaw głuchym jękiem, podobnym do żałośnego brzęku struny, zerwanej z lutni, nastrojonej wysoko... Ale ten ból trwał krótko i umilkł natychmiast, a miejsce jego zajęło zaraz — uczucie uspokojenia, że nareszcie przestaną ją męczyć namowami i przekonywaniami, które się jej uprzykrzyły, jak brzęk komarów nad bagnem... Gasnące zaś echa żalu za marzeniami, których się wyrzekła, głuszyła w sobie powtarzaniem w duchu «rozsądnych» słów ciotki, że mrzonki idealne dobre są tylko w romansach i że myli się ten i ludzi, kto je do życia chce przeszczepić...

Nie skończyło się jednak na tem. Pan Feliks poprzysiągł sobie, że tylko tę odmowę poczyta za rzeczywistą i nieodwołalną, którą z ust samej panny Jadwigi usłyszy... Jeszcze więc tego samego dnia, wieczorem, zjawił się niespodziewanie w salonie pani baronowej, gdzie znalazł zgromadzonych: ciotkę, wuja i siostrzenicę.

Był bardzo bladym, na potoczne zapytania baronowstwa odpowiadał urywkowo, prawie nieprzytomnie... Właściwie nie słyszał nawet, o co zapytywano, jaka toczyła się w salonie rozmowa, tylko wciąż patrzył na Jadwigę, która to kraśniała, to bladła pod jego badawczym wzrokiem...

Nareszcie, sam nie wiedząc jak do tego przyszło, postawił fatalne pytanie — i w odpowiedzi otrzymał jakiś frazes, widocznie wyuczony od cioci — «o różnicy położeń towarzyskich...»

— O dosyć już, dosyć pani!.. zawołał, nie dając nawet skończyć frazesu... Wiem już wszystko — i zwracam dane mi przez panią słowo...

I szybko opuścił salon, nie skłoniwszy się nikomu...

Panna Jadwiga zapłakała głośno, tym płaczem, co to pochodzi z serca i serce rozdziera... Chciała zawrócić tego, któremu przed chwilą zadała cios tak bolesny... Chciała mu powiedzieć, że go kocha, bo tak rzeczywiście było, bo czuła teraz, że go kocha z całej duszy, że zrywając z nim, zrywa ze szczęściem całego życia swojego, że bez niego, niema dla niej uśmiechu, w tem życiu, tylko żałoba i próżnia...



Odbito w Litogr: A. Pruszyńskiego w Krakowie.

PRZYJACIELE

Rysunek Prof. Loefflera.

Ale stało się! On poszedł, a «kochająca» ciotka powstrzymała ją w swych uściskach «macierzyńskich» od wszelkiego kroku, «ubliżającego godności niewieściej» i mogącego zburzyć tak pracowicie obmyślane plany świetnej przyszłości siostrzenicy...

A nazajutrz zaraz zaczęto przekonywać biedną, upadłą na siłach, obezwładnioną i pozbawioną stopniowo wszelkiej własnej woli pannę Jadwigę, że aby zamknąć usta ludziom, którzy o tej całej «brzydkiej» historji dziwa sobie opowiadać będą, trzeba się zdecydować niezwłocznie — wyjść za hr. Alfonsa...

I stało się jak żądano: w kilka tygodni potem Jadwiga, blada jak marmur i jak marmur zimna, stała u stopni ołtarza z hr. Fąsiem, strojnym w frak paryzki i batystową bieliznę, wypisaną *ad hoc* z magazynu *à la belle Jardinière*...

EPILOG.

Upłynęło dwa lata. Hrabia Alfons z żoną, wróciwszy przed tygodniem do Warszawy z długiej podróży zagranicznej, znajdowali się w «Wielkim teatrze» na przedstawieniu nowej opery, której autor, acz ukrywający się pod przybranem nazwiskiem, znany był całemu miastu, jako zdolność pierwszorzędna i przyszła chluba kraju. Rzeczywiste jego nazwisko nie doszło tylko do uszu hrabiego Alfonsa i jego małżonki, którzy, po świeżym powrocie, nie odnowili jeszcze żadnych stosunków w mieście i byli tu jak obcy, zwłaszcza, że ciotkę baronową zastali w nowej fazie życia, a mianowicie — tak w całości oddaną dewocji i uczynkom miłosierdzia chrześcijańskiego, iż widzieli ją parę razy zaledwie i niesłyszeli od niej nic, prócz szerokiej naracji o cnotach anielskich jednego prałata i dwóch młodych wikarych.

Skończyło się właśnie przedstawienie i cały *beau monde* stolicy opuszczał tłumnie loże. Piękne panie w bogatych szubkach, z główkami owinętemi w białe puchowe okrycia, zstępowały powolnie ze schodów, rozmawiając o wrażeniach wieczora. Cała publiczność zgadzała się na jedno, że opera była dziełem niepospolitem, jenjalnem, które rozniesie sławę autora daleko na zachód, do Włoch, do Paryża i Londynu...

— Powiadają tylko, że młody maestro jest niebezpiecznie chorym... rzekła jedna z pań... Słyszałam, że w tych dniach wyjeżdża do Włoch... Czekał tylko przedstawienia swej opery, którą chciał ujrzeć na ojczystej scenie najpierwej...

— Niestety — pani się nie mylisz — odrzekł jakiś mężczyzna poważnej postaci... Nasz niezrównany kompozytor jest chory bardzo... Choroba piersiowa, podobno bez żadnej nadziei... Ale pst!.. bo oto on właśnie idzie za nami, on, Sledek, ze swoją matką...

Hrabina Alfonsowa, która te słowa słyszała dokładnie, drgnęła nerwowo, obejrzała się — i w tej chwili śmiertelna bladość twarz jej powlokła...

Tak, to był on!.. Ale — Boże wielki! — jakiż inny, jakiż zmieniony! Wychudła, wynędzniała twarz raziła martwą bladością, odbijającą jeszcze bardziej przy czarnej, długiej brodzie, purpurowych, charakterystycznych rumieńcach i gorączkowym blasku głęboko zapadłych oczu... Szedł, opierając się mocno na ramieniu matki, tak słaby, tak bezsilny i wyczerpany, że gdyby nie to ramię macierzyńskie, każdy krok groziłby mu potknięciem się i upadkiem niechybnym...

— Boże! Jakże on chory!..

— Toż skazaniec! Skończy biedny, zanim do Włoch dojedzie!..

— Cóż to za szkoda!.. Co za szkoda!..

Takie i tym podobne szepty obijały się o uszy hrabiny Alfonsowej, która drżała jak w febrze, pomimo, że twarz, teraz już płonącą ogniem, owijała starannie ciepłym szalem...

—*Qu'avez vous, comtesse?*.. Drżysz pani cała... Czy pani zimno ?.

I hrabia Fąsio, zawsze jednaki, chłodny, sztywny, z wyrazem bezmyślnej martwoty na twarzy i nieodłączonym monoklem w oku, zaczął flegmatycznie poprawiać i otulać na swej żonie futro...

— Dziękuję panu — odrzekła hrabina niecierpliwie... Nie zimno mi, owszem — prawie się duszę z gorąca...

— Zdaje mi się jednak, żeś Pani niezdrowa...

Małżeństwo mówiło sobie zawsze «Pan» i «Pani»... hr. Alfons bowiem uważał, że tak «dystyngwowaniej,» a pani Jadwiga nic nie miała przeciw temu, owszem wdzięczną nawet była hrabiemu, że nie zmuszał jej do kłamania serdeczniejszych słów, gdy stosunku serdecznego między nimi nie było i być nie mogło...

Był to *mariage de convenance*, w całem znaczeniu tego wyrazu, którego, Bogu chwała, w języku naszym nie mamy... Związek przyzwoity, nierażący dysharmonją zewnętrzną, połyskujący blaskiem, ale blaskiem zimnym, lodowym, z którego ani wpływ czasu, ani żadne czary iskierki szczęścia nie wykrzeszą nigdy...

Skoro hrabstwo wysiedli z karety i, oddawszy sobie konwencjonalne «dobranoc,» udali się każde do swych oddzielnych apartamentów, — pani natychmiast zamknęła się w swoim pokoju i serdecznie, gorżko płakać zaczęła... A blade widmo biednego Feliksa, jak straszny wyrzut, stało przed jej oczami przez całą noc bezsenną...

— Zabiłam go, zabiłam!... szeptała... A jakaż moja przyszłość?...

Zapóźny żal!.. Fatalna siła miljona stargała dolę tych dwojga ludzi na zawsze!..

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Wrzesień. Słychać, iż obóz do końca b. m. przedłużony zostanie z powodu, iż ma tu przybyć z Moskwy marszałek francuski Marmont.

Bajki są, jakoby prezydujący w radzie admin. miał przeznaczonych sobie 200.000 złp. Z tem wszystkiem za rzecz pewną, o tem słychać było.

Gruchnęła wieść i z ust do ust przechodzi, że ks. Łowicka uznaną została za w. księżnę ros. Czekamy potwierdzenia tej pogłoski, zwłaszcza, że W. Ks. w tych dniach spodziewany.

Księżna Łowicka buduje wszystkich swą przykładną pobożnością. Codzienie wychodzi pierwsza z Belwederu i nawiedza wszystkie cztery kościoły parafjalne. Nieraz stać musi dość długo w tłoku, nim jej kto miejsce zrobi; oprócz służącego nikt jej nie towarzyszy. Razu jednego zmokła od deszczu, lecz nie zważała na nic i widziano ją zawalaną, powracającą przez miasto do karety, która na nią zwykle przy początku alei czeka.

Dnia 10 wrócił W. Ks. Wczoraj słyszeliśmy o wielkich awansach w wojsku pols. Będziemy mieli tylu jenerałów, iż gdyby wojsko czterykroć liczniejsze było, nie zbędzie mu na dowodzcach.

Przecie też zechciała się kom. wyz. i ośw. przekonać o zupełnej nieużyteczności kuratorji szkolnej i na swych posiedzeniach postanowiła ją znieść od nowego roku. Oszczędzi się przeto niemało daremnego wydatku, ale cóż zrobią z tylu kuratorami, inspektorami, dozorcami.

Dnia 12 ogłosiła rada admin., iż z woli cesarza w całem Królestwie począwszy od 25 b. m. ma być przywdziana żałoba trzydniowa po zgonie Namiestnika.

Bynajmniej nie potwierdza się wieść, jakoby ks. Łowicka miała zostać W. Ks. ros. Słychać tylko, iż chciano W. Księciu w Moskwie przyznać ten zaszczyt dla żony, lecz miał podziękować i mówić, iż nie przyjechał po żadne łaski. Cesarz tego roku nie będzie w Warszawie.

Dnia 17 obóz zwinięty został, pozostały jednak dwa pułki liniowe, gdyż zawsze oczekiwany jest marszałek Marmont, przed którym mają być obroty wojskowe.

Dnia 18 ogłosił niejaki Pawłowski, iż odbędzie kurs piechotą od rogatek po nad Wisłą do Bielan, a na powrót górną drogą w przeciągu 36 minut. Dokazał tego co jego poprzednik Gerig, spóźnił się jednak jak i tamten o minutę. Lubo dzień był piękny, mało jednak miał widzów, a mniej dochodu. Żeby był zataił, że jest Polakiem, a przybrał niemieckie nazwisko, byłby lepiej wskórał.

Postąpili na wyższe stopnie jenerałowie dywizji: Aleksander Rożniecki na jener. jazdy, Izydor Krasiński na jener. piechoty, Maur. Hauke na jener. artyl. i Winc. Krasiński na jener. jazdy. Szczęściem dla ubogiego skarbu Królestwa, że pozostali przy pensjach jenerałów dywizji. Lecz natomiast powiększył się etat wojskowy, zostali bowiem jener. dywizji: Biegański jener. bryg., dyrektor komisorjatu ubiórczego, Żółtowski, Kossecki radca sekret. stanu, Stef. Grabowski minist. sekr. stanu, Weissenhoff, Rautenstrauch jener. dyżurny, Klicki — pobierali wprzódy zlp., teraz zaś po 40.000 złp. mieć będą. Na jener. brygady, pułkownicy: Hurtig, komendant twierdzy Zamościa, Mycielski komend. korpusu kadetów w Kaliszu, Czyżewski dowódzca 2 pułku strzelców piesz. i Siemiątkowski pełniący obowiązki szefa sztabu głównego. Jener. zaś dyw. Stan. Potocki pozostał adjutantem ces. z zostawieniem go przy teraźniejszych obowiązkach.

Od kiku dni bawi w Ursynowie u Niemcewicza księżna jener. Czartoryska. Wiele ją tam znajomych nawiedza, ona zaś lubo tak blizko Warszawy, wzbrania się tamże przybyć i nie była w niej od śmierci czcigodnego swego męża. Temi dniami wdzina Potocka zaprosiła na obiad do Wilanowa wspomnioną księżnę i całą rodzinę Zamojskich, która w tej chwili całkowicie znajduje się w mieście, a nawet pani Działyńska wzięła z sobą przed kilku tygodniami narodzoną córeczkę.

Dnia 25 zaczęła się trzydniowa żałoba po Namiestniku, jakoż gdzie spojrzysz, wszędy czarne ubranie, osobliwie urzędnicy i oficjaliści rządowi. Przy tej okoliczności ogłosiły pisma publiczne list cesarza w uprzejmych wyrazach do owdowiałej księżny Zajączkowej pisany. Nie doniosły jednak, iż otrzymała 100.000 pensji emerytalnej; a że ma znaczne dochody własne i starostwo na pewną liczbę lat przez ś. p. cesarza Namiestnikowi nadane, może przeto żyć przyzwoicie, a nawet i zbytków sobie pozwalać. Z tem wszystkiem żyje skromnie, jak dotąd, a nawet samotnie w Koszykach pod miastem.

Przybyły z Bessarabii od dni kilku książe Maurokordato, brat sławnego dowódzcy greckiego, ściąga na siebie oczy ciekawych. Jest to w istocie piękny mężczyzna i dobrze się nosi, bywa czasami przytomny na paradzie, zwłaszcza kiedy jego syn będący w szkole wojskowej, tak zwanej applikacyjnej, występuje. Młody ten Grek, trzeci rok temu, przejeżdżając wraz z innymi rodakami przez Warszawę, w celu obznajmienia się z taktyką wojenną, zamyślał udać się do zagranicznych krajów, lecz z namowy W. Ks. wstąpił do wojska polskiego.

Październik. Dnia 2 ks. Marcelli Gutkowski, kapelan wojska polskiego namaszczony został w kościele Metrop. na biskupa Podlaskiego. Obrzęd konsekracji odbył arcybiskup, który po skończonej ceremonji, dał wielki obiad u siebie. Nowy biskup jest ex Dominikan, wzrostu nadzwyczaj wielkiego. Spodziewać się należy, iż taką godnością zaszczycony, zmieni swój sposób życia a nawet i obyczaje, że nie będzie uczęszczał do miejsc stanu duchownemu nieprzyzwoitych, po cukierniach, bilardach, jak dotąd czynił, że nakoniec nie będzie już potrzebował mamek dla swego potomstwa [1]).

Stosownie do postanowienienia cesarskiego, wyszły z pod stempla nowego bicia dwuzłotówki, mające na sobie popiersie ś. p. Aleksandra, a z drugiej strony napis panującego. Jako nowsze, każdy ubiega się, aby mieć choć jednę takową monetę, zwłaszcza, iż stępel jest piękny.

Przybyli tu niektórzy oficerowie należący do świty marsz. Marmont, który zdąża pomału i z wielkiemi wygodami.

O naszych więźniach stanu, najmniejszej nie mamy wiadomości, kiedy i jak ukończy się ich proces, słowem cichość największa w tej mierze i niepewność względem ich losu.

Dnia 11 staraniem ministra Grabowskiego, wszystkie szkoły i ucząca się młodzież w Warszawie, oraz komissja ośw. ze wszystkiemi biórami, odbyła procesją jubileuszową do 4 kościołów. Każda szkoła niosła swą chorągiew; tym zaś co jej nie miały, sprawiono nowe, i tak, konwikt Żoliborski [2]) miał czerwoną złotem wyszywaną, liceum białą Śgo Stanisława Kostki, Uniwersytet błękitną śgo Jana Kantego. Nieoswojona jeszcze publiczność a raczej gmin, ujrzawszy profesorów Uniw. w togach i biretach, lubo cały orszak był z odkrytemi głowami, wnioski różne względem nich czynił, powszechnie zaś miano tych profesorów za zakonników. Procesja niesłychanie się powiększyła wychodząc z kościoła Panny Maryi, zkąd zabrawszy zgromadzonych na nabożeństwie jubileuszowem ruszyła dalej w wielkim natłoku. Przezorna policja po obu stronach otaczała cały ten pobożny pochód. Biskup Podlaski postępował na czele duchowieństwa [3]).

Dnia 13 przybył nareszcie Marsz. Marmont Ks. Raguzy, pamiętny przez wydanie Paryża w ręce związkowych. Osobliwszym trafem stanął w hotelu Angielskim, a nawet w tych samych pokojach, w których i Napoleon w czasie odwrotu z Moskwy, gdy incognito do Warszawy zjechał.

---

[1]) Gutkowski zostawił jako biskup gorliwy i przykładny najpiękniejsze po sobie wspomnienie. Śmiało występując po r. 1831 w obronie praw kościoła, zmuszony był opuścić dyecezję i Królestwo. Zmarł we Lwowie, jako «filar, kolumna kościoła.» K. B.

[2]) Pijarski. K. B.

[3]) Lipiński często podaje szczegóły odbywającego się podówczas jubileuszu które z wyjątkiem paru ustępów opuszczamy, jako zbyt mało ciekawe.

Dnia 14 znajdował się marszałek na zmianie straży na placu Saskim. Po raz pierwszy wystąpiła piechota w pantaljonach, mając pod spodem kamasze. Żołnierz oprócz wygody, że nie jest tak skrępowany, wygląda przytem nader zgrabnie. W orszaku Marmonta znajduje się pułk. Komierowski, który od czasu Legionów pozostał w służbie franc. i jest szefem sztabu Marmonta.

Dnia 15 cała piechota występowała na polu tak zwanem Marsowem, czyli musztry.

Dnia 16 zaś jazda odbyła obroty za obozem i musztrę ogniową.

Dnia 17 wyjechał Marmont do Paryża. Pułk. Komierowski od tak dawnego czasu bawiąc za granicą, z trudnością wysławia się po polsku. Widział się tu z rodzonym bratem, kapitanem 8-go pułku.

Dnia 18 zjechał po drodze do Moskwy królewicz Karol, trzeci syn króla pruskiego. Stanął w zamku. Dnia następnego znajdował się na paradzie.

Dnia 20 królewicz pruski znajdował się na teatrze. Żądaniem jego było widzieć narodową sztukę, dano przeto nowe i dawne krakowiaki z tańcami. Tegoż dnia występowała za miastem cała załoga wojskowa, a dnia 21 zrana opuścił Warszawę.

W tych dniach przywieziono do tutejszej komisji śledczej Bykowskiego, chorążego powiatu Zwiahelskiego. Nieco pierwej zaś uwięziono Wilkoszewskiego komisarza z wdztwa krakowskiego.

Dnia 25 zakończyła gwardja grenadjerów trzecią i ostatnią procesję jubileuszową, do 4 kościołów na Nowem Mieście. Cały pułk ją odbywał, mając na czele swego kapelana, przy śpiewie muzykantów swoich. Wszystkie pułki tu stojące, podobne nabożeństwo będą odprawiać do bliższych sobie kościołów, na co mają pozwolenie od arcybiskupa.

Listopad. W tych dniach przybył do ordynata Zamojskiego kapucyn i wręczył mu 150 dukatów od osoby, której nie wymienił, może też nie wiedział i sam, a która przy spowiedzi zeznała, iż ukrzywdziła o tyle wspomnionego ordynata. Tegoż samego prawie dnia przysłano do pani Lud. Platerowej piękny szal tyftykowy, kilka chustek damskich i trzewików, z wyrażeniem na piśmie, aby sprzedano i użyto z tego pieniądze na wsparcie ubogich. Wprawdzie czyniąca tę ofiarę mogłaby i sama za sprzedaniem tych effektów wspomódz potrzebujących, ale uczyniła to może dlatego, że p. Platerowa, jako opiekunka w towarzystwie dobroczynności, lepiej zna powierzone jej pieczy ubogie rodziny; a może też, aby o tym uczynku miłosiernym głoszono po mieście. Domyślają się, że dar ten pochodzi od pani Czerniszowowej, primo voto Radziwiłłowej.

Dnia 5 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przystąpiło do wyboru prezesa. Było to krytyczne położenie, większa część nakłaniała się na Niemcewicza, świadomi zaś rzeczy byli temu przeciwni, a to z tego powodu: przed paru tygodniami odebrała komisja ośw. pismo dwuarkuszowe od Nowosilcowa, który wyraża, iż nie ze swego umysłu, lecz z wyraźnego polecenia cesarskiego, zaleca komisji, aby dzieło: Śpiewy historyczne Niemcewicza, po szkołach i pensjach używane, wzbroniła, jako poduszczające złego ducha, słowem jako zupełnie drażliwe i zły wpływ na młode umysły wywierające; naganił oraz komisją, iż dozwoliła tyle niebezpieczne upowszechniać dzieło. Wszystko to okazuje, że nasz Niemcewicz źle jest u dworu i rządu widziany; cóżby wynikło, gdyby był wybrany prezesem? oto zamiast potrzebnej protekcji Towarzystwo ściągnęłoby na siebie najgorsze skutki. Reskrypt ten i wola cesarska, była tylko komisji udzielona; świadomi przeto jak rzekłem, starali się odroczyć wybór. Względem przezesostwa są zdania podzielone: jedni za Woroniczem, biskupem krak. inni za Prażmowskim, biskupem płockim, zdają się nakłaniać; kogo wybiorą niewiadomo, byleby tylko dla dobra Towarzystwa Niemcewicz wybrany nie został.

Dnia 6 Radziecki 19 letni podoficer ze szkoły podchorążych pieszych, dobrze mających się rodziców syn z Płockiego, przyszedłszy po południu do ogrodu Saskiego, na ławce będącej na wzgórzu napisał kredą te wyrazy: «ofiara błędu i przeciwności, ale nie występku. Bądźcie zdrowi Ojczyzno i Koledzy», po czem włożywszy pistolet lotkami nabity w gębę, życie sobie odebrał. Na głos wystrzału zbiegło się wiele osób, przepisywano jego wyrazy, i zbierano rozrzucone przez niego papierki z napisami, lecz przybyła policja i warta odebrała je; nie wiadomo przeto co w nich wyraził.

W wyszłym na rok przyszły Almanach de Gotha, wyczytujemy Namiestnika Królestwa Polskiego, a tym jest Michał Radziwiłł, wojewoda. Dowodzi to nierozsądku szwabskiego, a przynajmniej redaktora, który z powiedzeń lub domniemywań, zamieścił nowego Namiestnika, o którym u nas zupełnie już nie mówią, a dopiero przybycie spodziewanego cesarza w kwietniu, zawyrokuje w tym względzie. Kalendarzyk ten u nas jest w handlu księgarskim wzbroniony.

W kilku miejscach w jednymże prawie czasie, wytłuczono okna rzucaniem kamieni z ulicy po godz. 9 wieczorem.—Skuteczny ratunek ocalił kraj od wielkiej klęski. Około zachodu słońca, woźni i stróże pałacu rządowego Krasińskich poczuli dym w pokojach; długo nie wiedziano zkąd pochodzi, nakoniec ujrzano wydobywający się z pod podłogi pierwszego piętra. Za jej oderwaniem, okazał się płomień, pochodzący z zatlenia belki, blizko luftu piecowego będącej. Szczęściem, ze dostrzeżono to za dnia, w przeciwnym razie wystawione były na zniszczenie: kasa jlna Królestwa, złożone w niej insygnia tegoroczne, papiery hipoteczne, biora kom. sprawiedl. i Izby obrachunkowej, mieszczące się w tym gmachu.

Jak za przeszłego Namiestnika, tak i teraźniejszy prezes rady admin. wydaje obiady wtorkowe dla ministrów i wyższych urzędników. Bywają na nie zapraszani wojskowi, a nawet i damy. Prezydujący w radzie zalecił marszałkowi pałacu Namiestników, dokładnie utrzymywać wszelkie rachunki wydatków i sam w nie wziera.

Księżna Łowicka powtórnie odbywa jubileusz. Tą razą modli się i zwiedza kościoły za duszę ś. p. cesarza. Pani ta żyjąc samotnie w nabożeństwie znajduje rozrywkę jedyną. Czasami zaprasza do siebie niektóre damy na obiad lub na wieczór najczęściej panią Lud. Platerową rad. stanu.

W tych dniach zaszły jakieś rozruchy w szkole wdzkiej Kaliskiej, między nauczycielami i uczniami. Nowosilców na radzie admin. rozwodził się o nowych spiskach itd. Komisja oświec. wysłała do Kalisza referend. stanu Mar. Zaleskiego dla uczynienia śledztwa i wykrycia istoty rzeczy.

Grudzień. Dnia 7, jako w rocznicę przyjścia do Warszawy wiadomości o zgonie ś. p. cesarza, teatr był zamknięty i nie było żadnych widowisk, a mamy tu kilku kuglarzów i wydrwigroszów.

Ze śledztwa w Kaliszu okazało się, iż profesor używszy nieprzyzwoitych wyrazów na ucznia 6-tej klasy, chciał go nadto wytrącić za drzwi, przez co obruszył uczniów, którzy gwizdać poczęli. Rektor rozjątrzył bardziej młodzież, chcąc ukarać cieleśnie owego ucznia. Na zgiełk wpada komendant miasta, aresztuje uczniów, a przeglądając ich rzeczy znajduje spisane punkta Towarzystwa... ale naukowego jedynie. W teraźniejszych okolicznościach, zwłaszcza kiedy wszelkie stowarzyszenia są ściśle i surowo wzbronione, postępek ten młodzieży jest wykroczeniem. Celem ich było przykładanie się do nauk, ćwiczenie się w stylu itd. i właśnie mieli te punkta podać rektorowi pod zatwierdzenie, a podobno nawet i byli podali. Takim sposobem z małej rzeczy Nowosilcow i jego adherenci wyprowadzają burzliwość, spiski itd. Zaleski ukarał krnąbrnych, 3 uczniów oddalił na zawsze ze szkół, a 5 do roku, i wraz z aktami stowarzyszenia literackiego poddał pod sąd komisji ośw., która sama jest w obawie, czy ma na tem poprzestać, czy obostrzyć wyrok, i jak dalej z tą szkołą postąpić.

Dnia 14 po trzech dniowym pobycie, wyjechał ks. Filip Hessen-Homburg feldmarszałek austr. powracający z Moskwy.

Zeszłego miesiąca przyszedł był ks. Franciszkanin tutejszy do księdza Diehl, przełożonego wyznania ewangiel. i oświadczył mu chęć swoją przejścia na jego wyznanie. Na uczynione zapytania, odpowiedział mu z wszelkiem przygotowaniem, a utwierdziwszy go o swojem przedsięwzięciu, upraszał o pomoc i wyjednanie paszportu do Berlina; nakoniec prosił, aby mógł u niego przemieszkiwać. Doniosło się to do W. Ks., który zapewnił mu bezpieczeństwo osoby, choćby też i w kraju pozostał i zalecił wydać mu paszport. Odszczepieniec wyjechał już do Berlina na studja nowo obranej przez siebie wiary.

Dnia 18 po raz pierwszy obchodzono imieniny panującego cesarza przez nabożeństwo, składanie powinszowań W. Ks. i przez oświecenie miasta.

Z raportem ukończonych śledztw więzionych za polityczne przestępstwa, ma być wysłany w tych dniach do cesarza, baron Mohrenheim. Szczęściem, że wybrany jest w tem zleceniu człowiek prawy i życzliwy Polakom; jeźli nie przemówi co za temi ofiarami, to przynajmniej nie pogorszy stanu rzeczy.

Mówią bardzo o zmianach zajść mających w ubiorze wojska i tak: grenadjerom przywracają bermyce, ułanom nadają pióra; żółte piersi u piechoty mają być zniesione, a nawet kołnierze i wypustki, miejsce ich zastąpią amarantowe itd. W tych dniach zmieniono pasy skórzane krępujące na krzyż piersi i odejmujące wolne poruszenie żołnierza, a urządzono w dogodniejszy sposób onych noszenie.

Zmarły w b. r. Wiesiołowski, zostawił w posagu córce swej będącej za kaszt. Oebselwitzem, szacowny zbiór numizmatyczny grecki i rzymski, oraz etruski itd. Ogłoszono zbycie onego za 24.000 dukatów. Wszyscy powątpiewali, aby się znalazł w kraju amator, będący w stanie wyłożyć podobną sumę. Aliści wnet nadspodziewanie nabył go August Doepler, za 200.000 złp. gotówki, dodając do tego wieś z porządnem mieszkaniem pod Krakowem. Ten Doepler przeszło lat 50 mający, jest dzierżawcą obu loteryj; pamiętają go wszyscy kupczykiem w sklepie korzennym. Oprócz nowo nabytego skarbu, posiada gabinet talarów ze wszystkich krajów świata, zbiór monet polskich ma nader rzadki i liczny. Będąc bezdzietny i nie mając bliskich krewnych, łoży cały swój majątek na numizmata, jeździ za granicę, skupuje, koresponduje z uczonymi; ma swoich za granicą agentów, który mu dostarczają do jego zbioru i donoszą, gdzie co jest do nabycia. W tych dniach jeździł do Brześcia lit. i nabył za 40.000 złp. numizmatów, a jak sam mi mówił, że za bezcen, z powodu rzadkości wielu sztuk, a mianowicie talar Zygmunta I., autentyczny; jest on pozłacany, widać, że był w kubek wprawiony. W tymże czasie nadesłano mu ogromny medal srebrny z Niemiec, wybity z polecenia Bony dla Zygmunt starego 1527 r., za który dał 950 złp. Taki medal, posiada w zbiorze swoim i nasz Niemcewicz.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego. Lwów, nakład Altenberga. Tom I.

Dzieła Jana Kochanowskiego. Kraków, nakład K. Bartoszewicza Tom I. i II.

Dwadzieścia pięć lat mija jak dzieła nieśmiertelnego śpiewaka z Czarnolasu wyszły w ostatniej edycji Turowskiego. Wydawano później parę razy Psałterz w Poznaniu, wydawano Treny i inne pisma Kochanowskiego, ale po Turowskim nikt się nie odważył na wydanie kompletne dzieł ojca literatury naszej. A jednak od lat kilkunastu trudno się było spotkać nawet z wydaniem Turowskiego, nie mówiąc już o edycji Mostowskiego, która stała się rzadkością. Całe pokolenie rzec można pozbawionem zostało znajomości pism tego, co „pierwszy wdarł się na skały pięknej Kalliopy,“ gdzie aż do niego nie było „znaku polskiej stopy.“

Dlatego też prassa przyjęła życzliwie zapowiedź nowego wydania dzie Kochanowskiego przez księgarnię p. K. Bartoszewicza, tem bardziej, że wydawca obiecał oprócz wszystkich polskich dzieł Kochanowskiego dać czytającej publiczności i pisma jego łacińskie w mistrzowskich tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli (Kondratowicza). Zaledwie jednak p. B. rozpoczął druk pierwszego tomu, to jest w parę miesięcy po ogłoszeniu przez niego prospektu, znalazł się i drugi wydawca dzieł Kochanowskiego w p. Altenbergu.

Dziś mamy przed sobą oba te wydania, a mianowicie dwa pierwsze tomy nakładu p. Bartoszewicza (wszystkich będzie cztery) i pierwszy tom nakładu p. Altenberga, który jeszcze ma wydać tom drugi.

Oba wydania są tanie, pana Altenberga nawet niby tańsze, gdyż za 2 złr. 40 c. daje 2 tomy w gustownej oprawie, kiedy p. B. za tęż samą cenę 4 tomy, ale bez oprawy. Papier wydania p. Alt. jest rownież lepszy. Czemże więc wynagradza p. Bartoszewicz tę wyższość zewnętrzną wydania p. Altenberga? Oto tem, że dodaje jak wyżej powiedzieliśmy pisma łacińskie Kochanowskiego, które obejmą cały tom 4ty, oraz życiorys poety i portret. Taniość wydawnictw w obec tego zupełnie się równa, całą ich różnicą być może poprawność wydania.

Pan Bartoszewicz przyjmuje układ wydań ostatnich, pan Altenberg zaś oświadcza, że w układzie trzymał się wydań 1598 i 1629 r. Wybór każdemu dozwolony, rzecz na tem nie traci. Ale p. A. dał poznać już słowy swemi o ile jest obeznany z dawnemi wydaniami dzieł Kochanowskiego, gdyby bowiem je znał, wiedziałby, że układ *jaki niby przyjmuje* jest układem nietylko wydań z lat 1598 i 1629, ale w ogóle układem wszystkich wydań Łazarzowych i Piotrkowczykowych z lat 1585, 1600, 1604, 1611, 1617 i 1639. Wyrażenie: *jaki niby przyjmuje*, objaśniamy tem, że pan Altenberg w rzeczywistości bynajmniej nie stosuje się do tego, co zapowiada, gdyby bowiem trzymał się wydań 1598 i 1629 r. byłby musiał przynajmniej 30 „pieśni“ zamieścić między fraszkami, a nie między „pieśniami“ jak to uczynił bezwiednie naśladując wszystkie wydania późniejsze, które starały się właściwszy porządek zaprowadzić.

Ale jestto również rzecz drobna, dowodząca tylko małego obznajmienia się z rzeczą. Ważniejszą już jest sprawa fraszek. P. Bartoszewicz pozostawił je wszystkie, nawet owe zbyt wesołe: „dobrym towarzyszom gwoli,“ pan Altenberg zaś ze względu na przyzwoitość pozwolił je sobie w znacznej części pousuwać. Jestto znowu rzecz zapatrywania się, lubo sam Kochanowski śmiał się serdecznie z tych, co jego fraszki „pewnie uwałaszyć mają.“ Pojęcie o moralności jednak p. Altenberga, jest tak ciekawe, że warto je zanotować. Pozostawia on wiele fraszek bardzo a bardzo wolnych, *niemoralnych* (o Łazickim a Barzym, Na miernika, O gospodyniej), ale wypuszcza te wszystkie, w których znajduje się jakiś wyraz *nieprzyzwoity*, choćby taki, co jest znany dwuletniemu dziecku. Jest to więc to nowożytne pojęcie moralności, co to pozwala np. rozpalać imaginację namiętnemi obrazami, zakazując jednocześnie wspominać o owych nieśmiertelnych „dwóch łokciach sukna“ ś. p. chirurga filozofji. Pan Bartoszewicz znowu hołdował zasadzie, że dzieła klassyków i to pierwszego z klassyków polskich obcinane być nie powinny, zwłaszcza, że nie czytają ich dzieci, ani podlotki.

Ale przejdźmy do rzeczy samej: do poprawności wydania. Rzecz prosta, że podobne popularne edycje nie mogą być wolne od usterek, zwłaszcza, gdy dopiero są rozpoczęte u nas w Warszawie prace przygotowawcze do całkiem krytycznego, pomnikowego wydania dzieł Kochanowskiego. Żądać od wydawcy, aby bezbłędnie je wydał, byłoby zbyt wielkiem wymaganiem. Trzeba wymagać tylko tyle, aby wydawca nie korzystał tylko z tego co przed nim zrobiono, a więc tym razem z wydania Turowskiego, lecz aby choć w części błędów jego uniknął. Usiłowanie to uwieńczone dobrym skutkiem widzimy w edycji p. Bartoszewicza. Na każdej stronie są ślady, że p. B. wertował stare edycje, porównywał je z sobą i błędów Turowskiego przynajmniej paręset poprawił. Z początku tylko tomu I-go widzimy niejakie wahanie się co do używania pisowni. Spotykamy tam i *najmniejszy* i *namniejszy, środkiem* i *śrzodkiem*, ale to wahanie się już w drugim arkuszu ustępuje i p. B. przyjmuje najwłaściwszą pisownię dla popularnych wydań klassyków, to jest modernizuje ją, zachowując jednak nietykalnym sam język Kochanowskiego. Dostrzegliśmy także w jednem miejscu błędnie *swych* zamiast *swoich*, co psuje miarę wiersza i już w niektórych wydaniach dawnych zostało poprawionem. Poprawki przez Przyborowskiego wprowadzone wszędzie wydawca uwzględnił, tak, że przy pilnem przeglądaniu obu tomików, zaledwie gdzie niegdzie drobne a wytknięte przez nas usterki znaleźliśmy.

Inaczej się ma z wydaniem p. Altenberga. Ten z niewytłómaczonym pietyzmem przedrukował dosłownie wydanie Turowskiego, zostawiając wszystkie jego błędy i opuszczenia. Dla udowodnienia twierdzenia naszego podamy nieco przykładów. Aby zaś nie posądzono nas o parcjalność w wyborze ustępów bierzemy 15 początkowych i 15 końcowych stronnic wydania p. Altenberga, porównywając je z wydaniami Łazarzowemi, Piotrkowczykowemi i p. Bartoszewicza.

	u Turowskiego i Altenberga:	*W dawnych wydaniach i u Bartoszewicza:*
str. 4	*słuchano*	*słychano*
str. 5	*naświetniejszych*	*naświetniejsze*
str. 8	*czerech*	*czterech*
	Najwyraźniejszy błąd druku wyd. Turowskiego przedrukował Altg. sądząc zapewne, że to jakiś stary a nieznany dziś wyraz.	
str. 10	opuszczony u T-go i Alt-ga cały wiersz: *Nierychło się dowołasz niepospiesznej zorze,* przez co naturalnie cały sens ustępu zatracony.	
str. 10	*murowie*	*nurowie*
	Błąd ten wydań 1611, 1617 i 1639 r. poprawił oddawna Przyborowski.	
str. 14	..... przedsię okazuje ..... wiatry *okazuje*	... przedsię okazuje ... wiatry *obiecuje.*
	Jestto najwidoczniej błąd zecera w wydaniu Turowskiego, który korektorowi intelligentnemu byłby wpadł w oczy.	
str. 15	*sunie*	*snuje*
str. 332	Pewnieby tego *na nas* i żydowie chcieli	Pewnieby tego *po nas* i żydowie chcieli (abyśmy się kłaniali).
	Tu i bez starszych wydań każdy zrozumie, że można czegoś chcieć *po nas* lub *od nas,* ale nie *na nas.*	
str. 333	*myślę*	*myśli*
„ „	*go mistrzować*	*to mistrować*
str. 334	*opłatne*	*opłatnie*
str. 335	*facalet*	*facelet*
str. 336	*raczyż*	*raczysz*
str. „	pałace *murowane* mają	pałace *marmurowe*
	Tego błędu T-go nie znaleźliśmy w żadnem starem wydaniu. Jest on wraz z poprzednim i następnym w tym znanym ośmiowierszu: Na dom w Czarnolesie. Sam zdrowy rozsądek wreszcie wskazuje, że poeta dla silnego kontrastu położył swój domek z pałacami *marmurowemi*, a nie *murowanemi*.	
str. „	*mnie*	*mię*
str. 339	*tu*	*tuż*
str. 341	*Głogowskiemu*	*Głoskowskiemu*
	Błąd ten wyd. 1629 r. sprostował już dawno Przyborowski.	
str. 342	*przycisnąt*	*pocisnąt.*

Sądzimy, że dosyć tego porównania, aby przekonać jak niewolniczo przedrukowywał p. Altenberg wydanie Turowskiego. Klassyczny wreszcie przykład przytaczamy na koniec: Turowski mniej znane dziś lub łacińskie wyrazy podawał w przypiskach w tłomaczeniu, w tym naturalnie przypadku i rodzaju w jakim były w oryginale np. *skutniejszą* objaśniał w przypisku: *przyjemniejszą.* Otóż w jednem miejscu zecer w przypisku tłomaczącym wyrazy: *Co po sykofanciej*, wydrukował: co po *obłudy*, zamiast co po *obłudzie*. Pan Altenberg i tej nawet pomyłki zecera usunąć się nie odważył, — i u niego *obłudy* świeci w przypisku.

Krytyka więc wydania p. Altenberga, jak to zauważyli zapewne czytelnicy, byłaby właściwie spóźnioną o lat 25 krytyką wydania Turowskiego. Poprzestajemy więc na dowodzie prostego przedruku, dodając, że i pisownię Turowskiego p. Altenberg zatrzymał. Pisze się więc u niego np. *bydź, użrał.* Gdyby był p. Altenberg, a raczej Turowski pisał *użrzał*, tak jak p. Bartoszewicz, byłby zastosował się do wydań starych i do tych, co są zdania, że tak starzy Polacy wymawiali, ale jeżeli chciał modernizować język, powinien był drukować *ujrzał*, a nie jakieś *użrał*, które nie jest ani starem ani nowem. Za to w pisaniu *bóg* przez *b* małe trzyma się ściśle starych wydań pan Alt... przepraszamy Turowski.

Rezultatem tego, cośmy napisali jest skromna uwaga, że przedrukiem wydania Turowskiego zbytecznie p. Altenberg się fatygował w obec lepszego, pełniejszego, choć na gorszym papierze wydania p. Bartoszewicza.

I jeszcze jedno. Czy u nas niema dobrych drukarń, kiedy p. Altenberg aż w Lipsku drukuje? Czy wypada polski chleb jedząc, wywozić pieniądze za granicę, zwłaszcza, że najwspanialsze wydania nasze, jak np. Pamiętniki Kwestarza, Stara baśń illustrowana itd., są drukowane w Krakowie?

L.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Operetka polska ze Lwowa.

Dawno obiecywani i z niecierpliwością oczekiwani goście lwowscy, zjawili się nareszcie, aby ożywić trochę melomanów naszego grodu, który w tym ogórkowym czasie darzy swoich mieszkańców wszelkiemi gatunkami nudów. To też wszyscy młodzi i starzy ciągną co wieczór długim szeregiem do letniego teatru „pod wilkiem,“ ażeby ożywić się grą panny Bocskaj, rozmarzyć śpiewem pani Skalskiej i uśmiać do woli za pojawieniem się pana Skalskiego, któremu i wśród największego upału na humorze i dowcipie nie zbywa.

Przedstawienia rozpoczęły się 22 lipca, operetką Straussa „wojna o tancerkę“ (der lustige Krieg), po której nastąpiły: „Książątko“ (Le petit duc) z muzyką Lecocqa, „dzwony z Cornevillu“ Planquetta, „Książe Metuzalem“ Straussa i „Boccacio“ Soupe'go a więc przeważnie nowości dla publiczności krakowskiej.

Z pomiędzy nieznanych tutejszej publiczności zasługuje na szczególną uwagę „Książątko.“ Jestto operetka w 3 aktach z librettem pp. Meilhac i Halevy; wcale udatnie napisana muzyka przemawia do ucha i wykazuje talent kompozytora.

O „*Wojnie o tancerkę,*“ nie da się wiele powiedzieć. Zbiór ładnych walczyków i polek stanowi całą muzykę, dość wdzięczną ale nie oryginalną, bo Strauss sam siebie okrada z dawniejszych czasów. Wybitniejszemi są w tej operetce następujące numera: w akcie I. kuplet Markiza oraz kwintet, w akcie II. pieśń holenderska i znany śliczny walczyk „Nur für die Natur,“ w akcie III. duet Baltazara z Elzą.

„Książe Metuzalem“ operetka w trzech aktach, napisana przez Wildera i Delacou'ra, z muzyką J. Straussa, to tańce od początku do końca. Treść sztuki stanowią przygody dwóch małych dworów książęcych; wybitniejszych ustępów w tej sztuce jest mało. „Boccacio“ jest wesołą farsą bez początku i końca ale ożywioną przyjemną muzyką; wybitniejszym jest akt drugi. Sztuka ta podobała się ogólnie.

Nam najwięcej się podobały milutkie „Dzwony z Corneville“ pp. Clairville i Gabot z muzyką melodyjną i dźwięczną Planquetta. Są tu ustępy pełne uczucia, świeże motywa, które miłe na słuchaczach robiły wrażenie. Podobały się powszechnie: ustęp odśpiewany przez p. Almę „Płyń chłopcze młody,“ dalej wzorowo wykonany przez p. Nowickiego „w mojej podróży“ i śpiewka panny Bocskaj: „Patrzcie tu, patrzcie tam.“

Wykonanie powyższych operetek nie pozostawiło wiele do życzenia. Chóry i ensamble robią dobre wrażenie, reżyserja bardzo staranna. Chóry doskonale wyćwiczone i pozbawione owej manekinowatej sztywności, z jaką zwykliśmy je gdzieindziej widywać. Grają one razem z wszystkiemi. Wystawa a przedewszystkiem kostiumy nowe i piękne.

Partje solowe obsadzone są dobremi siłami. Weźmy na uwagę obie primadonny pannę Bocskaj i panią Skalską. Pierwsza z nich posiada oprócz przyjemnego głosu i rutyny jeszcze niepospolitą werwę w grze. Każda jej kreacja, a mieliśmy co wieczór prawie inną, daje wybitne dowody talentu, który z najpiękniejszej strony okazał nam się w Książątku. Męzkie role gra p. Bocskaj znakomicie, jakkolwiek i w kobiecych umie właściwy dźwięk wydobyć, jak naprzykład w „wojnie o tancerkę“ lub w „dzwonach.“

Pani Skalska jest niezwykłą śpiewaczką, posiada czystą intonację, łatwość i dobrą koloraturę, natomiast mało szkoły, niezupełnie prawidłowe

otwieranie ust i brak w grze ruchów. Od p. Waitz rutynowanej śpiewaczki pragnęlibyśmy tylko lepszego frazowania i wymawiania tekstu, zato gra jej i głos zupełnie nas zadawala.

Do lepszych członków żeńskiego personalu należy także pani Bronikowska.

Teraz przejdźmy do mężczyzn. Na pierwszym planie, jako śpiewak stoi p. Nowicki, barytonista, którego głos i gra ogólnie się podoba. Dosyć być na „dzwonach,“ ażeby mu przyklasnąć. Pana Almę tylko w mniejszych rolach dotychczas widzieliśmy, zostawiamy sobie przeto ocenę do przyszłego numeru. P. Myszkowski zdobył sobie w „tancerce“ ogólną sympatję, którą jeszcze rola dzierżawcy w „dzwonach“ ugruntowała.

Panów Wojnowskiego i Koncewicza, dotąd w wybitniejszych rolach nie widzieliśmy, lecz znamy tych artystów od lat kilkunastu z występów we Lwowie i pragnęlibyśmy ich i tu w większych rolach zobaczyć.

P. Skalskiego zostawiliśmy sobie naostatek. Jest on ulubieńcem krakowskiej publiczności, a samo ukazanie się jego na scenie wzbudza śmiech i wesołość, chociaż nie stara się ich wywołać środkami trywjalnemi. Gra tego artysty jest wolną od przesady a kuplety improwizowane, któremi dotąd obdarzał publiczność, nietylko mają na celu wzbudzenie śmiechu lecz pokazuje nam p. Skalskim myślącego artystę. Ostatnie jego kuplety w „Boccacio:“ „bo *Bóg tak chce, tak być musi*“ niezatarte w sercach Krakowian zostawiły wrażenie.

W końcu uważamy sobie za obowiązek zapytać się szanownej dyrekcji, dlaczego nie wystawi nam *coś z polskich operetek*. Czyż nie mamy i *polskich operetek, których tak słowa jakoteż i muzyka przemawiają do serc naszych?* Dosyć, gdy wspomnę takiego *„Flisa“* Moniuszki, *„Paziów królowej Marysieńki“* Dunieckiego i wiele innych. Mamy nadzieję, iż szanowna dyrekcja lwowskiej opery polskiej zrobi nam niespodziankę w tym względzie.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— *Nowości polskie z ostatnich dni:*

Dr. *Teofil Ziemba.* Estetyka poezji, nakład autora. Kraków 1882, cena 1 złr. 25 ct.

Stanowisko Polaków w sprawie niemiecko-rosyjskiej, broszura polityczna. Kraków 1882. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza. Cena 30 c.

Krasicki. Dzieła, w tanim wydaniu K. Bartoszewicza tom I. 1882 str. 336. Cena 5ciu tomów w prenumeracie 3 złr.

Dr. *Antoni J.* Opowiadania historyczne serja 3cia 2 tomy. Kraków 1882. Cena

Odrzywolski Sławomir. Dawny zamek na Wawelu, materjały do restauracji. Zeszyt III.

Betcikowski Adam. Król Bolesław Śmiały, dramat w 5-ciu aktach. Warszawa 1882. Cena 90 centów.

Byron. Don Żuan w Haremie. Kraków 1882. Cena 40 centów.

— W tych dniach wyjdzie z druku: Bibliografja numizmatyczna polska.

— Wyszedł tom IIgi dzieł *Jana Kochanowskiego* w tanim wydaniu K. Bartoszewicza.

— Przegląd lwowski zaczyna znowu wymyślać. Czem się skorupka za za młodu napoi.....

— „Czas“ drukował powieść *Deotymy.* Miała ona podobno 13 czytelników.

— Ostatni zeszyt „Missyj katolickich“ zawiera ciekawy artykuł: Missja mołdawska za Zygmunta III-go.

— *Karol Costa* pisze sztukę ludową: „Die Türken vor Wien“ w 9-ciu obrazach. Ma ona być graną 1-go stycznia 1883 r. w teatrze wiedeńskim na Josephstadt.

— „Ogrodnik polski,“ pismo wychodzące w Warszawie zapowiada druk historycznych artykułów o ogrodach w Polsce. Najpierw ukażą się w druku: „Ogrody warszawskie,“ potem przyjdzie kolej na ważniejsze w kraju.

— Pani *Adam* (*Juliette Lambert*) wydała niedawno najnowsze dzieło swoje: „Pieśń nowożeńców.“ Najznakomitsi artyści Francji, na czele z G. Doré i Constant zaopatrzyli pracę tę swojemi rysunkami. Po odbiciu 400 egzemplarzy „Pieśni nowożeńców“ rozebrano czcionki.

— *Ecclesiaste,* najnowsze dzieło *Renana,* zostało według zapewnień *Francais,* umieszczone na indeksie w Rzymie.

— W Paryżu ma się ukazać nowy tygodnik, zatytułowany *Pot-bouille.* Ciekawym będzie kierunek pisma noszącego miano sławnego utworu Zoli.

— *Teofil Lenartowicz* ukończył poemat p. t. *Sokrates.*

— W teatrze warsz. Nowy świat wystawiono, obraz ludowy p. t. Surdut i siermięga p. *Wł. Gutowskiego.*

— Dzieła *Herberta Spencera* doczekają się niebawem całkowitego prawie przekładu na język polski. O podjęciu tłomaczenia jego *Szkiców* przez grono młodzieży uniwersyteckiej donosiliśmy. Obecnie powzięto zamiar przetłomaczenia *zasad społecznozawstwa, zasady etyki* i *studjów socjologicznych.*

— Obserwatorjum astronomiczne w Wilnie ma być zniesionem w d. 1 stycznia 1884 r.

— Antologia poetów polskich w tłomaczeniu niemieckiem wyjdzie wkrótce z pod prasy. Redaguje ją dr. *Weddingen.* Do zbioru tego użyte być mają przekłady Kurtzmanna i Winklewskiego.

— Dr. *Jan Scherr:* Historja literatura powszechnej, tłom. *B. Zawadzkiego,* tom II. Warszawa.

— Staraniem redakcji warsz. *Gazety sądowej* ma być wkrótce ogłoszony *słownik prawniczy.*

— W warszawskim teatrze rządowym wystawiono nową sztukę p. J. K. Galasiewicza p. t. *Wspólne winy.* Utworowi temu (obraz dramatyczny) krytyka przyznaje dużo zalet.

— We Lwowie krzątą się jedna z firm księgarskich około wydania dramatów *Juljusza Turczyńskiego,* autora utworu „Moimir,“ nagrodzonego na konkursie.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na dorocznej wystawie szkoły sztuk pięknych w Krakowie zwracały uwagę w dziale studjów rysunkowych prace p. *Pawliszaka,* w dziale martwej natury studja p. *Orłowskiego,* w oddziale studjów z natury prace pp. *Brylla* i *Borkowskiego.* Na tejże wystawie w tak zwanej „Majsterszuli“ widzieliśmy ukończone obrazy p. *Bachbindera:* Zygmunt III. jako jubiler i p. *Herncisza:* Wit Stwosz, o których podamy szerszą wzmiankę, oraz porozpoczynane prace pp. *Popiela* (Wzięcie żydów w niewolę babilońską), *Krzesza* (Bitwa pod Orszą), *Daczyńskiego, Lepszego i Zembaczyńskiego.*

— Z pracowni p. *Ludomira Benedyktowicza* wyjdzie w tych dniach nowy obraz: Królowa cyganów.

— P. *Wacław Koniuszko* i p. *Aksentowicz* otrzymali srebrne medale w Akademji monachijskiej. Najwyższa to nagroda, gdyż są tylko medale srebrne i bronzowe.

— Obraz p. *Hipolita Lipińskiego:* W ogrodzie, o którego zaletach uczyniliśmy niedawno wzmiankę, ukazał się na wystawie Tow. Sztuk Pięknych. W przyszłym Nrze pomieścimy reprodukcję tego nowego dzieła autora „Targu na Kleparzu.“

— Na wystawie Tow. Sztuk pięknych zwraca uwagę „Kronikarz“ p. *Pochwalskiego.*

— W Boulogne sur Mer postawiono pomnik dla znanego egiptologa *Marietta.* Pomysł pomnika bardzo oryginalny. Mariette stoi na wspaniałej piramidzie, na rogach której pomieszczono sfinksy. Stosowne napisy i emblemata pokrywają piramidę.

— W pismach illustrowanych warszawskich ukazują się okropne illustracje do dzieł Słowackiego ołówka pana *Mottego.* Przez sam wzgląd na pamięć wieszcza należałoby nie ubliżać mu podobnemi bohomazami, wzbudzającemi wstręt do sztuki i nieśmiertelnych utworów Juljusza.

— Na wystawie szkiców w Warszawie, otwartej jak wiadomo w celu przysporzenia funduszów na budowę gmachu Tow. zachęty sztuk pięk. — sprzedano dotychczas prac przeszło 200 za sumę około 4500 rs. pozostałe szkice w liczbie około stu, rozlicytowane będą dopiero w jesieni, kiedy Warszawa chwilowo wyludniona przez sezon letni, znowu zapełni się protektorami sztuki.

— *Parcifal,* nowe dzieło *Ryszarda Wagnera* wystawione zostało w amfiteatrze Beyreuckim w dniu 26 z. m.

— Warszawskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych uzyskało pozwolenie władzy otwierania corocznych wystaw (10 lutego) malarskich i w ogóle przedmiotów sztuki, z nagrodami w każdym dziale po 150 i 50 rs. w złocie, które mają być później zamienione na medale, jeżli tylko rząd pozwoli na to.

— Obrazy, sprzedane na licytacji w *Hamilton Palace* w Londynie, pędzla holenderskich, flamandzkich, francuzkich, hiszpańskich i angielskich mistrzów w liczbie 134 przyniosły 33.562 funt. szter. Najdrożej sprzedano portret Filipa IV. hiszpańskiego, malowany przez znakomitego Velasquez'a, bo za 6000 gw. Portret ten został własnością Anglji.

— *Wojciech Gerson,* znany artysta malarz warszawski, zaproszony został na członka podkomisji wystawy malarstwa, mającej odbyć się w Rzymie w grudniu r. b.

— Do dramatu ludowego p. *Staszczyka: Wiara, nadzieja i miłość,* który ma wystawić p. *Puchniewski* w Warszawie, dorabia muzykę p. *Zygmunt Noskowski.*

— Na fundusz subwencyjny dla teatru polskiego w Poznaniu złożono do tej chwili 8000 marek.

— *L'Année Artistique* zamieściło artykuł p. *Gorgolewskiego* o sztuce polskiej.

— Panna *Kotowicz,* polka, występuje jako primadonna w operze w Buenos Ayres.

— Król włoski podpisał dekret, mocą którego otwartą zostanie w Rzymie galerja dla nowoczesnej sztuki. Galerja ta pomieści się w klasztorze Michel Angelo przy termach Dyoklecyana. 100.000 franków przeznacza rząd rocznie na zakupno dzieł sztuki. Otwarcie galerji nastąpi w przyszłym roku w miesiącu październiku.

— W Anglji postanowiono wznieść pomnik *Drake'mu,* słynnemu żeglarzowi i zwycięzcy hiszpańskiej Armady. Pomnik stanie w Plymouth.

TREŚĆ Nru 9go: U stóp królowej, nowella Świętoboja. Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego: Posłannik, poemat. Miljonowa panna, powieść przez L. K. (dokończenie). Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Dwa wydania dzieł Kochanowskiego przez L. Przegląd artystyczny: Operetka lwowska przez Maurycego Siebera. Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.
ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się rysunek prof. Löfflera: Przyjaciele.

Zaproszenie do przedpłaty na tanie wydawnictwa.

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysom.

Tom pierwszy i drugi **już wyszedł**, tom 3ci wyjdzie w Sierpniu tom 4ty w Wrześniu

Pomimo tylu wydań dawnych i nowszych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już **od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim.** Nie było zresztą dotąd rzeczywiście ani jednego wydania kompletnego w całem znaczeniu tego słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane będą nie w oryginale, lecz **w znakomitych tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.**

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztować będą **3 złr. 20 c.** z przesyłką **3 złr. 60 c.** w oprawie w płótno angielskie **4 złr. 80 c.** z przesyłką **5 złr. 20 c.**

Do chwili jednak wyjścia trzeciego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ na całość w kwocie 2 złr. 40 ct., z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr., z przesyłką wszystkich czterech tomów razem po wyjściu 2 złr. 70 c. w oprawie w płótno angielskie 3 złr. 75 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 4 złr. 35 c., z przesy ką wszystkich tomów oprawnych razem po wyjściu 4 złr. 10 c.

II. WYBÒR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Tom pierwszy już wyszedł tom piąty wyjdzie w Październiku

Kilkanaście wydań dzieł tego **najwytworniejszego pisarza polskiego** XVIII w. w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami. To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedoścignione w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmie: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Myszeis, Monachomachję, Wojnę chocimską, Pieśni Ossyana, Listy, Komedje: Łgarz, Solenizant, Frant, Statysta, Mędrzec, Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego, Historję i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztować będą 4 złr. z przesyłką 4 złr. 40 ct. w oprawie w płótno angielskie 6 złr., z przesyłką 6 złr. 40 ct.

Do chwili jednak wyjścia drugiego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ w kwocie 3 złr. za pięć tomów z portretem, z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 zł. 75 c., z przesyłką wszystkich tomów razem po wyjściu 3 złr. 40 c. — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 4 złr. 60 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 5 złr. 35 ct., z przesyłką wszystkich razem po wyjściu 5 złr.

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

W KSIĘGARNI
K. BARTOSZEWICZA
W KRAKOWIE,
można nabyć po zniżonych cenach:

Asnyk, (E-ly) Cola Rienzi dramat historyczny z XVI. w. w 5ciu aktach oryginalnie napisany zniżony na 1 złr. —

Bartoszewicz Juljan. Historja literatury polskiej, wydanie drugie pomnożone. Kraków 1868 2ty 5 —

Buliński. Historja kościoła polskiego 3 t. Kraków 1873 cena 12 złr. zniżona na 6 —

Buszczyński. Ameryka i Europa studjum historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem, Kraków 1876 cena 5 złr. zn. na 1 50

Giller. Polska w walce, cena 3 złr. 50 c. zniż. na 1 50

Jeż T. T. Historja o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku, 4 tomy, cena 6 złr. 80 c. zniż na. 2 —

Jeż T. T. Słowiański Hercog, powieść w 4 tomach, cena 6 złr. zniż. na 3 60

Pamiątka dla rodzin polskich, krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, roztrzelanych i t. p. od roku 1861—1863 z przedmową Bolesławity. Kraków 1867 cena 4 złr. (bez fotografij) zniż. na 1 80

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, cena 4 złr. zniż. na 1 60

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stan. Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1872, cena 1 złr. 20 c. zniż. na — 50

Thierry. Historja Attylli i jego następców 2 tomy, cena 4 złr. 75 zniż na 3 złr.

Thierry. Obraz państwa rzymskiego, cena 3 złr. zniż. na 1 80

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, pow. z czasów pierwszego rozbioru Rzplitej pols. Kraków 1876 — 80

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co lipskie wydania i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Jan Blaschke.**
W drukarni A. Koziańskiego.

Rok I. Kraków, dnia 20 Sierpnia 1882 r. Nr. 10.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Rok I. Kraków, dnia 20 Sierpnia 1882 r. Nr. 10.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr.' kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

PO DZIESIĘCIU LATACH.

NOWELLA

Walerji Marrené.

— Jak pani znajdujesz pana X?
— Miły, rozumny, uczony.
— A jego książka?
— Zajmująca.
— A jego artykuły?
— Znakomite!

Odpowiedzi te dawała mi panna Joanna bez namysłu żadnego, z zupełnym spokojem, tak, iż można było przysiądz, że mówiła to co myślała.

I ja byłbym przysiągł także, gdyby nie to, że byłem bardzo dawnym znajomym panny Joanny i że w czasie, gdy usta jej wymawiały wyżej przytoczone odpowiedzi, maleńkie, ciemne znamię, w kąciku jej ust, nieco nad górną wargą, drgało nieznacznie — tak nieznacznie, że nie zauważyłby tego nikt zapewnie,

Ja jednak zauważyłem. Och! bo owo znamię pamiętałem tak doskonale z lat dawnych i to jego drganie poprzedzające uśmiech znałem dobrze... bo jakżeż ja wyczekiwałem nieraz tego uśmiechu?

A trzeba wiedzieć, że twarz panny Joanny była białą, nie ową białością mleka lub kredy, które nadają twarzy narzucone pudry płynne, sypkie i niesypkie. Twarz ta była białą z odcieniem matowym, zaledwie zabarwioną niedostrzegalnym karminem na policzkach, tak, że owe znamię odcinało się na niej wyraźnie, skupiało wzrok i zdawało się umieszczone w tem właśnie miejscu, by ponętniejszym uczynić jej uśmiech, bardziej koralowemi usta i bardziej białemi drobne jej ząbki.

Tak się to przynajmniej wydawało kiedyś, lat temu dziesięć, gdy byłem bardzo jeszcze młodym, a panna Joanna liczyła szesnastą wiosnę, bo wówczas — mogę to przecież dzisiaj powiedzieć — kochałem się w niej na zabój — no, jak zwykle kochają się w czasie wakacyj studenci uniwersytetu w stryjeczno-wujeczno-ciotecznych siostrach, gdy te są podobne do panny Joanny.

Do dziś dnia, dziwię się jeszcze dlaczego nie wypowiedziałem jej wówczas swoich zapałów — ale ba! ochoty mi nie zbrakło — tylko... panna Joanna śmiała się tak często, a czasem wśród śmiechu tak jakoś umiała spojrzeć prosto w oczy poważnie, badawczo, szczerze, że słowa zamierały na ustach — i ja, ja co przecież oświadczałem się niejednej kuzynce, w obec niej znajdowałem się nie jak student uniwersytecki, ale jak żak szkolny.

A przecież rozmawiałem z nią nieraz — rozmawiałem godzinami całemi i żadna mama, ciocia, ani guwernantka nie stały mi na zawadzie.

KRONIKA.

Niebo wciąż płacze, a człek się śmieje
Gdy do theatrum chodzi «pod Wilka,»
Gdzie mężczyzn kilku i niewiast kilka
Dziwne doprawdy stroją firleje..
Jakie tam szaty, a jakie miny,
Jakie to żwawe, jakie fertyczne,
Jakie damulki, jakie dziewczyny,
Sliczne z gębusi i wszędzie śliczne!

Tak jest! operetka lwowska podjęła i świetnie wykonała missję rozweselenia znudzonych Krakowiaków.

Choć deszcz kapał, kapał, kapał
Człek się z śmiechu za brzuch łapał.

A choć się tymczasem p. Estreicher i Dr. W. (znany imiennie p. Estreicherowi) kłócili o Szczawnicę, to intelligencja i nieintelligencja krakowska nic do walki się nie mięszała,

Woląc za to w «lustiege Krieg»
Panny Bocskaj rozkoszny dyg.

Całe więc tłumy spieszyły i spieszą pod Wilka, a i ja z niemi.

A choć deszcz mnie często zlał
Tom ja o to mało dbał
I myślałem sobie: poczkaj,
Rozweseli ciebie Bocskaj.

A nie ja jeden tak myślałem. Kilkanaście tuzinów słomianych wdowców, kilkunastu adwokatów z klientelą i bez klienteli, poważni konsyljarze sądowi, dzielni c. k. obrońcy c. k. ojczyzny, doktorzy wewnętrzni, oczowi, zębowi i wstydliwi — wszystko to łączyło się w jednym chórze podziwu. I gdyby tak w tym czasie przyszło do wyboru posłów do sejmu i Rady Państwa, to

W kąt by poszedł Mieroszowski
Posłem byłby pan Myszkowski.
Krzyczałby świat katolicki
Precz z Chrzanowskim, hoch Nowicki!
Niech Zatorski idzie precz!
Skalski posłem — to mi rzecz!

Przy wyborze na prezydenta miasta smutne byłoby położenie p. Weigla:

Jego miejsce (to nie bajka)
Zajęłaby wnet Bocskajka.

Pani Skalskiej ofiarowanoby w tym razie redakcję «Czasu,» bo prócz świetnego głosu ma talent do ról serjo-komicznych, panu Almie dyrektorstwo którego z banków, bo umie cienko śpiewać, a resztę personalu mianowanoby «honorowymi stańczykami» z uwolnieniem od taksy i prawem do tytułu ekscellencji.

Ja zrzuciłbym wówczas całkiem
Kronikarskie ciężkie pęta,
I starałbym się by zostać
Sekretarzem... prezydenta.

Ale zapewnie ciekawi jesteście, szanowni czytelnicy, wiedzieć zkąd ja wpadłem w takie rymowanie:

Zkąd dziś prozy nie szanuję
I na gwałt deotymuję?

Otóż trzeba wam wiedzieć, kochani czytelnicy (darujcie mi poufałość), że zaprenumerowałem sobie dzieła nieśmiertelnej pamięci biskupa warmińskiego, które jak to wam wiadomo wydaje wielki mój przyja-

Ale bo panna Joanna nie była podobną do wszystkich innych kuzynek; a gdzie to jej myśl nie szperała, dokąd nie zachodziły marzenia! Panna Joanna była swobodna jak ptaszek, wesoła jak czeczotka, żywa jak iskra, sprytna jak szatanek, szczera jak złoto, a śmiała, a nieopatrzna, a harda jak — jak, doprawdy nie znajduję na to porównania, chyba powiem, że była śmiałą, nieopatrzną i hardą jak... prawda.

Czyż potrzebuję dodać, że panna Joanna mogła być tem wszystkiem bezkarnie, bo była ona jedynaczką, bo ojciec i matka nie krępowali jej niczem, a choćby skrępować chcieli, to pieszczocha rozbroiłaby ich jednem spojrzeniem, jednym uśmiechem, i wreszcie, bo... rachowano ją na pięćkroć sto tysięcy posagu!

A że ja właśnie miałem sobie zdobywać dopiero chleb i stanowisko... że miałem także swoją dumę, to sądzę czytelniku, iż dziwić się nie będziesz, jeżli wtedy nie oświadczyłem się pannie Joannie.

Potem, wyjechałem; potem rozdzieliły nas różne losu koleje i nietylko, że nie widziałem jej więcej, ale i mało co słyszałem o niej kiedy.

A przez ten czas...

Spodziewam się, iż nikt nie posądzi mnie o to, bym się kochał przez te lat dziesięć, wiernie i stale wciąż w pannie Joannie; kochałem się wprawdzie i nieraz, tylko nie w niej. Nie byłem wcale romansowym, ale to wcale a wcale — więc nawet nie przyszło mi na myśl, by inaczej być mogło.

Zresztą, byłem pewny, że oddawna poszła już za mąż, bo przecież nie darmo miała pięćkroć stotysięcy złotych posagu!

A kiedy zobaczyłem ją znowu, serce bynajmniej nie rozsadzało mi piersi, nie czułem ani niespokojnych dreszczy, ani palącego pragnienia przyspieszyć ową chwilę. Co prawda, byłem wówczas zupełnie kim innym zajęty. Spotkanie więc nasze było tak spokojne, tak zwyczajne, tak obojętne, jak gdyby rozdzielało nas od owych wakacyj nie dziesięć lat czasu, ale parę miesięcy i jak gdybyśmy w czasie tych wakacyj nie zamieniali nigdy wzajem spojrzeń, uśmiechów i najplatoniczniejszych objawów uczuć wzajemnych.

Spotkaliśmy się, podaliśmy sobie rękę, i nie wiem nawet czy wspomnieliśmy o dawnych czasach.

Ja nie byłem wcale romansowy; panna Joanna nie chorowała na sentymentalizm.

Stosunki nasze zawiązały się na nowo, na odmiennych warunkach i były tak sobie dobremi przyjacielskiemi stosunkami.

Biedna panna Joanna! Podobno przeszła ona wiele nieszczęść, rodzice jej stracili majątek i zostawili ją sierotą, podobno sama zarabiała na swoje utrzymanie. Ale ponieważ nie mówiła mi o swoich nieszczęściach więc i ja nie zapytywałem, może przez delikatność, może przez obojętność, sam nie wiem. Ale jakoś do serdeczniejszej rozmowy nigdy pomiędzy nami nie przyszło. Spotkawszy się, gawędziliśmy o tem i o owem jak zwykle.

Cóż chcecie, spotykałem pannę Joannę czasami, a przeszłość tak zupełnie wywietrzała mi z głowy, ale to tak zupełnie, iż zapomniałem o tem, że się w niej kiedykolwiek kochałem. Może dlatego, że to się działo tak dawno, a może też i dlatego, że panna Joanna tak mało przypominała ową żywą, polotną, zawsze śmiejącą się istotę, jaką była kiedyś, a którą ja sam, jak przez mgłę pamiętałem, iż czyniła na mnie wrażenie obcej istoty, noszącej tylko imię znajome.

Są twarze, którym nie przystoi smutek, zamyślenie, powaga.

Teraz dopiero, gdy mówiliśmy o panu X, którego osoba tylko co opuściła salon, a książka świeżo wydana leżała na stole, zauważyłem lekkie drganie ciemnej muszki nad jej ustami i ot, ta muszka przywiodła mi na pamięć całą przeszłość. Czemu? — sam nie wiem doprawdy.

Byłem dnia tego w bardzo złym humorze; mleczno biała blondynka, z którą byłem w czułych stosunkach, stawała się z każdym dniem więcej wymagającą. Wprawdzie interesa moje majątkowe pozwalały mi zadość uczynić nie jednej fantazji — przecież fantazje blondynki zdawały mi się dzisiaj bardzo wygórowane względnie do wartości jej samej.

A przytem dlaczego panna Joanna chwaliła pana X, który zdawał mi się w tej chwili najnieznośniejszym z ludzi. Wszakże rozprawiał przez godzinę nie dając nikomu przyjść do słowa i objaśniając nas wszystkich, jak z katedry, o rzeczach, o których wiedzieliśmy doskonale.

Znajdowaliśmy się oboje w salonie jednej ze wspólnych ciotek naszych, zajmującej się literaturą i która jak istna muza rozprawiała w przyległym gabinecie z gronem wybranych gości.

Nie wiem doprawdy jak się to stało, że ja i panna Joanna znaleźliśmy się we dwoje przy małym stoliczku w salonie, w kąciku najbardziej oddalonym od owego gabinetu.

Panna Joanna siedziała na kanapce, ja naprzeciwko niej na krześle, a lampa stojąca obok na konsoli, rzucała pełne światło

---

ciel a jeszcze większy księgarz p. K. Bartoszewicz. Zapłaciwszy nędzne 3 renie dostałem na początek tom gruby o 330 stonnicach i jeszcze dostanę takich tomów cztery. Ponieważ zaś należę do tych, co książkę kupiwszy czytają ją, przeto odniosę prawie za darmo wielki pożytek duszny. Bo lubo nie raz i nie dwa razy czytałem pisma księcia poetów, to i dziesiąty raz i dwudziesty skuszę się na przejrzenie ich, będąc tego zdania, że dzieła wielkich pisarzy są jak stare wino: rozweselają umysł, podnoszą ducha i dodają sił żywotnych.

Powiecie mi: nikt nie przeczy,
Ale co to ma do rzeczy?

Otóż do rzeczy ma tyle, że przejąłem się czytaniem podróży księdza biskupa warmińskiego, który jak wiadomo pisał ją pół wierszem a pół prozą. Skutkiem tego przejęcia się jest moja dzisiejsza po części rymowana kronika.

Zresztą, choć krzykną poeci: zgrozo!
To — łatwiej pisać wierszem niż prozą.

Gdyby np. p. Iskrzycki zażalenie swoje na radcę Budzynowskiego był napisał wierszem, to każdy wziąłby je za humoreskę, ćwiczenie to jednak napisane prozą mimowoli każe dać na ucho p. Iskrzyckiemu radę: sidi tycho, nie rypajsia, kołyś duda to piddajsia.

Gdyby dalej Dr. Czerwiński, pan na Fürstenhofie i Reformie, telegrafował wierszem do p. Estreichera, dziękując mu za besztanie Reformy, to każdy by miał Dra Czerwińskiego za «wesołego chłopca,» ale kiedy uczynił to prozą, każdy ma prawo zaśpiewać:

Spotkały się dwie Marysie
I mówiły o tem:
Czemu ten pan swą Reformę
Tak obrzuca błotem?

Dziwiły się dwie Marysie
Załamawszy rączki:
I Fürstenhof nie poradzi
Gdy w głowie zajączki.

Gdyby to wierszem, a nie prozą, pisał korespondent «Czasu,» że jak ś tam wiedeński arystokratyczny wieczór tańcujący był dowodem pojednania się narodowości, to «Djabeł» i «Szczutek» hojne honorarium ofiarowaliby takiemu humoryście, ale kiedy ten korespondent palnął podobne (z przeproszeniem) głupstwo prozą i to na serjo, przeto trudno jest nie powiedzieć,

Że gdy w Fürstenhofie weźmie kąpiel z trzysta
Może jego umysł co na tem skorzysta.
A jak nie skorzysta—po leczeniu wzniosłem
Niech przyjedzie do nas... a zostanie posłem.

Zresztą pan Koźmian, jak wiadomo tworzy operetkę, do której będzie potrzebował komika, korespondent Czasu przeto
Potrzebuje tylko kiwnąć swym paluszkiem
A będzie Cypcusiem, Mundziusiem, Pompuszkiem.

W chwili kiedy to piszę muzyka gra na rynku ex re urodzin cesarskich, a Moniuszko dokończa na gwałt «Halkę» na galowe przedstawienie.

na jej twarz, na włosy czarne, nieco kędzierzawe, spuszczające się od wierzchu głowy na kark w grubych warkoczach i pozwalała mi dostrzedz najsubtelniejszą grę wyrazu jej twarzy.

— I doprawdy pani znajdujesz pana X znakomitym?

— Ma się rozumieć — nikt o tem nie wątpi.

Tym razem muszka drgała coraz wyraźniej, a obok kącików ust rysował się cień figlarny, który przypomniał mi jak błyskawica, dawny wyraz dawnej panny Joanny.

Szukałem jej spojrzenia, ale spojrzenie skrywały spuszone powieki, twarz była znowu nieruchomą. I oczy moje błądzić po niej zaczęły.

Rysy jej kapryśne, nie odpowiadały bynajmniej żadnemu klasycznemu ideałowi. Czołowe kości wystawały, tworząc zagłębienie oczu i rozwijając się bogato ku skroniom.

Nos wysuwał się naprzód, rysując śmiałą, energiczną linję profilu, zakończoną delikatnemi nozdrzami, których ruchomy wykrój, zdradzał subtelność wrażeń. Usta pełne koralowe jak dawniej, nie były jednak tak skore do śmiechu, do słów prędkich; przeciwnie, usta te wyglądały surowo — poważnie — jakby przecięte, rozchylały się powoli i wypowiadały mierzone wyrazy.

W miarę jak uważniej patrzyłem na pannę Joannę, a czyniłem to, przyznaję, pierwszy raz po naszem powtórnem spotkaniu, powracały mi do pamięci dawne chwile i dawne wspomnienia, jakby tam one leżały zaklęte, choć niewidzialne dla mnie do tego momentu.

Twarz ta przypomniała mi przeszłość, ale słowa były z nią w sprzeczności, to też odpowiedzi jej jakby stereotypowo czynione według pewnych szematów towarzyskich, zaczynały mię niecierpliwić, drażnić raczej, gdzie były w dysharmonji z wyrazem jaki im towarzyszył.

— A dlaczegoż pani znajdujesz pana X znakomitym? — zapytywałem dalej uparcie.

— Dlatego...

Tu jednak urwała nagle, na twarzy i w postawie zaszła wyraźna przemiana.

— Panie Karolu, niech się pan mnie nigdy o moje zdanie nie pyta, wyrzekła nagle.

— Czemu? — zawołałem.

Ściągnęła ramiona pogardliwym ruchem.

— Bo to nie warto — odpowiedziała krótko.

Kogo tyczył się ten ruch i ta odpowiedź — mnie, czy jej samej — nie wiedziałem.

Przyglądałem się jej uważnie, — czarna muszka drgała, ale jakby nie śmiechem samym, lub jakby do śmiechu mieszał się tłumiony ból.

— Nie rozumiem pani.

— A jednak to bardzo jasne.

Dla mnie przeciwnie — było to bardzo ciemne, panna Joanna musiała to wyczytać na mojej twarzy, bo mówiła dalej.

— Ja przecież nie mogę powiedzieć co myślę.

W głosie jej, gdy wymawiała to krótkie zdanie, zadźwięczało mi tyle słów i zdań wymówionych kiedyś, obudzonych znowu jakby czarem w głębi pamięci, iż zawołałem:

— Jakto, pani! pani, co zazwyczaj wprzód wymówiłaś niż pomyślałaś.

Tym razem czarna muszka już nie drgnęła, ale poruszyła się szybko, rozkosznie.

Panna Joanna rozśmiała się z mego wykrzyknika.

Ale to trwało krótko.

— Tak było dawno, bardzo dawno temu — odparła.

Mnie się zdawało, że to nie było dawno wcale, tak żywo stanęły mi w myśli owe chwile.

— Tak, to było dawno — powtórzyła — od tego czasu tyle rzeczy się zmieniło, musiałam bardzo wiele zapomnieć i wiele się nauczyć.

Nie wiem w jakiej myśli ona to mówiła. Ja zapragnąłem gwałtownie wiedzieć o czem to ona zapomnieć musiała.

— Pani zapomniałaś — szepnąłem tylko.

— Tak jest — mówiła obojętnie, nie zważając na żal wyraźny w moim głosie — dawniej miałam pewne podobieństwo do błędnych rycerzy, nie mogłam znieść cudzej krzywdy, niesprawiedliwości, fałszu, nie umiałam być na nie obojętną; gdziekolwiek było starcie, walka, bój, rzucałam się w szranki, brałam niebacznie stronę słabszego, jakbym nie wiedziała, że słabszy zawsze pobitym być musi i pociąga w przepaść tych, co śmią go bronić.

— A dzisiaj?

— Dzisiaj! została mi wielka sympatja dla Don Kiszotów — oto wszystko.

— I więcej nic?

— I owszem, mam sympatję do paryasów wszelkiego rodzaju. Jest to moralna choroba, z której życie leczy mnie ciągle, a wyleczyć nie może. Ale to jest sympatja równie platoniczna jak...

Zawahała się i przerwała w połowie frazesu.

— Dokończ pani! prosiłem.

— Mój Boże,... jak wiele uczuć i myśli na świecie.

— O kim pani mówisz?

— O sobie samej, wszak powiedziałam już, że postanowiłam nie mówić nigdy o drugich.

—Czy przed nikim — zawołałem usiłując spotkać jej oczy.

Spotkałem je, — olśniło mnie ich wejrzenie proste, szczere, badawcze, takie same jak przed dziesięciu laty.

Ani się spodziewał nasz mistrz tonów chwacki
Że Halkę poprzedzi hymn austryjacki
A synowie Marsa brząkać będą szablą
Gdy ujrzą przed «Halką» uroczyste *tableaux*.
A tymczasem deszcz jak leje tak leje
Nogi twoje chlap, chlap, chlap
A deszcz z góry kap, kap, kap
Słonko tylko czasem miga,
A z pogody istna figa. —

taka sama jaka będzie z kłótni o Szczawnicę.

Choć Reforma stawia działa,
Pan Estreicher ostrzy miecze —
Nikt nikogo nie wysiecze,
A Szczawnica będzie stała
I dziwiła się okrutnie:
O co także wielkie kłótnie?

My zaś nie bierzmy w tem żadnego udziału, dopóki «wysadzona komisja» nie zbada należycie sprawy i nie zaciemni jej jeszcze należyciej. Tymczasem

Niech tam Estreicher Reformie wymyśla
My na wystawę jedźmy do Przemyśla.

Po drodze może się jeszcze dowiemy o jakim Potockim, co nie kandyduje na posła. Byłby to rzadki unikat, gdyż jak wiadomo jest dążność, aby cały sejm składał się wyłącznie z członków jednej familji. Wtenczas by nastała zgoda sejmowa, a fundusze marnowane dziś na oświatę przeznaczonoby na zaprowadzenie racjonalnego łowiectwa.

Bo u nas ten sercem trąca,
Kto wytnie w skoki zająca;
Ten na kraju stoi przedzie,
Który chodzi na niedźwiedzie;
Mężem czynu ten się czuje,
Który sarnę upoluje.

Dopiero, gdy taki pan poseł zacznie radzić i rządzić pokaże się, że

Krzyknie głośno ludzi wiela:
Jak on pysznie... bąki strzela!
I... zaproszą go uprzejmie,
By na nowo zasiadł w sejmie.

Wszedłszy na arenę polityczną obawiam się abym nie wpadł aż na sprawę *egypską*, jak ją nazywa Gazeta Krakowska, kończę przeto kronikę tem życzeniem;

By dla szczęścia dziennikarzy
Pan Arabi bił się długo,
A dla wzroku kronikarzy
Koźmian dał nam Bocskaj drugą.

K. B.

— Przed nikim — odparła odrazu.

A ja wierzyłem jej, wierzyłem bez wahania, jakbym był to wówczas uczynił.

— I nie zechcesz pani zrobić wyjątku?

— Wyjątku? — powtórzyła zwolna, jakby namyślając się— dla kogo i dlaczego?

— Dla tych co myślą i czują jak pani.

— A zkąd pan wiesz co ja myślę i czuję?

— Wszak powiedziałaś to pani sama, masz sympatję dla Don Kiszotów — ja także, lubisz paryasów i wydziedziczonych— ja także, litujesz się nad wszelką nędzą, słabością, upadkiem — ja także...

Nie wiem do jakich konsekwencyj byłbym dalej doszedł, nie wiem nawet dlaczego mówiłem to wszystko, bo co prawda do tej chwili nigdy nie przychodziło mi do głowy myśleć o Don Kiszocie, paryasach i t. p. rzeczach. A jednak śmiało mogę przysiądz, że nie kłamałem.

Uczucia i myśli te nowe były dla mnie, ale ja nie czułem w tej chwili tego, że były nowe, przeciwnie, zdawało mi się, że od wieków wiecznie leżały one w głębi mojej istoty i tylko jakby zbudzone z długiego letargu powracały mi teraz na usta.

Chciałem mówić dalej, miałem wnet jakiś dziwny zapał i byłbym może wypowiedział wiele rzeczy ciekawych, gdyby nie to, że panna Joanna przerwała mi wybuchem śmiechu.

Było to wcale niegrzecznie, było nawet nieprzyzwoicie, bo chociaż byliśmy cioteczno-wujeczno-stryjecznem rodzeństwem, to wcale nie upoważnia dobrze wychowanej panny do parsknięcia śmiechem w oczy człowiekowi, który wypowiada swoje bezinteresowne przekonania.

To też o mało nie obraziłem się śmiertelnie.

Już, już gotów byłem powstać i zostawić ją objawom niewczesnej wesołości, szczęściem przypomniałem sobie, że panna Joanna nie była nigdy tem, co nazywają doskonale wychowaną panną.

Śmiech jej obudził we mnie jakieś echa wspomnień zamierzchłych, kiedy rozlegał się nieustannie wśród starych ścian modrzewiowego dworu, wśród ciemnych szpalerów ogrodu, kiedy ja byłem studentem a ona szesnastoletnią dzieweczką.

Tylko teraz uśmiech ten był inny, drgały w nim jakieś tony głębokie, nieznane dawniej, raz suche jak szyderstwo, drugi raz łzawe jak boleść; kaskada perłowych tonów, rwała się co chwila jakby struny wesela były potargane.

Nie myślałem już gniewać się, nie myślałem odchodzić, słuchałem.

A kiedy stała się cisza, zapytałem tylko bardzo spokojnie i bardzo cicho.

— Dlaczego pani się śmiałaś?

Pytanie moje spotkało się z zapytaniem Joanny.

— Dlaczego pan mówisz to, o czem nie myślałeś nigdy?

Zmięszałem się zrazu, bo rzeczywiście miała słuszność, ale po chwili uznałem, że najlepiej uczynię wypowiadając szczerą prawdę.

— Nie myślałem dotąd, ale pomyślałem teraz — odparłem. Czy sądzisz mnie pani niezdolnym do zrozumienia nowej myśli?

— Oh! jest to rzecz stara jak świat, a jednak wiecznie nowa.

Zdawało mi się, że miała jeszcze jakieś słowo na końcu języka, przecież niedokończone zdanie pozostało takiem, chociaż nie przerwałem jej niczem.

— Mówmy lepiej o panu X — wyrzekła po chwili.

Przyznaję, iż w tej chwili nienawidziłem pana X, który mi nigdy nic nie zawinił.

— Dlaczegoż o nim? Czem ten człowiek zasługuje na uwagę pani?

— Pan X jest typem — odparła.

— Typem chyba zarozumialca, pedanta, pyszałka; chodzi na szczudłach, nadęty jak balon własną wielkością, drapuje się w togę nieomylności, wygłasza wyroki.

— Pan X. jest typem — powtórzyła, śmiejąc się z mego zapału, który niezmiernie szanuję.

— A toż dlaczego?

— Pan X niema najmniejszej sympatji dla Don Kiszota, którego nie rozumie; lęka się nietylko wiatraków, ale nawet ich cienia — paryasów i wszelkiego rodzaju upadłych depcze, a nawet kiedy może, dobija — w imię porządku społecznego. Pan X. zrozumiał doskonale swój wiek i jego dążności, wie, że na jedną głowę myślącą samoistnie, istnieje dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć zawsze gotowych powtarzać cudzą nutę i jako człowiek racjonalny nie troszczy się bynajmniej o tego tysiącznego człowieka, abstrachuje go — ignoruje, a natomiast przemawia do potężnej większości i ma ją za sobą, bo stosuje się do jej poziomu. A gdy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć głosów okrzyknie go wielkim, to głos tysiącznego, choćby on nawet posiadał Salomonową mądrość, zagłuszonym będzie. I dlatego, choćby pan X. wydawał się panu jeszcze dziesięć razy głupszym i zarozumialszym i bardziej nadętym, jest to potęga, z którą liczyć się należy.

Panna Joanna mówiła to wszystko bardzo spokojnie, w ten sposób jakby wykładała jakie chemiczne prawo, lub matematyczne działanie. Rzeczywiście była to rzecz prosta bardzo, a jednak ja, który spotykałem pana X przynajmniej trzy razy w tygodniu nigdy nie znalazłem dla niego równie trafnej, prostej i beznamiętnej definicji.

— Ale tak być nie powinno! — zawołałem.

Przyznaję był to śmieszny wykrzyknik, wypowiedziałem go sam nie wiem dlaczego — wyrwał mi się gwałtem, jako protest indywidualny przeciw brutalnym siłom rządzącym światem.

Panna Joanna jednak nie śmiała się ze mnie.

Wstrząsnęła głową i rzekła:

— Kiedy byłam małą jeszcze dziewczynką, miałam ślicznego kanarka i kochałam go z całego serca. Dnia pewnego znalazłam go leżącego nieruchomie z nóżkami wyciągniętemi, z nastroszonemi piórkami. Przelękniona pochwyciłam go, był zimny i sztywny. Krzyknęłam i zaczęłam płakać. Przybiegła bona i powiedziała mi, że kanarek nie żyje. Nie chciałam temu wierzyć, zanosiłam się od łez i zawołałam, że tak być nie powinno, że kanarek, którego ja kocham, nie powinien być martwy. Dziwić się temu nie trzeba, była to pierwsza moja zgryzota, wrażenie to zostało mi w pamięci. Ileż razy potem przychodziło mi na myśl toż samo, ileż razy serce buntowało się przeciw twardej konieczności. Ale pomimo buntów, łez i rozpaczy, konieczność pozostanie nieugiętą.

— Nie masz pani słuszności — zawołałem — porównywając niezmienne prawa natury z prawami, które jest w mocy społeczeństwa przyjąć lub odrzucić. (C. d. n.)

Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.

POSŁANNIK.

(Dokończenie).

W szlacheckim dworku na starym kominie
Pali się lampa o nocnej godzinie,
Przez okno widać mgłą okryte pole —
W świetlicy mężczyzn dwóch siedzi przy stole.
Coś mówią — długo mówili coś z cicha;

Potem pan domu wydobył kielicha,
Napełnił winem, — otarł łzę z powieki:
„Zdrowie twe piję! — z takimi żyć wieki;
Bogdaj się tacy jak kłosy rodzili!
Kiedy cię słyszę, aż się dusza sili
I serce bije o te piersi harde...
O nie! nie pójdziem na hańbę, na wzgardę!
Oto masz rękę! ja — i moje syny!
I cały dom mój! i wszyscy z rodziny!...
Mam ja też chwatów i w mojej gawiedzi —
A za mną pójdą i bracia sąsiedzi!"

A młodzian blady wtedy myślał sobie:
„O matko moja! tyś jeszcze nie w grobie!..
Są czyste krople pośród mętnej fali!.."
Potem w zadumie cichej poszedł dalej.

I było cicho za chwilę w świetlicy.
Lampa płonęła przy Bogarodzicy:
Tu matka w modłach klęczała z córkami.
A ojciec — cicho coś mówił z synami.

* *
*

Tam w pańskim dworze tysiące lamp płonie,
Słychać muzykę, płyną kadzideł wonie;
Wesołe gwary — śmiechy i zabawa;
Tańcują młodzi, — tnie muzyka żwawa.
A wtem do sali młodzian zadumany
Wszedł między gości, nikomu nieznany.
Spojrzał na taniec... patrzcie! taniec wiedzie
Wróg jego ziemi z kochanką na przedzie!

Młodzieniec pobladł — nie wyrzekł i słowa.
Na licu siadła jakaś myśl grobowa;
Spoglądał dziko na gawiedź swawolną
I myślał w duszy: „mnie już czuć niewolno!.."

Poszedł do młodych, — oni go poznali:
„To Zorjan! witaj!.. ty powracasz z dali?"
On im coś szepnął — w pół umilkła wrzawa,
Mniej już tańczyło, smutniała zabawa;
A młodzian blady błogosławił chwilę
I myślał: „Dobrze, że jest serc choć tyle!"

Lecz gospodarza dziwi ta odmiana.
Spojrzał po gościach... i poznał Zorjana.
Zaśmiał się lekko, gdy w nim smutek zoczył,
Potem do wroga co rychlej poskoczył,
Wziął go pod ramię i wyszedł ze sali... —
Młodzieniec westchnął, — smutny poszedł dalej...

I ścisnął w ręku swój kostur tułaczy,
I posłał w niebo wzrok pełen rozpaczy,
Potem szedł smutny na grody, na sioła,
Z boleścią w sercu, ze słowem anioła.

* *
*

O! jeźli nie wiesz co to rozpacz dzika,
Jeżeliś nigdy z światem się nie zmierzył,
Nie waż się patrzeć w oczy *Samotnika*
Co całe życie bez nadziei przeżył —
Bo w tej źrenicy przyćmionej powieką,
Jeźli odgadniesz myśl wielką, daleką,
Która go wiodła przez ludów cierpienie,
To zamrą w tobie lubych marzeń cienie,
Będziesz *straszydłem przyszłości* wśród świata —
Orłem, co myślą ponad braci wzlata,
I serce niegdyś do uciechy drżące
Stanie się nieme — dzikie — bolejące.
Sam jeden będziesz z twojemi myślami,
Jakoby wulkan ściśnięty lodami.

A gdy nie pojmiesz blasku tej źrenicy,
Gdzie myśl spoczywa nakształt błyskawicy,
To go się zlękniesz jak grobowej mary, —
Myśl twa ucieknie do dziecinnej wiary,
Powiesz: „to upiór, co zmartwychwstał z trumny!.."
I jako listek zadrżysz... bezrozumny!

. . . Oto noc głucha jak grobu milczenie.
Ustały szmery liści i gałązek,
Przez sieć lasową księżyca promienie
Lecą na ziemię nakształt srebrnych wstążek
I w kroplach rosy skrzą się tajemnicze,
Jako w źrenicy pałające myśli.
Po nad polami lecą mgły zwodnicze
I nocny ognik błędne widma kreśli,
Co ledwie migną nad starą mogiłą,
Znikają w dali, jakby ich nie było...

Kto jest ten człowiek z rozpaczą na twarzy?
Usta ściśnięte — jak u trupa sine,
Źrenica dziwnym odblaskiem się żarzy:
Gdy myślą sięgnie — tam — w duszy głębinę
I grzmiącym głosem przerwie nocną ciszę,
To drżą jak listki jego towarzysze...

Oto — słyszycie — słowo z ust mu płynie:
„Bracia tułacze! jesteśmy u celu!..
Rzucone ziarnko w sercu nie zaginie!..
Dzisiaj nas jeszcze pojęło niewielu —
Inni szydzili; ich klątwy bezumne
O nasze łona biły jak o trumnę...
Kiedyś i dla nich słońce zajaśnieje, —
A to są nasze ostatnie nadzieje!..
Ha! wy myślicie doczekać tej chwili?!
Oh, idźcie konać tak jakoście żyli,
Nieznane światu gwiazdy tajemnicze!
Kto śmierci piętno wcisnął na oblicze
I przeszedł taką pielgrzymkę mozolną —
Niechaj umiera!.. Nam już *żyć* niewolno!.."

I poszedł młodzian, — grono towarzyszy
Znikło jak echa pośród nocnej ciszy...
Każdy *do kresu* po swojej kolei,
Z spokojną twarzą — ale bez nadziei!

* *
*

Podniósł się orzeł nad Kaukazu szczyty,
Dumną źrenicą ugodził w błękity
I patrzał długo jako na zachodzie
Jaskrawe słońce kryło się w pogodzie,
A po dolinach swobodnie pląsała
Uroczem pasmem nad ziemią mgła biała.
I było cicho; — tylko czasem zdala
Jękło coś głucho, lub plusnęła fala,
Gdy krzew zwieszony na skalistym brzegu
Porwała rączo i uniosła w biegu...
I znowu cicho.
Ale przed godziną
W morderczym boju stały dwa narody:
Jednym car kazał, — posłuchali — giną,
Drudzy ginęli w obronie swobody.
Latały gromy z przekleństwem rzucone —
A teraz — wszystko spokojne — uśpione.

Między trupami tam widać młodziana:
W piersi głęboka od kindżału rana;
Siedzi posępny oparty na dłoni, —
I czeka chwili, aż w zbolałej skroni
Po raz ostatni już tętno uderzy;
Przy nim ktoś klęczy w czerkieskiej odzieży.

Kto on? w rossyjskim mundurze ubrany...
To Zorjan w carskie sałdaty oddany! —

A któż ten czerkies? Jeden z towarzyszy,
Do których mówił pośród nocnej ciszy.
I on to dzisiaj w tej walce rozpacznej
Kindżał w Zorjana piersi pchnął niebaczny
A teraz klęcząc błagał przebaczenia.
Ten płakał, — Zorjan kończył swe cierpienia.

Patrzcie! z tornistry dobył jakiś zwitek...
I rzekł: „To serca najdroższy zabytek!"
Otwiera — cóż tam? Garść ojczystej ziemi
Całuje Zorjan usty spalonemi! — —
Potem spokojnie na zachód patrzali...
I Zorjan skonał. Czerkies poszedł dalej.

I było cicho, — zamarły gdzieś jęki,
Niby odgłosy przerwanej piosenki.
I czasem tylko rozburzone fale
Rwały gałązki owisłe na skale,
Albo rzucone o granity w biegu
W tysiącach kropli padały na brzegu.

USTĘP Z ŻYCIA MICKIEWICZA.

UWIĘZIENIE I WYROK WYGNANIA.

Napisał

Dr. Teofil Ziemba.

I.

Od wiosny 1823 roku zaczęły się gromadzić chmury nad pogodnem dotąd niebem uniwersytetu wileńskiego.

Były to zresztą czasy, kiedy z powodu zamachu dokonanego na życie Kotzebnego (w r. 1819), każdy objaw ruchu między młodzieżą, obudzał wielką czujmość rządu rossyjskiego, podejrzywającego tak łatwo o zamiary, dążące do podkopania porządku społecznego lub obalenia włady imperatorskiej.

Nie potrzeba więc było nadzwyczajnych wypadków, aby zwrócić uwagę na ową młodzież wileńską, która pod wpływem Filomatów i Filaretów przybierała coraz wyraźniej charakter jakby jakiejś jednolitej, skupionej w sobie i widocznie ku poważnym celom dążącej falangi.

Celem takim była przedewszystkiem nauka, to też z każdym rokiem wzrastała liczba młodzieży, garnącej się do studjów uniwersyteckich, tak, że w r. 1823 było jej więcej niż trzy razy tyle, jak w r. 1803 [1]).

Zamiłowanie do nauk stawało się coraz powszechniejsze i wnikało w szerokie koła całego tamtejszego obywatelstwa, tak, iż synowie wielu zamożnych rodzin litewskich poświęcali się z zapałem naukom lub literaturze.

Nawet przedmiot tak ścisły jak matematyka, miał pośród nich niepospolitych miłośników. Gdy bowiem w uniwersytecie po Zacharjaszu Niemczewskim opróżnioną została katedra matematyki, nie potrzeba już było jak dawniej szukać jego następcy gdzieś daleko za granicami Litwy. Kandydat gotowy i zupełnie odpowiadający wszystkim warunkom, znalazł się w osobie podkomorzego i marszałka pińskiego [2]) Józefa Twardowskiego, jednego z owych dawniejszych uczniów uniwersytetu wileńskiego, którzy jeszcze w r. 1805 wraz z Lelewelem i Borowskim, należeli do towarzystwa filomatycznego.

Gdy nadto dotychczasowy rektor Szymon Malewski złożył w kwietniu 1822 r. urzędowanie swoje na ręce samego księcia kuratora Adama Czartoryskiego, już wówczas było prawie rzeczą niewątpliwą, że rektorem zostanie wspomniony Twardowski, tembardziej, że i sam książe Kurator życzył sobie tego i młodsi profesorowie (jak: Lelewel, Borowski) byli po jego stronie.

I nie sam tylko Lelewel cieszył się wówczas nadzieją, że «jeszcze odmłodnieje długo zgrzybiały uniwersytet» (Listy I. 357), gdy niestety nieprzewidziane wypadki stanęły temu na przeszkodzie, a nawet zamiast odmłodnienia uniwersytetu zadały mu raczej cios zabójczy i w końcu zupełną jego sprowadziły ruinę.

Już z chwilą powtórnego przybycia Lelewela do Wilna rozpoczęło się właściwie nowe w uniwersytecie życie, którego zbyt wymownym objawem było przyjęcie, jakiego doznał znakomity historyk zaraz na pierwszej swojej lekcji.

Od owego czasu Lelewel stał się prawie bożyszczem młodzieży wileńskiej i jeszcze w marcu r. 1822 pisał do swego ojca. (Listy. I. 354):

«Że o Wilnie plotek nie brak, a z niem i o mnie, nic dziwnego; gdy ich pełno jest *po rosyjskich dziennikach*... Audytorjum zawsze liczne, brzęczą już lutnie pochwałami, a ja słucham rady Matki Dobrodziejki i bawełnę w uszy kładę. Nie mam na co narzekać teraz, ale lepiej było, kiedy mogłem bez hałasu i bez wystawy pracować.»

Liczba uczniów, pragnących słuchać jego wykładów była tak znaczną, że żadna z sal uniwersyteckich nie mogła ich pomieścić. — W najobszerniejszej nawet «było mu gorąco,» bo jak sam pisze przynajmniej po 300 bywało na jego lekcjach.

Wszakże nie sama tylko młodzież uniwersytecka zapełniała te sale. Według wyrażenia bowiem samego Lelewela «bieliły się tam głowy między młodzieżą, a jak «siwy p. Łopaciński» stał się stałym jego słuchaczem, tak i inni znani i powszechnie poważani obywatele «zajeżdżali pojazdami lub przychodzili spacerem» na jego lekcje.

Wkrótce nawet kobiety, jak księżna Czetwertyńska, hr. Potocka, p. Zalewska i wiele innych, zaczęły odwiedzać jego «brudną salę» [1]).

Sądzimy przecież, że nie tyle rozgłos wykładów Lelewela i liczba słuchaczy jego budzić mogły niepokój w pewnych sferach, ile raczej mniemanie o republikańskich tendencjach młodego profesora. Wyraz tej opinji, która powstała już wówczas niewątpliwie w pewnych umysłach, zachował się i w «Dziadach,» gdzie (w scenie VIII. Części III,) — być może, że nie dosyć sprawiedliwie włożył poeta następujące słowa w usta znanego „*doktora.*"

Właśnie powiadałem
Jaśnie panu, że młodzież zarażają szałem,
Ucząc ich głupstw naprzykład starożytne dzieje!..
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje?
I owszem, uczyć dziejów: niech się młodzież dowie
Co robili królowie, wielcy ministrowie...
Lecz po co zawsze prawić *o republikanach*,
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach?..

Wszystkie te okoliczności razem zebrane stały się powodem, że według własnych słów Lelewela «kurs historji stał się napiętym przedmiotem,» aby przy pierwszej nadarzonej sposobności zaczepić tak pięknie rozwijający się uniwersytet wileński. Jednak w ciągu roku 1822 nietylko nie nadarzyła się jeszcze stósowna

---

[1]) Dziennik wileński z r. 1823. Mowa rektora Twardowskiego. Tudzież Lelewel w „Listach, tom I. str. 379, mówi o blizko 900 uczniach uniwersytetu.

[2]) Lelewel. Listy. Tom I. str. 356.

[1]) Listy Lelewela tom I. w różnych miejscach.

do tego sposobność, lecz nawet objęcie rektorstwa przez Twardowskiego i nadzieja pozyskania nowej i to niepospolitej siły naukowej w takim, jak Józef Gołuchowski, profesorze. (Lelewel, Listy I. 383).

II.

Było to w słotny dzień marcowy r. 1823, gdy według Domejki na przechadzce na Antooklu, a według Dra Kaczkowskiego na bulwarze koło katedralnego kościoła w Wilnie, zaszedł następujący wypadek. Jakiś młody oficer gwardji spotkał się na wąskiem przejściu, otoczonem błotem dokoła, z pewnym słusznym i barczystym młodzieńcem. Gdy mu ten w tej chwili nie zstąpił z drogi, ofuknął go porucznik w sposób grubijański. Młodzieniec nie namyślając się wiele, pochwycił oficera za kołnierz i zepchnął do obok znajdującego się błota, a według Domejki miał w dodatku dać mu policzek.

— Jeżeliś skrzywdzony odezwał się nadto do porucznika, masz prawo wyzwać mię na pojedynek, nazywam się szewc Orłowski.

To powiedziawszy, znikł w tłumie, a tegoż samego dnia aresztowano wszystkich Orłowskich, ale między nimi nie było ani szewca ani akademika tego nazwiska [1]).

Sprawa ta doszła do wiadomości bawiącego wówczas w Wilnie wielkiego księcia Mikołaja, a chociaż władze uniwersyteckie robiły wszystko, aby go przekonać, że ów śmiałek nie należał do liczby młodzieży akademickiej, nie zdołały przecież przytłumić w nim gniewu, który odtąd zawrzał w nim ku całemu uniwersytetowi.

Jeszcze niezupełnie przycichło to zdarzenie, gdy 3 maja tegoż roku (1823) uczeń 5tej klasy gimnazjalnej nazwiskiem *Michał Plater* napisał kredą na tablicy szkolnej: «Vivat konstytucja 3go Maja!»

Słowa te pozostały niestarte przez kilka godzin szkolnych i byłyby zapewne przeszły niepostrzeżone, gdyby, podobno za pośrednictwem nauczyciela języka rosyjskiego (Ostrowskiego) nie doszły do wiadomości generał-gubernatora Korsakowa. Ten bowiem uwiadomił o tem natychmiast wielk. księcia Konstantego, a w skutek tego przybył wkrótce z Warszawy adjutant W. Księcia Nesselrode z rozkazem, aby po zrobionem śledztwie głównych sprawców tego zdarzenia t. j. uczniów klasy V. Michała Platera, Benedykta Kościałkowskiego, Jana Czechowicza, Józefa Kułaczkowskiego i cenzora klasy Kajetana Maksiewicza zabrano do wojska, jako prostych żołnierzy, a nadto, aby aresztowano natychmiast rektora uniwersytetu i prefekta gimnazjalnego Józefa Skoczkowskiego, oraz dwóch nauczycieli Aleksandra Żylińskiego i Jana Waszkiewicza.

Rozkaz ten został najzupełniej wykonany, a łatwo pojąć, jakie w skutek tego w Wilnie i w całej Litwie powstało zaniepokojenie.

Zaledwie kilkanaście dni ubiegło od aresztowania rektora i pomienionych profesorów, gdy Józef Massalski (znany jako poeta), będący wówczas nauczycielem domowym przy 12 letnim Juljuszu Słowackim, oddaje się sam w ręce śledztwa i żąda, aby go odstawiono do Warszawy, gdzie dopiero samemu W. Księciu wyjawi powód swego osobliwszego kroku.

Zrazu wzięto go za obłąkanego, ale później przekonawszy się, że nim nie jest, opieczętowano jego papiery i wraz z niemi wysłano go pod strażą do Warszawy. Po dwóch dopiero tygodniach doszła do Wilna wiadomość, że Massalski stawiony przed W. Księciem, oświadczył, że pragnął służyć w wojsku pod jego rozkazami i dlatego użył takiego sposobu, wyczytawszy go w pamiętnikach jakiegoś Francuza, który w podobny sposób odbył bezpłatną podróż do Paryża i uzyskał osobiste u króla posłuchanie.

Massalskiego oddano wkrótce do wojska, jako prostego szeregowca [1]), przejrzawszy wprzód jego papiery, między któremi znajdował się list od Jana Jankowskiego. List ten miał być nawet pierwszym powodem do późniejszego aresztowania samego Jankowskiego.

Niedługo po tem zdarzeniu, bo już 7 lipca przybył z Warszawy tajny radca senator Nowosilców z poleceniem zbadania stosunków uniwersyteckich i w ogóle ruchów objawiających się się między młodzieżą. Rektor i uwięzieni profesorowie gimnazjalni zostali wprawdzie uwolnieni z pod straży, ale zato tem pilniej rozpoczęły się poszukiwania śladu istniejących między młodzieżą stowarzyszeń.

Filareci wszakże przewidując grożące niebezpieczeństwo już dawniej zawiesili gron swoich posiedzenia i zaniechali wszelkich zgromadzeń.

Badany w sprawie tajemnych związków rektor Twardowski, wyznał, że przed jego rektorstwem istniało towarzystwo «Promienistych,» ale rozwiązane jeszcze zostało za rektorstwa Malewskiego. Nowosilcow dowiedziawszy się, że Tomasz Zan stał na czele tego towarzystwa, polecił jego aresztowanie. Jednakże Zan jako sekretarz wizytatora szkół powiatowych znajdował sią na Białej Rusi; czekano tedy na jego powrót na wszystkich rogatkach miasta, aż go w istocie w końcu przytrzymano. Tym wszakże razem uwięzienie Zana trwało niedługo. Postawiono mu bowiem tylko 4 pytania, na które Zan odpowiedział tak przezornie, że wszystkie późniejsze jego własne i kolegów zeznania z temi odpowiedziami w zupełnej pozostawały zgodzie.

Tymczasem doszło do wiadomości Nowosilcowa, że co wtorek zbiera się grono akademików pod pozorem wzajemnego odczytywania prób poetycznych i że w tych zebraniach bierze także udział Jankowski, którego list, już dawniej w papierach Massalskiego znaleziony, obudził w nim pewne podejrzenia.

W skutek tego polecił aresztować Jankowskiego. Gdy zaś ten za cudzym paszportem wyjechał był do Warszawy, zrobiono tymczasem tylko rewizją w jego mieszkaniu, gdzie znaleziono listę członków jakiegoś naukowego związku w gimnazjum w Świsłoczy, pochodzącą jeszcze z czasów, gdy Jankowski był uczniem tamtejszym. — Lista owa dała powód do śledztwa w Świsłoczy i do nowych aresztowań. Niebawem (2 września) zdołano pochwycić i samego Jankowskiego. Młodzieniec ten, który oddawna znany był z lekkomyślnego charakteru i dlatego nigdy wielkiego wzięcia nie miał w gronie kolegów, teraz zapewne w nadziei uzyskania łagodniejszego dla siebie wyroku, odkrył przed komisją śledczą istnienie towarzystwa Filaretów i wymienił nawet wielu z tych, którzy byli jego członkami.

W skutek tej nikczemnej zdrady w nocy 23 października uwięziono natychmiast Tomasza Zana i jego braci, Adama Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego i wielu innych. Liczba aresztowanych doszła do 70-ciu, tak, że z powodu braku miejsca w zwyczajnem więzieniu kilka klasztorów zamieniono wówczas na więzienia.

Zana, jako najniebezpieczniejszego [2]) zamknięto za miastem, w więzieniu przeznaczonem dla zbrodniarzy i według świadectw

---

[1]) Sprawcą tej awantury miał być Edward Puljanowski, akademik rodem z powiatu słuckiego.

[1]) Dosłużył się później stopnia oficera.

[2]) Dziady III. część:
Ale pytaj Tomasza, patryarchę biedy:
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni.

najwiarogodniejszych obchodzono się z nim prawdziwie po barbarzyńsku. Mickiewicza wraz z wieloma innymi zamknięto w klasztorze Bazyljanów, u Bernardynów i Dominikanów a według Lelewela nawet jeszcze w 5ciu innych klasztorach więziono Filaretów, których teraz za wskazówką Jankowskiego nieraz z odległych stron, od łoża chorego ojca, matki lub żony odrywano.

Trwoga ogarnęła wszystkich a położenie w jakiem się wtedy cała Litwa znajdowała, kreśli zupełnie wiernie III. część Dziadów, gdzie między innemi mówi Żegota:

Widać było kibitki latające czwałem
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz gdyśmy do stołu wieczorem zasiedli,
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjegier ze dzwonkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

ROK 1827.

Styczeń. Damy nasze chcąc złożyć powinszowanie Nowego Roku księżnie Łowickiej, pytały się o to wprzódy generała Kurutę; otrzymały przychylną odpowiedź z oznaczeniem zebrania się w wigilją dnia tego o godzinie 8 wieczorem w Belwederze. Gdy się zgromadziły, wszedł W. Ks. z ks. Łowicką, a po pół godzinnem zabawieniu, oddalił się wraz z księżną. W sam zaś dzień Nowego Roku o godzinie 12, urzędnicy składali swe życzenia, lecz w małej liczbie, gdyż wezwani byli tylko ci, którzy 1824 r. byli przedstawieni, i którzy zasiadali w tym roku w radzie admin. Co za powód do tego obostrzenia, nie wiadomo.

Dnia 2 W. Ks. z ks. Łowicką nawiedzili arcybiskupa, księżnę Zajączkową, żonę prezesa rady admin., wdzinę Potocką i panią Zamojską. Ostatnia będąc niezdrowa, nie przyjęła dostojnych nawiedzin.

Ciągle głoszą o przybyciu cesarza na wiosnę i o wielkim zjeździe. Już nawet przeznaczają, gdzie kto ma mieszkać, i tak: cesarz z cesarzową w zamku, cesarzowa matka w Łazienkach, W. Ks. Michał w pałacu Brylowskim, król pruski w pałacu Namiestników.

Od dni kilku W. Ks. w nadzwyczaj złym jest humorze i to było powodem, iż dnia 16 na paradzie kazał aresztować jener. dyw. Stan. Potockiego i Izydora Krasińskiego.

Dnia 7 obrany został prezesem Tow. P. N. Niemcewicz; miał za sobą głosów 16, inni zaś kandydaci: Plater Lud., radca stanu 2, biskup Prażmowski i Skorochód Majewski, regent archiwów Król. Czekamy teraz z niecierpliwością posiedzenia publ. lecz szczerze mówiąc dla dobra i obudzenia Towarzystwa z letargu, w jakim od lat kilku zostaje, życzyćby należało na przewodnika człowieka młodszego, sprężystszego w czynnościach i swoim przykładem mogącego zachęcić do działania. Kochany zaś nasz Niemcewicz przy podeszłym wieku, od roku jest słaby i z domu prawie nie oddala się.

Prezes rady admin. cierpi mocną chiragrę, która mu odjęła wszelką władzę w ręku. Z tego powodu nie jest w stanie podpisać się; na reskryptach przeto przykładają w jego obecności wyrobiony z metalu naśladowany podpis jego ręki.

W tych dniach wywieziono ztąd kilku obywateli wołyńskich do Żytomierza, aby tam im karę wymierzono. Nie wiemy z pewnością, którzy to są, słychać, że między nimi jest i ks. Ant. Jabłonowski.

Dnia 12 w wigilją Nowego Roku ruskiego, uwolniono 9 więzionych za zdania polit., oto ich nazwiska: Pociej, Kulczycki, Buczyński, Gruszecki, Ciechoński, Ciszewski, Poniatowski, Bykowski, ci wszyscy są z Wołynia i Litwy, Kożuchowski zaś bibliotekarz rady stanu. Gdy stawieni byli w pałacu brylowskim, rzekł do nich W. Ks. po polsku: Mości panowie, pokutowaliście za wasze błędy i niedorzeczności; przez wasze nierozsądne postępowanie naraziliście na siebie rząd, a co większa i na kraj cały mogliście ściągnąć nieszczęście. Niechto będzie dla was nauką itd. Poczem rzekł: nie wiem czy się dobrze wytłómaczyłem, więc powtórzę to samo po francuzku. Skończywszy zapytał: czy nie mają go o co prosić? Tu Gruszecki, (były porucznik w gwardji artyl. pol.) w imieniu kolegów nieszczęścia złożył powinszowanie N. Roku. Roześmiawszy się W. Ks. rzekł do majora placu Aksamitowskiego: wydać tym panom paszporta i żeby za dwa dni wyjechali a obróciwszy się do Kożuchowskiego dodał: et vous, allez et travaillez.

Podług wydrukowanej listy imiennej, liczy Uniwersytet na ten rok 604 uczniów. Prelekcje Osińskiego literatury polskiej porównawczej, są nader uczęszczane, tak, że obszerna sala objąć słuchaczów wszelkiego stanu i wieku nie może. Ujrzysz tam damy, wojskowych różnego stopnia, uczonych, między nimi Niemcewicz, Koźmian, Morawski itd. Rywalizuje z nim Brodziński, wykładający także literaturę ojczystą, lecz zaledwo ma połowę tyle słuchaczów. Pierwszy z nich klassyk, drugi zagorzały romantyk.

Dnia 15 żyć przestała siostra rodzona naszego Niemcewicza, lat siedem od niego starsza. Była tu mniszką w klasztorze Wizytek. Niemcewicz zaś, jakem z ust jego słyszał, kończy w przyszłym miesiącu 69 lat.

Szpiegi fałszywie denuncjujący, surowo powinni być karani; czy tak jest, nie wiem. Temi dniami powołano do ratusza sześciu młodych ludzi. Oświadcza im vice-prezydent Lubowidzki, jakoby dnia wczorajszego na billarze śpiewali pieśni wymierzone przeciw religji i rządowi. Napróżno zaklinali się, iż tego nie czynili, poczem stawieni zostali w Belwederze. Strofował ich W. Ks. i kazał sobie powtarzać ich piosnki, na co oni również odpowiedzieli, że tego nie czynili i chyba pomyłka jakowa zaszła. Po sześciu dniach aresztu, wypuszczeni zostali. Przez ten czas mieli wszelkie wygody, usługę, dobry stół i po 4 złp. dyety.

Minister skarbu książe Lubecki ma taką przewagę w rządzie, iż można wyrzec, że jest u nas panujący; on bowiem na radzie admin. co chce to zrobi i na swojem postawi. Inni ministrowie, widocznie mu ulegają i jego względów potrzebują. Nie można zarzucić, żeby wspomniony minister nie był nader czynny. Oby tylko w swoich zamiarach, przedsięwzięciach i wszelkich zakładach nie poszwankował, gdyż wtedy kraj cały poniósłby niezliczone straty. W wielu rzeczach działa z niewielką przezornością; między innemi, że tu powiem o sprowadzeniu 25 Anglików do stawiania machin w górnictwie. Ci cudzoziemcy przybyli od kilku tygodni, rząd najmuje im pomieszkanie i płaci każdemu po dukacie na dzień. Tracą czas napróżno i udać się na miejsce nie mogą z powodu niepoczynionych jeszcze przygotowań. Sprowadzono także kilkunastu Niemców do wypalania węgli, do pieców hutniczych; ci przybyli z całemi rodzinami, nie zastali żadnych

względem siebie rozporządzeń, z wielkim kłopotem pomieszczono ich po włościanach w okolicy Suchedniowa, płacą im dyety, a niewiadomo jak rychło wezmą się do pracy, gdyż w dyrekcji górniczej wielki teraz jest chaos z powodu odkrytych za późno niestety kradzieży i różnych przeniewierstw między tamecznymi urzędnikami.

Dnia 27 wyjechał do Petersburga Mohrenheim z rapportem ukończonych prac komisji śledczej. Z powodu nieszczęśliwych tych wypadków politycznych, rząd w ciągu roku wielkie poniósł wydatki. Co to kosztowało utrzymanie tylu uwięzionych, dozór nad nimi itd. Żony p. p. Załuskiego i Grzymały referendarzów, pobierają ciągle pensje swych mężów; bibliotekarz rady stanu, Kozuchowski, po uwolnieniu otrzymał całą pensją za jedenaście miesięcy pozbawionej wolności.

Tenże dzień 27, był dla Warszawy dniem feralnym. Wymienię tu kilka smutnych zdarzeń: policja z wyższego polecenia zażądała od Tow. Przyj. Nauk, wydania dwóch ostatnich tomów dzieł Staszica pod tytułem Ludzkoród. Nieboszczyk wydrukowawszy 130 egzemplarzy w wielkim formacie wszystkich pism swoich, złożył z tego 110 egzempl. w bibliotece. Po jego zgonie, owego Ludzkoroda kazało Towarzystwo złożyć do lochu, aby ten dziwaczny utwór nikomu nie był znany, a tem samem nie ubliżał pamięci autora. Przed kilku laty zdarzyło mi się oglądać ten potwór literatury, pisany wierszem nowego układu autora, wyrażenia najdziwaczniejsze, myśli zawikłane, słowem, że dwóch kart nie sposób było czytać ciągle. Jak słyszałem miało to być dzieło filozoficzne i nie bez zalet, szkoda tylko, że nieszczęśliwym rymem pisane. Autor mawiał: za sto lat dopiero praca moja czytana i rozumiana będzie. Doniesiono W. Ks., że dzieło bezbożne i przeciwne rządowi posiada i ukrywa Towarzystwo. Zabrano i opieczętowano tedy wszystkie jego egzemplarze i nie wiemy jakie będzie jego przeznaczenie [1].—Dnia tegoż służąca kamerdynera W. Ks. zabiła siekierą śpiącą swą panią. — Dto. zaledwie lat 20 liczący, oficer artyl. konnej gwardji ros. Ignatiew, syn starego kapitana z biura W. Ks. zastrzelił się, żegnając sie z swą kochanką. Ojciec jego jak najsurowiej mu był zakazał widywac się z tą panną ze szkoły dramatycznej i powiedział, że dnia tego będzie u niej i to samo powtórzy. Młodzieniec oświadcza swej lubej wolę ojca i mówi: że gdy jej widywać nie będzie, życie mu stanie się niemiłem. Wtem pistolet w gębę włożywszy, wystrzelił. Co za okropna chwila, gdy jeszcze słabe okazuje znaki życia, wchodzi ojciec i pada pozbawiony zmysłów na konającego syna. Kilka razy mdlał nieszczęsny, rozpacz matki jeszcze większa była; stracili jedynaka, którego uwielbiali i który ich był szczęściem, rzec mogę, znając ten dom dobrze. Dla niego starannie zbierali majątek, dziś bezdzietni zostali. — Dnia tego jadąca ze ślubu panna młoda, dyszlem od sanek przebitą została. — A conto dnia tego mnóstwo tragicznych wypadków tworzono i za rzetelne opowiadano. Przepomniałem o jednym jeszcze prawdziwie wesołosmutnym opowiedzieć: Na wieczorze tańcującym u starościny Mokronowskiej, gdy się już wszyscy rozjechali, młody podpuł. gwardji szaserów Banczakiewicz uprosił ostatniego poloneza; z tego zrobił walca, potem mazurka; wtem nagle chwieje się i pada bez duszy. Napróżny był wszelki ratunek.

Luty. Pisma perjodyczne. Na ten rok wychodzi tu: 1. Dziennik warszawski pod redakcją Ordyńca, bibliotekarza ordynata Zamojskiego, raz na miesiąc. 2. Biblioteka polska, redaktor Fr. Salezy Dmochowski, podług prospektu, wychodziła 2 razy na miesiąc, lecz od niejakiego czasu, okazuje się jeden numer co dwa miesiące. 3. Chwila spoczynku, trzy razy na miesiąc, wydawcami są podoficerowie ze szkoły podchor. pieszych, między nimi: Żaba, Godebski, i t. d. i były akademik Meyzer. 4. Dziennik podróży lądowych i morskich, raz na miesiąc, istnieje od początku b. m. wydawcy są redaktorowie Gazety Pol. 5. Najpożyteczniejsze, najregularniejsze i najlepsze w swoim rodzaju pismo jest: Rozrywki dla dzieci, raz na miesiąc; wydaje je panna Klementyna Tańska. — Na gazetach nam nie zbywa, lubo dla ostrej cenzury, mało wiemy co się dzieje na świecie. Wychodzą jak i lat przeszłych: 1. Gazeta korespondenta warsz. 2. Gazeta Warsz. 3. Kuryer Warsz. 4. Monitor Warsz. i 5. Gazeta polska. Ta ostatnia od 1 grudnia r. z. wychodząca, wiele hałasu narobiła, a nawet i wojnę redaktorską zrodziła, z powodu, iż ogłosiła, że codziennie wychodzić będzie i że za mniejszą opłatą więcej od innych wiadomości, jako to: handlowych, gospodarskich, literackich itd. zawierać będzie. Wydawcy innych gazet dla utrzymania współubiegania, ogłosili natychmiast, że i oni bez podwyższenia ceny codziennie pismo wydawać będą. Kurjer nawet i we środy (w ten tylko dzień nie wychodził) musiał w ruchu zostać. Czy to nowość, czyli że w istocie więcej jest zajmujące pismo, słowem, że wielką ma wziętość. Wydawcami są: Tomasz Gębka, Ksawery Bronikowski, Michał Dębiński i inni.

Postanowieniem cesarskiem, które jednak ogłoszonem nie było, zawiązany został od początku stycznia komitet trudniący się reformą edukacji w kraju. Prezyduje w nim zacny Nowosilcow i u niego się narady odbywają. Współpracownikami są: min. ośw. Grabowski (którego powszechnie zowią ministrem ciemnoty; nie można mu odmówić wiele nauki i wiadomości wszelkiego rodzaju, jest bardzo oczytany, ale brakuje mu taktu w czynnościach tak ważnych a co największa, nie ma swego zdania, polega na cudzem, każdy go dekoncertuje i niweczy najlepsze może jego chęci i zamiary i dlatego to wszystko jest w rozprężeniu, a gałęź ta tyle ważna, wiele bolesnych ciosow doznaje, widzi to publiczność i dlatego sarka) biskup płocki Prażmowski, radca st. Szaniawski, owa prawica Nowosilcowa, (powszechnie mniemają, iż reforma ta planu nauk jego jest płodem) jenerałowie: Hauke i Rautenstrauch; trzyma zaś pióro Wm. Niepokojczycki.

W tych dniach z polecenia W. Ks. kazano w przeciągu doby opuścić miasto dwom duchownym, wzbroniono nawet pobytu w kraju, przeznaczając im Kraków na mieszkanie. Cały ich występek jest, iż byli ex-Jezuici, przed kilku laty z Rossyi usunięci. Jeden z nich ks. Zółtowski był rektorem szkół w Hrubieszowie, od dwóch zaś lat przełożonym głównego seminarjum tutejszego. Drugi staruszek schorzały mieszkał przy szpitalu Marcinkanek. Może przejęta jaka korespondencja, lub też co podobnego było powodem, iż tak nagle kazano im się wydalić.

Dnia 11 W. Ks. wyjechał do Petersburga.

Zapusty lubo są długie i już się zbliżają do końca, jednakowoż po wielkich domach niema żadnych zabaw tańcujących. W. Ks. kilkakrotnie dał się słyszeć: czemu się nie bawią? że lubi wesołość itd. a Warszawa tak głucha. Z tem samem i księżna Łowicka się odzywała do naszych dam; jedna z nich odpowiedziała: trudno myśleć o zabawach, kiedy niema prawie domu, któryby nie był dotknięty smutnemi ówczasowemi wypadkami, nie ubolewał nad losem krewnego, lub przyjaciela. Jednakże wojskowi tak polscy jak i ross. często dawają bale, a średnia klasa i mieszczanie zapamiętale, że tak rzekę, hulają.

[1]) Mowa tu o dziale Staszica: Ród ludzki, będącem dziś bibliograficzną rzadkością. K. B.

W tych dniach młody Aleks. Walewski dawał wielkie i wystawne śniadanie na wiejskiej kawie. Pani Zielonkowa [1]) była gospodynią i zaprosiła tout le beau monde. Na tę przekąskę wydał sto kilkadziesiąt dukatów — wprawdzie jest to dla niego bagatelką, ale cui bono? — 18 letni ten młodzieniec jest synem Napoleona — trzeci rok jak tu mieszka, zostawiony zupełnie sam sobie, gdyż jego opiekun kasztelan Rembieliński bynajmniej się nim nie zajmuje. Na pochwałę jego powiedzieć można, iż wśród dostatków, otoczony gronem młodzieży, mający wziętość i łaskę u dam naszych, mimo tego wszystkiego dobrze i skromnie się prowadzi, jest pięknie ułożony, przyjemny w posiedzeniu i dowcipny. Oprócz dóbr po matce odziedziczonych, co miesiąc przysyłają mu 6000 złp. jako procent od sumy przez Napoleona na banku paryskim umieszczonej [2]).

Dnia 25 po kilkodniowej słabości zakończyła życie z ks. Sanguszków pierwszego ślubu Marja Mokronowska, drugiego Zielonkowa, żyła lat 58. Za życia pierwszego męża i w czasie swego wdowieństwa, dom jej był gasnącej gościnności i uprzejmości starodawnej polskiej przybytkiem. Zawsze otwarty, zawsze napełniony, słowem jedyny w całej Warszawie. — Trzy lat temu jak poślubiła pułkownika gwardji konnej Zielonkę i uczyniła mu darowiznę 500.000 złp. Zgon jej zasmucił licznych przyjaciół.

Marzec. Dnia 4 około północy, wrócił W. Ks. z Petersbuga i nazajutrz kazał zgromadzić się radzie administracyjnej, niewiadomo w jakim przedmiocie, gdyż nie był to dzień sessjonalny.

Dnia 6 prawie w mgnieniu oka most zerwany został — za późno udano się do W. Ks. z zapytaniem o pozwolenie rozbierania mostu, i zaledwie ściągnięto dwie łyżwy, gdy woda inne uniosła.

Po tęgich mrozach nastały raptem dnie ciepłe, tak dalece, iż dnia 9 było ciepła stopni 10.

Podług wszelkiego podobieństwa, cesarza nie będziemy prędzej oglądać jak na jesień. Nadeszły dymisje z Petersburga dla uwięzionych referendarzy, Załuskiego i Grzymały.

Niech się jaka bagatelna rzecz zrobi, zaraz przybiera postać wielkiej wagi. I tak: w tych dniach uczeń ze szkół pijarskich, napisał paszkwil na profesorów, rozrzucił go po korytarzach, a nawet przylepił go do drzwi kościelnych. Uraził do żywego księży, ogłaszając ich miłostki, pijatykę itd. Długie nastały śledztwa, wywody słowne, gdyż sprawca paszkwilu pokompromitował i innych uczniów, a nawet i ze szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego. — Lecz zdaje się, iż wszystko jest już załatwione, ponieważ stawiony delinkwent przed W. Ks., na zapytanie cóżeś zasłużył za to i jak masz być ukarany? gdy odpowiedział, iż sam na siebie nie może kary nałożyć, — zbliżył się do niego W. Ks. i dał mu szczutka w nos, poczem kazał mu odejść, rektorowi zaś przesłał napomnienie, aby następnie w takich razach protokółów nie spisywał, ale winnego podług przepisów ukarał.

Z polecenia Naj. Pana, rada admin. zajęta jest wypracowaniem procedury karnej na uwięzionych naszych. Dla spieszniejszego onej wygotowania, wezwano radców stanu: Wyczechowskiego i Woźnickiego. Utrzymują, iż cesarz dlatego spóźnił swój przyjazd i dopiero po zapadnięciu wyroku i egzekucji onego przybędzie. (C. d. n)

[1]) Pani ta, słynącą staropolską gościnnością, siostrą jest ks. Eusta. Sanguszki; owdowiawszy po gener. Stanisławie Mokronowskim, zmarłym 1821 r., poślubiła wkrótce potem Benedykta Zielonkę podpułk. gwardji szaserów. Oboje stali się pośmiewiskiem publiczności; on młodym jest, dorodnym i przystojnym mężczyzną, ona zaś: stara, brzydka, z potężnym nosem i dość dużym garbem babina. Za życia pierwszego męża, prawiono o jej romansie z Zielonką, lecz inni utrzymywali, iż tenże pali cholewki do jej jedynej córki, równie jak i matka ułomnej, na co złośliwie mawiał Niemcewicz, że trzeba będzie dyspensę otrzymać. Dla niepowabnej, ale posażnej panny, postarano stę o męża — został nim Herman Potocki, młodziuchny, ale goły jak święty turecki, syn Jana i księżniczki Czartoryskiej linji Koreckiej.

[2]) Mowa tu o Wolewskim, późniejszym ministrze drugiego cesarstwa.

K. B.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Chociszewski Józef. Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy, przedstawione dla ludu polskiego i młodzieży. Wyd. drugie pomnożone. Poznań 1882 in 8-vo str. 338. Cena 90 c.

Pan Chociszewski miał bardzo dobrą myśl, wydając popularną historję literatury, ale powinien był nie ufać swoim siłom, lecz polecić ułożenie książki człowiekowi fachowemu. Nie wielka wprawdzie to praca, niewymagająca głębszych studjów, ale potrzebująca bądź co bądź pewnej znajomości rzeczy i daru kompilowania, nie mówiąc już o koniecznych zdolnościach pisarskich. Pan Chociszewski na nieszczęście tego wszystkiego nie posiada, a widocznie nie probuje nawet poradzić się kompetentnych, którzy przynajmniej daliby mu niejakie wskazówki: jak książkę ułożyć, gdzie czego szukać, o czem zamilczeć a co podnieść się godzi.

Tego rodzaju historja literatury powinna zaznajamiać li tylko z najwybitniejszymi jej przedstawicielami i to nie zapomocą kilku dat biblio-i biograficznych, ale przez popularny wykład o ich życiu i pismach, wykład objaśniony wyjątkami z dzieł, starannie wybranemi i zastosowanemi do pojęcia czytelników, dla których książka jest przeznaczona. Co zaś im po takiej np. gołosłownej wiadomości jak: „Bzowski okrył się wielką sławą jako pisarz historji kościelnej w Rzymie,“ lub: „Jan Herburt zasłynął jako prawnik,“ „Stanisław Orzechowski pisał najwięcej po łacinie — głośny z burzliwego życia.“ Czyż nie lepiej pominąć wszelkich Bzowskich, Opeciów, Janów z Kosyczek, Heidensteinów, Miechowitów, Knapskich itd. a dać dokładny np. obraz pism Kochanowskiego, zaznajomić z Pieśniami, Psałterzem i Trenami? Pan Ch. tego nie rozumiał: dał kilkaset nazwisk i drugie tyle dat, opatrzył to wszystko wykrzyknikami zachwytu, wątpliwej często wartości informacjami i bardzo niewyrobionym poglądem krytycznym. Kilka przykładów tego przytoczymy.

„Kochanowski urodził się w wiosce niedaleko Zwolenia, Radomia, Lublina i Puław.“ Zważywszy, że Radom od Lublina leży o mil 15 — trudno nie podziwiać dokładnej informacji danej przez autora.

„Pisał Długosz *wprawdzie* po łacinie, *ale* w czysto polskim duchu.“ Co znaczy owo *wprawdzie* i *ale* trudno doprawdy pojąć.

„Piśmiennictwo polskie można porównać ze słońcem.“ Można, można— ale co to znaczy?

„Długosz w owych czasach jaśnieje jako gwiazda. Cześć jego pamięci!“ Nekrolog nieco spóźniony.

„Klonowicz *rznął* złote słowa prawdy.“ Dobitne.

Staszyc pisał „wyborową polszczyzną“ (sic).

„Niemcewicz był niejako wcielonym narodem, *Człowiekiem-Polską*, jak go nazwał jeden z pisarzy.“

„Największą zasługą Witwickiego jest ułożenie Ołtarzyka polskiego, książki do nabożeństwa.“

„Kołłątaj góruje nad wszystkimi Polakami swego czasu, jak orzeł nad zwyczajnem ptastwem.“ NB. to szczytne porównanie nie jest nawet oryginalnem autora, lecz przepisanem z Wójcickiego.

O Opalińskim 3 wiersze, to jest dwa razy mniej niż o pani Agnieszce Baranowskiej a 4 razy mniej niż o p. Radońskiej.

W ustępie o Estreicherze powołał się autor na powagę p. Jelinka, podając w oryginale i po polsku zdanie tego młodego czeskiego pisarza o naszym bibliografie.

„Żelazna była dola Klonowicza.“ Tuż prawie przy tym frazesie odnośnik do przypisku o księdzu Siwickim „dobroczyńcy“ autora, który szerzył trzeźwość itd. Przypisek ten z tej racji, że ks. Siwicki zajmował się wraz z innymi postawieniem pomnika Klonowiczowi w Sulmierzycach.

„Pragnął Mickiewicz, aby i mniej oświeceni pisma jego czytali. Zaiste! rozczulające to życzenie.“ Zaiste! rozczulające rozczulenie.

Oto różnica według autora między prozą i poezją: „Praca jestto zwyczajna mowa, jaką mówimy, poezja odznacza się pięknemi wyrażeniami.“

„Pisarze piszący prozą nazywają się *prozaistami* (tak).“

„Pisarz nazywa się także literatem, twórcą, *utwórcą* (!).“

Zdaje się, że tych trochę przykładów stanowczo każe zaliczać p. Ch. do *utwórców* bardzo słabych i to do *prozaistów*, gdyż praca jego „nie odznacza się pięknemi wyrażeniami.“

Dodawszy do tego, że p. Ch. w krytycznych swych poglądach powołuje się na powagę Wójcickiego, p. Radońskiej, a nawet jakiegoś księdza L. i „pewnego krytyka,“ że kto się urodził w Wielkopolsce ma już u niego prawo do 3 razy większej niż inni wzmianki, że całą armję kobiet piszących zacząwszy od Hofmanowej a skończywszy na pani Pufko (?) razem na 20 stronnicach zgromadził, że nie zapomniał o koniu Skargi, kitajce Reja i policzku Karpińskiego, że pisze o pismach „prozowych“ Krasickiego, Trembeckiemu przeznacza siedem wierszy a Wilkońskiej trzy stronnice, „Dziadom“ ani wiersza nie poświęca a ma ich 15 dla „Powrotu Taty“ że ciągle moralizuje bez potrzeby i bawi się w propagandę sławianofilstwa, że wreszcie miesza z sobą pisarzy bez względu na ich wartość i znaczenie—możemy zaręczyć autorowi, że dziełko jego nie będzie cegiełką w przybytku oświaty narodowej,“ jak tego życzy sobie w przedmowie. B.

Estreicher: Bibliografja XV—XVIII w. Tom VIII. zeszyt I. i II. in 8-vo maj. str. XLIV. Kraków 1882.

W wieku XV. mamy znanych druków przeszło 200, w wieku XVI. przeszło 7520, w wieku XVII. przeszło 21.000, w wieku XVIII. przeszło 44.000 razem do końca XVIII. w. 73.000. Liczba ta bezwątpienia powiększać się będzie, gdyż niejedno dzieło zapewne nie wpadło w ręce bibliografa.

Ogrom ten świadczy o naszem wybitnem stanowisku w dziejach cywilizacji. Bibliografja bowiem będąc statystyką literatury i nauki daje obraz rozwoju umysłowego narodu. Im więcej naród myśli i uczy się, tem bogatszą jest jego bibliografja.

W tym ogromie 73.000 druków znajduje się 524 druków ruskich, wydanych na polskiej ziemi dla naszych rusinów, a które przywłaszcza sobie bibliografja rossyjska. Autorami ich byli ludzie niemający nic wspólnego z tak zwaną Wielko-Rossją. Charakterystycznem jest, że znaczną część ruskich dzieł pisali ciż sami, co jednocześnie pisali i drukowali po polsku, jak Ostrogski, Smotrzycki, Baranowicz, Galatowski itd. Dodajmy od siebie jeszcze jeden rys charakterystyczny: pisarze nawet dyzunicy dedykujący swe pisma religijne carom Iwanom, Aleksiejom, drukowali takowe wraz z dedykacją po polsku.

Druków polsko-ruskich dostarczyło 28 miejscowości. Wszystkie te druki z drukarniami zabierają dla siebie pisarze rossyjscy, wspierani nieznajomością bibliografów niemieckich, dla których Ruś a Rossja stanowią jedność. W dalszym zaborze każda kirylica, choćby drukowana w Rzymie lub Wenecji, dla Horwatów lub Serbów, przez to samo, że jest kirylicą, wchodzi do bibliografji rossyjskiej.

Przy takiej miłości do cudzego zarobku duchowego wyliczają bibliografowie rossyjscy 1593 druków od r. 1491 do 1731. Z tego należy więc odjąć druki staro-sławiańskie, polsko-rusińskie, czyli litewsko-ruskie, białoruskie i sławian południowych. Dla samych sławian południowych dostarczyło 21 miejscowości 140 druków, wliczonych w ową liczbę 1593.

Po odebraniu swojej własności przez Polaków, Rusinów i Słowian południowych, liczba druków kirylicą starosłowiańskich i drukowanych w carstwie lub dla carstwa, właściwie rossyjskich, do r. 1730 wynosi 866. Drukowano je w jedenastu miejscowościach, z których 5 znajdowało się w obrębie państwa moskiewskiego. W tymże samym czasie bibliografja polska liczy około 45.000 druków.

Czy jednak podana cyfra druków carstwa do r. 1731 może być uważana za podwalinę literatury rossyjskiej, kiedy zaledwie czwarta część pisana jest właściwym wielko-rossyjskim językiem i to jeszcze tak literacko niewyrobionym?

Literatura rossyjska rozpoczyna się właściwe z panowaniem Piotra Wielkiego, to jest od czasów zastosowania grażdanki do użytku literackiego [1]). Cyrylica bowiem służyła prawie wyłącznie cerkwi: drukowano nią same książki liturgiczne i to z małym wyjątkiem w języku rytuału cerkiewnego tj. starosławiańskim. Azbuki, nauki musztry, kalendarze — oto prawie wszystko, co stanowi literaturę rossyjską do czasów Piotra W.

Nie mogła zresztą ta literatura ani istnieć, ani rozwijać się, gdyż nie było dla niej materjału umysłowego. Bez szkół, bez znajomości łaciny otwierającej wrota nauki, bez drukarń wreszcie, trudno było myśleć o literaturze.

Ciekawym zaiste jest stosunek między drukarniami w Polsce i Rossji do końca XVIII. w. Bibliograf Sacharow wylicza do r. 1800 drukarń słowiańsko-cyrylickich 76 w 40 miastach. Naturalnie przyjętym zwyczajem wlicza w to drukarnie polsko-ruskie i południowo-słowiańskie Dodawszy do tego drukarnie grażdańskie — otrzymamy około stu drukarń, z których zaledwie jedna trzecia ma prawo do nazwy rossyjskich. W tymże samym czasie Polska miała przeszło 500 drukarń na swojej własnej ziemi, nie licząc ogromu drukarń zagranicznych, które już to były założone przez Polaków, już to oddawały usługi polskim uczonym i pisarzom. Nawet odjąwszy drukarnie niemieckie w Prusach Polskich i druki łacińsko-niemieckie na Szląsku, jeszcze i tak do liczby 500 drukarni czysto polskich dojdziemy.

Jaki zaś z tych danych rezultat? Oto przedewszystkiem przekonanie, że kiedy Polska sztandar cywilizacji wysoko trzymała, kiedy jej nauka i literatura kwitnęła i wpływ na wschodnie kraje Europy wywierała — wówczas ziemie składające dziś jądro państwa rossyjskiego pogrążone były w ciemnocie. Szkoły polskie rozlewały światło na Małorusi, a przez nią szło ono dalej i przygotowywało tak zwaną Wielko-Rossję do przyjęcia cywilizacji. Prawda to widoczna, nigdy poprzednio niezaprzeczana. Dziś, kiedy kłamstwo rozkiełznane nie umie utrzymać się na wodzy i wojuje fałszami, potrzeba prawdy tej bronić, wykazywać ją nie frazesem, lecz datami, cyframi. Na ich podstawie śmiało możemy powiedzieć z autorem: „Kto tak żyje, tak dziś jeszcze rozrasta się w ciasnocie swej, ciemnicy, skrępowaniu, zakneblowaniu, ten nie umrze.“

Taką jest w krótkości treść leżącego przed nami zeszytu bibliografji Estreichera. Naturalnie podaliśmy tylko wyniki pracy uczonego bibliografa, najsłodsze, że tak powiemy, owoce jego trudów, poparte w tekście całemi szeregami faktów, całemi spisami bibliograficznemi dzieł drukowanych u nas kirylicą, druków kirylicą słowian południowych, druków starosłowiańskich rossyjskich, spisem drukarń naszych, rossyjskich i słowiańskich.

Nie potrzeba zdaje się ,dowodzić, jak żmudną i ciężką pracą doszedł Estreicher do tych rezultatów. Sama praca tu jednak wystarczyć nie mogła, bo ona zwykła gromadzić jedynie surowy materjał. Tylko znajomość rzeczy poparta darem spostrzegawczym, zdolnością grupowania, kombinowania i wnioskowania, może z pracowicie zebranego materjału dalsze wyciągnąć korzyści. Cyfry dostępne są każdemu kto ma szczerą chęć dojścia ko nich, ale zrozumienie mowy cyfr dostępne jest tylko ludziom posiadającym wymienione warunki. Czy je Estreicher posiada? — sam czytelnik po tem, cośmy powiedzieli, łatwo osądzi. K. B.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Opera polska ze Lwowa.

Pierwsze sprawozdanie nasze skończyliśmy życzeniem, by szanowna dyrekcja opery lwowskiej uraczyła nas jakim polskim utworem i wymieniliśmy „Paziów królowej Marysieńki“ Dunieckiego, „Flisa“ i „Verbum nobile“ opery Moniuszki [1]).

Szanowna dyrekcja opery lwowskiej uraczyła nas w istocie czemś niespodziewanem, gdyż wśród wesołych, lekkich operetek, ukazała się jak tęcza urocza „Halka“ Moniuszki. Któż jej nie zna? zapewne niema nikogo, któryby choć przynajmniej aryi „Gdyby rannem słonkiem“ nie umiał wyśpiewać, a są i tacy którzy prawie całą operę powtórzyćby mogli, a jednak teatr był przepełniony w obu dniach przedstawienia a nikt z obecnych tego nie żałował. Halkę przedstawiono bardzo dobrze, widać, iż wszyscy udział biorący artyści powodzenie tego arcydzieła wzięli sobie do serca, bo partje swe opracowali sumiennie i z miłością dla sztuki. Pani Skalska, jako Halka odniosła tu nietylko w śpiewie lecz i w grze tryumf niepospolity; dopiero w Halce okazał się cały zasób jej rozległego głosu, a gra nic prawie nie zostawiła do życzenia.

---

1) Sacharow i Karatajew przyjmują za datę wprowadzenia grażdanki rok 1731, a więc już po śmierci Piotra W. Faktycznie jednak ani grażdanka wprowadzona za Piotra, a ustalona po jego śmierci, ani r. 1731 nie stanowią jeszcze początku literatury rossyjskiej. Piotr W. przez wprowadzenie szkół, zakładanie drukarń, przygotował tylko grunt dla literatury. Stworzył ją zaś właściwie Łomonosow (1740). Przyp. sprawozdawcy.

1) Ponieważ wypuszczono w sprawozdaniu wyraz opera po „Flisie“ — przeto tutaj to prostujemy i zaznaczamy, iż tak „Flis“ jak i „Verbum nobile“ są to opery w jednym akcie, operetką zaś Moniuszki jest tylko „Jawnuta“ którą także sielanką tytułują.

Ostatnim razem wspomnieliśmy, iż p. Skalskiej brak jest ruchów w operetce. Owe lekkie sentymentalne operetkowe postacie nie są właściwym polem dla p. Skalskiej; wśród tych wesołych rytmów nieswojsko jej jakoś; lecz w operze całe zasoby jej talentu odkrywają się. To też na obu przedstawieniach w niedzielę i we wtorek byliśmy zupełnie zadowoleni, a gdy i inni artyści swe role dobrze oddali, przedstawienie całe wywołało burzę oklasków. Pan Nowicki był dobry w Januszu i pokazał, że i w operze potrafi wybitne zająć stanowisko. Pan Alma, jako Jontek zrobił co się po nim spodziewaliśmy i śpiewał całą duszą. Pan Guberski odtworzył wiernie postać Stolnika. Pani Bronikowska, jako Zofja zadowoliła nas w zupełności. Dzielnym Dziembą był pan Koncewicz; grał i śpiewał wybornie, i gdyby tylko lepsze były warunki akustyczne i sceniczne toby i głosy śpiewaków lepiej mogły się rozwinąć. Publiczność ocenia to co widzi i słyszy, i sądzi według tego, lecz ten co zna rokład zakulisowy tutejszego teatru, gdzie w ciasnej garderobie przy upale dusić się przychodzi i gdzie głos niema na scenie rezonansu lecz gubi się prawie zupełnie — może ocenić, jaki rezultat byłby w teatrze odpowiadającym wymaganiom. Chóry trzymały się doskonale. Podstawą chóru jest zawsze bas a podstawą basów w lwowskim teatrze jest „ojciec“ Salomon, którego silny niski organ zawsze dominuje. Takiego basu twierdzimy śmiało i wielkie opery by się nie powstydziły.

Co się tyczy samej sztuki to zamiast ściślejszego rozbioru „Halki“ na który ramy pisma naszego nie pozwalają, sądzę, iż będzie na miejscu zrobić tu paralelę między „Halką“ a „Strasznym dworem“ i „Verbum“ najwięcej znanemi i najpiękniejszemi operami Moniuszki. Wszystkie te trzy opery noszą piętno prawdziwej polskiej muzyki. O ile muzyka w „Halce jest ludową o tyle „Verbum“ czysto szlachecki ma charakter. Ssuchając to ostatnie dzieło zdaje nam się rzeczywiście, żeśmy przeniesieni w czasy kontuszów, karabeli i sejmików. Jak „Wolnego strzelca“ nie można oderwać od niemieckiej narodowej romantyki, tak również i „Verbum“ i „Halkę“ niepodobna oddzielić od narodowości polskiej. Jeżeli kto z obcych nie wierzy w muzykę polską — niech posłucha tylko „Verbum“ a pozna ją.

Muzyka w „Strasznym dworze“ jest także na wskróś polską. Podczas atoli gdy w „Halce“ przeważa pierwiastek ludowy, w „Strasznym dworze“ góruje element rycersko-szlachecki; są to dwa kwiaty z jednego pnia wyrosłe. „Straszny dwór“ pod względem artystycznym przenoszę nad „Halkę“, jako Polak jednak czczę więcej Halkę, jako pierwszą naszą polską operę. W „Strasznym dworze“ jest prześliczna instrumentacja, bogata i urozmaicona i tem on przewyższa „Halkę.“ W żadnem dziele Moniuszki niema tyle obfitości harmonij, głębokich moludacji i niezrównanej ekspresji, co w „Strasznym dworze, a całość opery odznacza się bogactwem uroczych i świeżych melodyj.

W Halce są pewne ustępy mające podobieństwo z „Wolnym strzelcem“ i rzeczywiście zajmuje u nas Moniuszko miejsce, jakie zajął oddawna w Niemczech Weber. Potęgą genjuszu Webera wyłamała się muzyka w Niemczech z pod wpływu włoszczyzny i nabrała cechy czysto narodowej. Jak w Francji *Auber* pisał arcydzieła dla Francuzów napiętnowane francuzkim dowcipem, jak we Włoszech. *Bellini* wzbogacił naród skarbami melodyj pełnej ognia, tak Moniuszko wlał w swoją muzykę rzewność i smętność bez sentymentalizmu odznaczającą nasz lud. W „Halce“ przejął się Moniuszko skargami i cierpieniami ludu.

Przedstawienie „Halki“ przekonało nas, iż nietylko operetki mogłyby obecne Towarzystwo przedstawić lecz i niektóre opery, z których Traviata Verdi'ego dałaby się zupełnie obsadzić.

Przedstawienie „Halki“ poprzedzały z nowości operetkowych: „Chusteczka koronkowa“ (das Spitzentuch der Königin) Straussa, „Córka pani Angot“ Lecocqa, „Apajune„ i „Le pompon“ (kapelusz bandyty) Lecocqa. „Chusteczka“ jest to jedna z mniej udatnych operetek Straussa, wartość jej tak pod względem muzycznym jak i libretta mała; u nas sztuka ta nie miała powodzenia.

Najlepszą z operetek Lecocqa jest „Córka pani Angot:“ melodje wesołe, żwawe, cała sztuka pełna nerwy i życia. Libretto dobre. Sztuka ta dawaną już była u nas w Krakowie i zawsze cieszyła się powodzeniem. Piękny śpiew pani Skalskiej w tej operetce zyskał powszechne uznanie.

„Apajune“ duch wodny, operetka K. Millöckera należy do słabszych utworów tego rodzaju. Jest tu rozmaitość, są śpiewy, tańce, ale muzyka nie daje nic nowego. Instrumentacja dobra. W akcie pierwszym ballada o Apajunie odśpiewana przez p. Bocskaj (Natalica) i wesołe trio wykonane przez Marku (Skalski), Joza (Koncewicz) i Manille (p. Alma) bardzo się podobały. W akcie drugim wybitniejszym ustępem jest duet ks. Alamina (p. Myszkowski) z Natalicą (p. Bocskaj).

Operetka Lecocqa p. t. „Kapelusz bandyty“ (Le pompon) mile była przyjętą. Muzyczka lekka, zgrabna, świeża, pełna nerwy. Libretto posiada wiele dowcipu, jest bardzo zgrabne, choć cokolwiek może drastycznie napisane przez pp. Chivot i Duru. Artyści lwowscy przedstawili operetkę tę wybornie; ale na szczególniejsze wyróżnienie zasługują atoli: p. Skalska, p. Bocskaj i p. Myszkowski. Najpiękniejszą jest partycja pani Skalskiej (Fioretty) kwiaciarki, którą wykonała znakomicie. W barkaroli (akt 3) odśpiewanej nader sympatycznie pokazała p. Skalska dobrą koloraturę. Miluchnym był doktor Picolo (p. Bocskaj) a dzielnym vice-królem p. Myszkowski, który rolę swą z humorem i werwą wykonał. Wszyscy prócz tego występujący artyści dopełnili dobrze całości sztuki. Już to reżyserja jest bardzo staranna, na każdym kroku widać wprawną, rutynowaną rękę, która tak dzielnie całością kieruje ku zadowoleniu zupełnemu publiczności. Podnieść musimy jeszcze w operetce tej duet w akcie pierwszym i finale aktu drugiego. Panna Bocskaj pokazała w tej operetce, iż w rolach męskich jest niezrównaną i pozostanie długo w pamięci Krakowian. P. Skalski (minister Barbarini) p. Waitz i Bronikowska przyczynili się do należytego ensemblu sztuki.

Na brak sympatji ze strony Krakowian, nie mogą się skarżyć lwowscy artyści — doznają jej co dzień, prawie po każdym akcie. To samo tyczy się i dyrektora Miłaszewskiego, którego w „Halce“ kilka razy wywoływano i za pokazaniem się w polonezie hucznie witano. Warto zanotować, że jemu to Lwów zawdzięcza pierwsze przedstawienie „Halki“ 18 Marca 1868 r.

Na zakończenie tego sprawozdania wnoszę jeszcze skromną prośbę do dyrekcji opery, by nas jeszcze obdarzyła „Strasznym dworem“ lub „Verbum“ Moniuszki, czem zasłuży sobie na serdeczne wspomnienie u Krakowian.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— P. *Kniaziołucki* znalazł w archiwum krakowskiem ciekawe materjały do życiorysu Reja.

— „La vida es sueno“ (życie snem), dramat *Kalderona*, osnuty na tle polskiem ukazał się w „Przewodniku naukowym“ w tłomaczeniu *Józefa Szujskiego*.

— Redakcja „Prawdy“ wydaje na cześć *Jeża* dzieło zbiorowe p. t. Ognisko, z którego dochód przeznaczony jest dla jubilata.

— Gazeta Krakowska drukowała w fejletonie *„Salusię,“* Czas drukuje *„Andreę,“* Gazeta Lwowska *„Annę,“* Gazeta Narodowa pamiętniki *Mańkowskiej*, Reforma powieść panny *Hajoty*, Przegląd nasz wreszcie nowellę pani *Marrené*. Co tu kobiet! Co tu kobiet... w fejletonie!

— W Przewodniku naukowym“ umieszcza p. *Bronisław Czarnik* życiorys Łukasza Górnickiego.

— *Biornstjerne Björnson* słynny pisarz norwegski obchodził w b. m. 25 letni jubileusz. Tegoż dnia r. 1857 wydał on pierwszą swoją nowellę: „Synnowe Solbakken.“

— Ostatni zeszyt Ateneum zawiera powiastkę: Na scenie i za kulisami pióra *Juljana Morosza*.

— Tygodnik illustrowany przeszedł na własność księgarni Gebethnera oraz pp. Jenikego i Pawińskiego. Może ta zmiana nieco go rozruszy, bo strasznie wiek późny ucząc mu się dawał.

— Jeden z krakowskich literatów przerabia dla naszej sceny „Starą baśń“ *Kraszewskiego*.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na wystawę Tow. Sztuk pięknych przybyło duże płótno *Lentza*: Król Lir, oraz dwa wdzięczne obrazki rodzajowe *Koniuszki* i „Banderja huculska“ Rybkowskiego.

— Pani *Jeske Choińska* przerabia na libretto operetkowe komedję Zalewskiego: Spudłowali, poczem dorobiwszy muzykę ma zamiar ułożoną przez siebie operetkę wystawić na scenie warszawskiej.

— Bluszcz drukuje „Kilka wspomnień o Szopenie“ Wielisława.

— Panna *Hermanówna*, artystka opery warszawskiej, udaje się na gościnne występy do Pragi.

— *Otton Hausner* drukuje w Reformie sprawozdania z wystawy międzynarodowej sztuki w Wiedniu. Sprawozdania te bardzo wykwintne, pełne wyższych poglądów krytycznych, zalecają się też językiem i barwnym stylem.

— Pan *Karol Matuszewski* opowiada dzieje gotyku w „Inżynierji i budownictwie.“

— Bardzo ładną „główkę kobiecą“ p. *Grocholskiego* widzieliśmy... w przejeździe do Warszawy.

TREŚĆ Nru 10go: Po dziesięciu latach, nowella Walerji Marrené. Posłannik poemat z pozostałych pism Mieczysława Romanowskiego (dokończenie). Ustęp z życia Mickiewicza: Uwięzienie i wyrok wygnania, napisał Dr. T. Ziemba. Pamiętniki Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Bibliografja Estreichera i Literatura polska Chociszewskiego. Przegląd artystyczny: Opera lwowska, przez Maurycego Siebera. Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.
ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się reprodukcja z obrazu Hipolita Lipińskiego: „W ogrodzie.“

Zaproszenie do przedpłaty na tanie wydawnictwa.

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem.

Tom pierwszy i drugi **już wyszedł**, tom 3ci wyjdzie w Sierpniu tom 4ty w Wrześniu

Pomimo tylu wydań dawnych i nowszych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już **od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim.** Nie było zresztą dotąd rzeczywiście ani jednego wydania kompletnego w całem znaczeniu tego słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane będą nie w oryginale, lecz **w znakomitych tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.**

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztować będą **3 złr. 20 c.** z przesyłką **3 złr. 60 c.** w oprawie w płótno angielskie **4 złr. 80 c.** z przesyłką **5 złr. 20 c.**

Do chwili jednak wyjścia trzeciego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ na całość w kwocie 2 złr. 40 ct., z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 złr., z przesyłką wszystkich czterech tomów razem po wyjściu 2 złr. 70 c. w oprawie w płótno angielskie 3 złr. 75 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 4 złr. 35 c., z przesyłką wszystkich tomów oprawnych razem po wyjściu 4 złr. 10 c.

II. WYBÒR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Tom pierwszy już wyszedł tom piąty wyjdzie w Październiku

Kilkanaście wydań dzieł tego **najwytworniejszego pisarza polskiego** XVIII w. w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami. To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedościgniona w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmie: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Myszeis, Monachomachję, Wojnę chocimską, Pieśni Ossyana, Listy, Komedje: Łgarz, Solenizant, Frant, Statysta, Mędrzec, Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego, Historję i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztować będą 4 złr. z przesyłką 4 złr. 40 ct. w oprawie w płótno angielskie 6 złr., z przesyłką 6 złr. 40 ct.

Do chwili jednak wyjścia drugiego tomu OGŁASZA SIĘ PRENUMERATĘ w kwocie 3 złr. za pięć tomów z portretem, z przesyłką każdego tomu pojedynczo 3 zł. 75 c., z przesyłką wszystkich tomów razem po wyjściu 3 złr. 40 c. — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 4 złr. 60 c., z przesyłką każdego tomu oprawnego osobno 5 złr. 35 ct., z przesyłką wszystkich razem po wyjściu 5 złr.

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

W KSIĘGARNI

K. BARTOSZEWICZA

W KRAKOWIE,

można nabyć po zniżonych cenach:

Asnyk, (E-ly) Cola Rienzi dramat historyczny z XVI. w. w 5ciu aktach oryginalnie napisany zniżony na 1 złr. —

Bartoszewicz Juljan. Historja literatury polskiej, wydanie drugie pomnożone. Kraków 1868 2ty 5 —

Buliński. Historja kościoła polskiego 3 t. Kraków 1873 cena 12 złr. zniżona na 6 —

Buszczyński. Ameryka i Europa studjum historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem, Kraków 1876 cena 5 złr. zn. na 1 50

Giller. Polska w walce, cena 3 złr. 50 c. zniż. na 1 50

Jeż T. T. Historja o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku, 4 tomy, cena 6 złr. 80 c. zniż na. 2 —

Jeż T. T. Słowiański Hercog, powieść w 4 tomach, cena 6 złr. zniż. na 3 60

Pamiątka dla rodzin polskich, krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, roztrzelanych i t. p. od roku 1861—1863 z przedmową Bolesławity. Kraków 1867 cena 4 złr. (bez fotografij) zniż. na 1 80

Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, cena 4 złr. zniż. na 1 60

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stan. Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1872, cena 1 złr. 20 c. zniż. na — 50

Thierry. Historja Attylli i jego następców 2 tomy, cena 4 złr. 75 zniż na 3 złr.

Thierry. Obraz państwa rzymskiego, cena 3 złr. zniż. na 1 80

Zacharjasiewicz. Marek Poraj, pow. z czasów pierwszego rozbioru Rzplitej pols. Kraków 1876 — 80

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co lipskie wydania i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.

W drukarni A. Koziańskiego.

ŁUŻECCY.



Najdroższemu przyjacielowi Mieczysławowi Pawlikowskiemu
na pamiątkę dnia 8° Grudnia 856
poświęca brat-przyjaciel
Mieczysław-Romanowski

9/11° 856

ŁUŻECCY.

USTĘP Z WOJEN TURECKICH

PRZEZ

Mieczysława Romanowskiego.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1856.

W DRUKARNI ZAKŁ. NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem dzierżawcy W. Manieckiego.

ŁUŻECCY.

76

Wstęp.

Stałaś strażnicą przed ołtarzem Pana,
Biała, krwi własnej wstęgą przepasana,
Jako ofiary jego wielkiej chwały,
Wieczne nad tobą pożogi błyskały,
Góry twe były podnóżami arki,
Na polach czuwał lew, do boju szparki,
Ptacy ku niebu wzlatywały z wieścią,
A lud żył rolą, bojem i powieścią!...
Z okiem i sercem wzniesionem do krzyża,
Słuchał on pieśni gromowego spiża...
Czuwał wigilje... tam już wróg się zbliża!

Zagrzmiały boje: z wieżyc Carogrodu
Zawistnie błyska złoty księżyc wschodu,

Po nad krzyżami wiją się pioruny,
Jak z harfy niebios potargane struny,
Płoną świątynie i zagrody kmieci,
Dym pożarniczy kłębem w górę leci,
Na gruzach płaczą sieroty, twe dzieci!
Sąsiad spokojny zabawia się tanem,
Kiedy ty harce zawodzisz z poganem,
I knuje zdrady, lub zaprawia wina,
A tyś mu tarczą od strzał poganina;
Ani ci poda ręki ku pomocy,
Choć wie, za kogo walczy lud północy!
Bije godzina, ty czekasz ofiary
Z bronią w prawicy, z sercem, arką wiary,
Krzyż bronić spieszy na pola lud dzielny,
Na polach ginie, a krzyż nieśmiertelny!
Z dziękczynną pieśnią, przed obliczem pana,
Stajesz zwycięska, własną krwią oblana!

Krwawo twe oczy powitała zorza,
U ramion skrzydła srebrzyste, dwa morza,

Zagrały wichrem jak skrzydła husarzy,
A ptactwo z góry okiem łupy waży,
I dziko pieśni pogrzebowe kracze,
Na zagon hordy, na zdrady kozacze;
Coś się strasznego odbiło w ich gwarze,
Lud słucha, duma i zasępia twarze,
Jakby nań dżuma od morza powiała...
Było to u nas za króla Michała
. . . .
Ty spisz Chmielnicki! w grobie do twej głowy,
Z sykiem się czołga czarny wąż stepowy,
Niesie ci wieści, w grobie cisza głucha,
Oto już żądło przykłada do ucha...
Słuchaj! pierś dziką rozraduj w nowinie:
Z twojego ziarna rzeź na Ukrainie!
Ty krew lubiałeś, a Dniepr krwią dziś płynie!

Ty spisz Chmielnicki! a tu Ukraina,
W poły rozdarta, płacze i przeklina:
Pocoś zdrad uczył stepowego syna?
Spojrzyj! nad twoją stepową mogiłą,

Tysiące orłów w błękity się wzbiło:
To bratnie duchy wiodą korowody...
Te wykrakały z klątwą: Złote Wody!
Tamte z ponurej równiny Batowa.
Na grób ci niosą mnogie przekleństw słowa,
Te z Beresteczka, a te z pól Zborowa...
I słychać w górze przeciągłe krakanie:
— Hańba ci zdrajco! hańba ci hetmanie!..
Gdy ich wiatr zaniósł gdzieś na step daleki,
Szumiało echo: hańba ci na wieki!
Łuną pożarów klną go niebios sklepy,
I wiatr na grobach i Ławra i stepy,
I klnie jaskółka za gniazdko u chaty,
I przeklinają wszystkie polne kwiaty,
Przeklina matek i dziewic płakanie,
I Sicz rozdarta!... hej! czy spisz Bogdanie?..
Tam sen okropny ciśnie twe powieki...
Spij czarny zdrajco! przeklęty na wieki!

Archanioł biały zasłonił oblicze,
Bogu oskarża hordy buntownicze:

7

Żórawiem czajki wodził po Bosforze,
Dziś srebrnym skrzydłem nie wzleci na morze,
Żagla na sinej nie rozwinie fali,
Bo kozak powstał, morduje i pali;
W Siczy Dorosza nazwał atamanem,
A Dorosz schylił czoło przed sułtanem!
Przysięgli Turkom, pochylili czoła,
I mają buńczuk, po co im anioła?
Na monasterze Przeczystej Dziewicy,
Błyśnie półksiężyc złoty na wieżycy,
I dumny Basza konie poupina,
Gdzie się modliła niegdyś Ukraina.
A niema komu zapędów ukrócić.
Starzy wołają: lepiej ziemię rzucić!
Wzięli kij, lirę, i pełni rozpaczy,
Poszli daleko, gdzieś na chleb żebraczy;
Trudno im z wami przemieszkiwać doma,
Znali czas inny, dzisiaj tu Sodoma!
Ten co ich bronił w Ukraińskiej ziemi,
Już dawno w grobie, brat książe Jeremi,

Jego pacholę zasiadło na tronie,
W ręku ma berło a ciernie w koronie.

I dziko w stepie, śród bojów i wrzawy
Umilkły pieśni i dziewic zabawy,
Tylko rżą konie, słychać broni szczęki,
I szumy Dniepru i konania jęki.
Gdy rano słońce na niebo wypłynie,
Dziewice stepu kryją się w pustynie,
Dzień dla nich straszny, bo tu jasyr czeka
I w Tureczczyznę pielgrzymka daleka,
A w noc, gdy złoty księżyc patrzy z góry,
To zasmucony chowa się za chmury,
Albo czerwono świeci ziemi zbrodni
W kształt pogrzebowej na niebie pochodni!



Lekka chorągiew, oddział za oddziałem,
Od niw Podlasia przemyka się czwałem;
Kasztelan wysłał przednią straż na szlaki,
Sam zbiera w zamku towarzyskie znaki...
Zda się, zbudzeni ptacy koczownicy,
Lecą ku zorzy do wschodniej granicy,
Na Ukrainę, na rozległe pola,
Taka w nich lekkość i taka swawola.
Jak skrzydła furczą u ramion wyloty,
Świszczą, powietrze przecinając groty;
To w mgle utoną, to wiatr ich odsłoni,
I świt poranny zwierciedli się w broni;
Lecą, tam boje czekają ich krwawe,
Młodzież bój przetrwa, a odniesie sławę,
Towarzyskiego nim dostąpi znaku,
Spróbuje szabel na dziczy z Budziaku.

Pną się na wzgórza, schyleni do koni,
A mgła przed nimi na kształt wojska goni,
Na Miodoborskiem, u samej granicy,
Skręcił się bałwan jakby mąż w zbroicy.
Może to dawny buntownik koszowy,
Na karki jeźdców podniósł miecz stalowy,
Zwija się w wietrze, potrząsa przyłbicą,
Od zorzy krwią mu opłonęło lico,
Aż upadł skłuty ostremi oszczepy,
I jak wąż biały czołga się na stepy.

Za Miodoborskie ukryli się wzgórze...
Niebo w prześlicznej poranka purpurze
Na wzdłuż całego stepów widnokręga,
Tlało jak we krwi ukąpana wstęga;
Zdala coś miga, od skalnych wybrzeży,
Odgłos trąb, hejnał wspaniały uderzy:
Zadrzały stepy, całą okolicą
Płynie pieśń ranna: O Boga rodzico!...

11

Coraz to bliżej słychać grzmiące głosy;
Słońce wybiegło na czyste niebiosy,
Mgła ulatuje i w promieniach ginie...
Polami szereg chmur stalowych płynie,
A wiatr zachodni dmie ku Ukrainie..
Dzielne chorągwie towarzyszów w stali,
Nucą pieśń chórem i czwałują dalej.
Czarownic błyszcząc we wiosennym ranku,
Iskrzącym deszczem sieją bez ustanku,
Ziemia jak serce tętni od kopyta,
Słońcem i rosą i blaskiem okryta.

I już na wzgórzu mężowie w zbroicy,
Na kształt żelaznej pną się szachownicy...
Wiatr chorągiewki rozwiał na kształt tęczy,
Szereg nią przyłbic, hełmów i piór wieńczy.
Przodem Łużecki Karol jak ptak złoty,
Wiedzie husarskie i pancerne roty;
Za kasztelanem mnich, starsi z komendy,
A dalej sztandar i rycerzów rzędy.
W twarzach powaga, w oczach zemsta sroga,

Konia wciąż bodzie kolczata ostroga...
Męstwo wraz z stalą opasało łona,
Na mieczach drzymią poległych imiona.
Koń w konia dzielny, srebrną siatką kryty,
Kruszy kamienie i wonne ziół kity;
Wiewne buńczuki słaniają się w poły,
Niby do ramion zwabione sokoły.
Rycerzom boje są świetną biesiadą,
Lecz dzisiaj serca zakrwawione zdradą;
Więc Doroszeńce klną i grożą Siczy,
I spadną gradem na lud buntowniczy.

Na Miodoborskiem gdy był hufiec cały,
Jeszcze raz trąby na hejnał zagrzmiały.
Już ich nie widać, już na Ukrainie
I błysk oręża i dźwięk surmy ginie;
U zbornych mogił owych orłów w zbroi,
Z chlebem i solą powitają swoi.

A tam na polu, gdzie przed chwilą grzmiały
Znaki rycerzy, został dziad zgrzybiały;

Rodzinne stepy opuścił on wczora,
Siwą miał brodę i szaty znachora,
Na plecach torba i skrzypliwa lira,
W spojrzeniu resztka nadziei zamiera,
I z czarnych oczu ogień zwolna znika,
Jako przy wschodzie błysk lamp u pomnika.
Stał zatopiony w dumaniu głębokiem,
Za rycerzami smutnym patrzał wzrokiem,
Łzę otarł z oka i w cichej modlitwie
Chciał błogosławić ich losom i bitwie;
Lecz przerwał pacierz, lirę wziął do ręki...
I pełne płaczu rozlały się dźwięki;
Rzekłbyś, przyszłego pogromu przeczucie,
Tu się odbiło w smutnej starca nucie,
Nie chciałby śpiewać, głos mu z piersi rwie się,
A wicher smutne tony dalej niesie;
Nie chciałby spiewać, znachor Ukrainy
Przeklina w pieśni znachorstwa godziny:
Czemu? bo ziemię rodzinną porzucił,
Czemu? bo ziemi swej klątwę wynucił,
Wędrować musi strony dalekiemi,

A w świat się puszcza z włosami białemi!
Zdala od stepu gdzieś na obcym progu
Położy głowę, ducha odda Bogu,
A lira jęczy....
Starzec kląkł na grobie:
«Oj Ukraino-Polsko biada tobie!...
Biada Podolu! całej Rusi biada!
Czegoś wam niebios kraina nierada,
Gwiazdami wiele nieszczęść zapowiada!«...

«Nad Ukrainą tli płomień dwóch zorzy,
Nad Rusią miotła ognista się sroży,
Zawisł nad nami płomieniem gniew Boży!
I ni go jaka modlitwa odwróci;
Turek kajdany aż po za Dniestr rzuci,
I lud wypleni, i sioła popali,
I zburzy cerkwie!...»
Wstał i idzie dalej,
Skrzypliwą lirę na plecy zarzuci,
Poszedł światami i nie prędko wróci!..



Miesiąc na bojach zeszedł w Ukrainie,
Giną kozacy i rycerstwo ginie.
A od pożarów w stepie się zamgliło;
Oh! bogdaj nigdy tych wojen nie było!

Zdobyli miasta hetmani zwycięzce,
I przebaczyli ludowi po klęsce,
Odeszli wierząc pokornemu słowu,
Hetmani w domu, kozak powstał znowu.
Stanął podlaski kasztelan na straży,
I z swoim hufcem gromi gdzie Bóg zdarzy.

. . . .

Brzask nad polami, poranną godziną
Gasły już zorze po nad Ukrainą;
Coraz to widniej, od Czetwertynówki
Cerkiewnych krzyżów widać złote główki,
Coraz to głośniej, na niebie gwar ptaszy,

A z pól rumaki biegną z nocnej paszy,
I jęki dzwonka wiatr niesie z daleka,
Środkiem Boh siny ku morzu ucieka.
Budzi się obóz....

«Do koni! do koni!»
Rozkazem wodza złota trąba dzwoni.
I w jednej chwili na koń powsiadali,
Bo zbrojni całą noc przy koniach stali.
Taki spoczynek po harcach i trudzie
Mieli żelaźni kasztelana ludzie.
Karol Łużecki przyrzeka wygranę,
Przyrzeka zniszczyć hordy zbuntowane;
Słowu ufają towarzysze wierni,
Ochotna szlachta, husarze, pancerni,
Bo już się miesiąc Doroszeńka biło,
Zawsze zwycięsko, a liczniejszą siłą.
Lecz mniejsza o to, jaki wróg się zdarzy,
Wszak wódz obiecał, więc nie umknie twarzy.
Bój na nich czeka: rozesłane szpiegi
Doniosły nowe Dorosza zabiegi,

O armii Turków, tatarskiej grabieży;
Ale o Turkach, kasztelan nie wierzy.

Stoją; kasztelan, przyodziany w łamy,
Wyjechał, krzyknął: «witajcie!« «witamy!»
A potem starszą komendę powitał,
I panów szlachtę o zdrowie zapytał,
Poznawszy zapał, rzekł: «wielce mię cieszy,
«Że wam się bracia ku ochocie spieszy;
«Dziś, jutro jeszcze, potem dnie spoczynku....
A Dorosz głową odpowie na rynku.»
Tak wódz przemówił, a zagrzane mową
«Hurra!» w szeregach wzbiło się gromowo..
Lecz ci co bliżej kasztelana znali
Jakoś się z boku nieszczerze patrzali:
«Zasługą ojca godności się dobił,
«Ale na wodza dziwno się sposobił,
«Rozpierzchłe w stepie rabusiów gromady,
«Pobił, i myśli że jest gromowładý,
«Wzbija się w dumę, w naradach nadyma,
«A jeszcze armii nie miał przed oczyma.»

Już tam i echo wieść szlachcie zaniesło
Że mu się śniło wojewódzkie krzesło...
«Brat jego, mówią, co tam na Podolu,
«To mąż z żelaza i w polu i w bolu;
«Ten umie gładko rzucić piękne słowo,
«Lecz w walnej chwili czy nie podrwi głową?"....

Przy nim na koniach Raczkowski, Haneńko;
A Rożniatowski, zwany prawą ręką,
Bo rębacz straszny, pancernych chorąży,
Patrząc jak młodzież na bachmatach krąży,
Rzekł ku starszyźnie:» Ci ptacy przed burzą,
«Weseli bardzo, dobrze nam wywróżą!»
Na to kasztelan z spojrzeniem wesołem:
«Ha! młodzież nasza postawi się czołem,
«A miłych braci ja na ucztę proszę,
«Gdy nam powrócą pokoju rozkosze» ....
W tem zadzwoniono....

Chorągwie, oddziały
Na słowo „baczność» w jeden mur się zlały.

W polu, przed frontem ołtarz ustawiono....
Step mu posadzką, niebiosa zasłoną,
Dęby filary, widokrąg pustyni,
To modre ściany olbrzymiej świątyni,
I jak posągi w dali czarne głazy,
A słońce w chmurach maluje obrazy.
Wojsku grom często nucił miast organów,
Dzisiaj szum głuchy bohowych bałwanów
Zawtórzy pieśni: «Rodzicielko pana
«Prowadź nas w ogień, ty niepokalana!» ...
A wojsko wierzy że stąd prostsza droga
Łzom i modlitwom i duszom do Boga.

Mszę rozpoczyna mnich, ojciec Gaudenty,
Biały jak gołąb, w oczach zapał święty....
«*Et introibo ad altare Dei*» ....
«Chryste sztandarem bądź naszych kolei!»
Modli się wiara ....» a trzymaj w nadziei!...
«My do stóp twoich bisurmana złożym!“
A starzec klęka przy ołtarzu bożym,
Na licu uśmiech, broda srebrnowłosa,

Oczy zwrócone w błękitne niebiosa,
W całej postaci jakaś tęskność błoga,
Jakby się dusza ztęskniła do Boga.

Dziwne też o nim w obozie posłuchy.....
Mówią że w nocy doń spływają duchy,
Że czyta przyszłość, a są co widzieli,
Jak rozmawiali z Gaudentym anieli.....
Wieść nawet często słyszana od wroga,
Że ten kapucyn ma łaskę u Boga.
Wojsko go kocha, on im wzajem płaci,
Kocha ich wszystkich jak dziatwę, jak braci....
W bój z nimi idzie, przed bojem spowiada,
Więc od lat wielu sercami ich włada...

Cisza w powietrzu śród polnej modlitwy...
Żelaźni ptacy nim pomkną na bitwy,
Groty i miecze nim stępią na wrogu,
Siebie i ostrza powierzają Bogu.
Poranne słońce rozlewało blaski,

Jakby promienie czystej niebios łaski,
Ksiądz ewangelię począł w imię Boga,
Błysnęły w słońcu szable, jak na wroga,
A chórem grzmiały piersi rozrzewnione:
«Pod twoje skrzydła weź Lud i Koronę!
«Nad zagrodami u nas łuna świeci....
«W zagrodach, Panie, nasze żony, dzieci!
«Kraju i świątyń dziś bronim piersiami;
«Jutro gdy zorza zejdzie nad polami,
«Czy im nie powie, że są sierotami?!....»

«*Sanctus*!» dzwoniono! «*sanctus Deus*, woła
Mnich przy ołtarzu, schylają się czoła,
Kasztelan szablą skinął, skłonił głowę,
Hucznie zawrzały kotły obozowe,
Znaki rycerskie, kopie i sztandary
Trzykroć schylono przed ołtarzem wiary,
A szeregami modlitwa zagrzmiała:
«Na wysokości panu cześć i chwała
«Pokój wybranym, ludziom dobrej woli...
«Panie! w pokutę przyjm to co nas boli!

Z Czetwertynówki wtem ryknęły działa,
Świsnęły kule, aż ziemia zadrzała,
I biją znowu raz, drugi i trzeci
Słychać już tętęt, zbrojny hufiec leci,
Rozwinął skrzydła Tatar, już napada;
Szlachta krzyknęła:« panowie to zdrada!»
I kasztelana zmierzyła oczyma.
Młodzież się zrywa i za kordy ima
Reszta w nieładzie pomięszała szyki.
Tu krew i jęki, tam «naprzód!“ okrzyki,
A mnich w tej chwili ręce w niebo wznosi!
«*Hosanna Deo in excelsis!*» głosi.

Kasztelan ścisnął konia ostrogami,
Zwinął szablicą, wzrok mu błysnął skrami,
Ledwie straż przednia dała znak: do broni!
On już myślami niedobitki goni,
Gromi, zwycięża, już horda pobita
Uściela drogę pod końskie kopyta;
Tak olśnion dumą, zazdrośny o sławę,
Pragnął co rychlej stoczyć harce krwawe;

«Naprzód panowie!» krzyknął rozogniony,
Naprzód i naprzód grzmi na wszystkie strony.

«Sformuj nas pierwej!» pan Raczkowski woła,
«Ochotni naprzód! kwarciani na czoła!»
Ale kasztelan niezważa na radę:
«Za mną panowie, wrogom na zagładę!»

Przypadł Haneńko, ataku odradza;
«Panie! miej baczność bo tu Dorosz zdradza;
«Może jakiegoś wypłatać nam bisa,
«Ja od lat wielu znam już tego lisa....»
Ale kasztelan ofuknął go srodze:
«Niech waść pamięta, że ja tu przewodzę.»

«Pan Rożniatowski niech ołtarz otoczy
«Kiedy my wrogom popatrzym się w oczy.»
I krzyknął: «Naprzód!» i wypuścił konia,
A za nim wiara czwałuje przez błonia,

. . . .

Na hufiec krymski spadli w jednej chwili,
Zadrzał Tatarzyn — już go w puch rozbili.

Kasztelan dumnie potoczył oczyma:
«A co panowie, Tatarów już nie ma!
«Przez poły bracia już zwycięstwo nasze;
«Dzielnie Gaudenty pokropił pałasze.
«Funduję klasztor mnichowi w nagrodę,
«Niechaj w nim zawsze tak poświęca wodę!
«Umilkły działa, hej w pogoń panowie
«Na kark pohańca nim klęskę opowie!»

Znowu kasztelan puścił konia przodem...
Wojsko zmieszane za nim korowodem,
W szale zwycięztwa, porządku nie pomne,
Łamie szeregi dla wroga nie złomne.
Boh szumi groźno, od wroga ich dzieli..
«W pław! w pław, a dalej!» więc rumaki spięli;
«Tak szedł Czarniecki!» kasztelan zawoła,
Wskoczyli; Boh im skropił wrzące czoła.

Mnich spojrzał na nich zwrócon od ołtarza,
I, «Pan Bóg z wami!» modląc się powtarza,
A Rożniatowski, co mszalną straż trzyma,
Bitwę zaledwie nie pożre oczyma.

Walczą z falami, a fale spienione,
W poły ustają konie ponużone,
I rzekłbyś patrząc, że łabędzie stado
Wpadło do Bohu świecącą gromadą,
Rozwiało skrzydła po modrym krzysztale,
Zamąca, burzy i opienia fale.
Już bliscy brzegu, w tem ogień działowy
Z grzmotem kul krocie cisnął im na głowy,
Upadło wielu, lecz drużyna śmiała
Zdobywa brzegi, a tam grają działa;
Gdy huk umilknie, to słychać na błoni
Dzwonek, co w chwili podniesienia dzwoni.

«Hurra!» zagrzmiało, zdobyte już brzegi,
Tatarzy pierzchli, zmięszali szeregi,
A jakby w falach nabrały ochoty,
W czwał za zbiegami pomknęły się roty,
Nawet Raczkowski odmłodniał w zapale,
Kasztelan cały zatopion w swej chwale
Z hardem obliczem, z wzniesioną szablicą,
Po stosach trupów leci błyskawicą,

A tak szczęśliwy, jakby w Ukrainie
Nie słychać było o nieszczęść godzinie.
Tatar się zjawi, potem wstecz się skręca,
I do pogoni kasztelana znęca.

Przypadł Haneńko, powtóre odradza:
«Panie! miej baczność, bo tu Dorosz zdradza.»
Lecz nań kasztelan i spojrzyć nie raczy,
Pomknął, i wpada na zastęp kozaczy.

Wre bój, a słońce połyska od wschodu
Na step, jak świecznik olbrzymiego grodu,
Ku niemu mgliste wznoszą się opony,
Już las wystąpił cały, ozłocony,
Coraz się więcej odsłania widoku,
Tam srebrna szarfa bohowego stoku,
I oczerety, nad oczeretami
Snują się dzikie łabędzie stadami.
I wicher powiał, resztę mgły rozgonił,
Pierzchły łabędzie, i step się odsłonił;

Rycerstwo patrzy, w czahary schowana,
W krąg je osacza armia Nurydana;
Wyszła, grzmi «ałła!» drżą szlachty szeregi,
Odwrotu niema, stąd wróg a tam brzegi.

«Na Boga! zdrada! zginiemy tu marnie!»
Krzyknęła szlachta i w czambuł się garnie,
Kasztelan krzykiem szlachty przerażony,
Zdumiałe oczy zwraca na wsze strony.
„Turcy! ha prawdę powiedzieli szpiegi!»
Patrzy i liczy oczyma szeregi,
Tu morze broni migoce od słońca,
Tam działa, jazda, i liczy bez końca...
A coraz więcej wysuwa się z dali,
Od blasku broni cały step się pali!...
Grobowym głosem grzmi trąba ponura,
A nad działami wisi dymów chmura.
I twarz mu zbladła, ręką oręż ściska,
Pierś mu się wzdyma, lecz oko nie błyska,
Policzył wrogi i ostygł z zapału,
Po pierwszem «*Salve*!» armatniego strzału,

Zacisnął usta, oddech w piersi wstrzymał,
Zda się że myśli rozpierzchnięte imał,
Znów zliczył wrogi... ratunku już niema!
Za skroń się dłońmi pochwycił obiema,
Jakby weń z nieba grom uderzył boży,
I stoi niemy, a walka się sroży.

Rycerstwo walczy, wróg ciśnie do brzegu,
Ledwie zdołają dotrzymać szeregu,
Kasztelan mężnych walki nie podziela,
Stoi i patrzy, Turek rąbie, strzela,
Wydać rozkazu starszyznie nie raczy,
Tylko przestrasza postacią rozpaczy.
W tem szlachta wpadła i na niego krzyczy:
«Tyś wydał braci na rzeź Turków dziczy!
«Przyśniła ci się Czarnieckiego sława!
«A za krew naszą krzesło i buława?
«Czemuś Haneńka nie posłuchał rady?»
Wstrząsł się kasztelan na wrzaski gromady!
Spłonął i krzyknął: «żmije, precz mi z drogi,

«Albo w łeb płatnę! O ten kruk złowrogi,
«Cham swoją wróżbą wziął sławę, a tłuszcza
«Teraz się na mnie językami puszcza!
«Naprzód!» lecz strasznie naciskają wrogi;
«Naprzód!» Koniowi nie śmie dać ostrogi,
Znowu skamieniał jak oczarowany,
A w koło szlachtę mordują pogany,
Sparli do brzegu, i szlachty gromada,
Klnąc kasztelana w bystre wody wpada.

Raczkowski oczy obrócił do nieba...
Rzecze: «*finitum*! teraz umrzeć trzeba!
«Szedłem gdzie Bóg mi wskazywał ofiary;
«Lecz do odwrotu o! jużem za stary!
«Sprzedaj się drogo, komu ledz wypadnie,
«Kiedy nas tako uwikłano zdradnie!»...
Chwycił pistolet, najbliższego zmierzył,
A potem szablą na Turków uderzył.
A szlachta walczy z falą i głębiną,
Kasztelan patrzy, ci giną, ci płyną,

Stoi i patrzy, i włos mu się jeży;
Spojrzał na walkę, już szczęściu nie wierzy!
Zadrzał, spiął konia, skoczył w Bohu łoże...
Krzyknął ku swoim: «umykaj kto może!»

Przepłynął rzekę; z pogromu i klęski
Pierzcha, nie dawno przebył ją zwycięski,
Do jasnej zbroi niesie żal przykuty,
A w sercu sroższe od żądeł wyrzuty...
Dziś jego winę step oglądał cały,
I Bóg i ludzie, nieba i dzień biały!

Raczkowski walczy i poddać się wzbrania,
Zbiegłych przed Turków pogonią zasłania;
Przy nim husarze i bracia pancerni,
Już w małej liczbie przejścia bronią wierni,
Walczą zawzięcie, ale bez nadziei..
Padli... w tem dzwonek głosi: «*Agnus Dei*»..,
I jęczy w polu... Armia Nurydana
Boh przeszła, ściga resztki kasztelana.

Wrzawa pogoni już w dali przycicha,
Patrzy chorąży na klęskę i wzdycha;
Patrzy na słońce: wstawało tak cudnie...
A takie krwawe oświeca południe!
Na step pogląda: tam na wszystkie strony
Pierzcha nieszczęsny hufiec rozgromiony!
I na Boh patrzy, jak szumiał tak szumi,
A nad brzegami kozactwo się tłumi.
Spojrzał na ołtarz: Maryi obrońca
Zadrżał, tej klęski nie śmie marzyć końca,
Ból mu ściął piersi których niezna trwoga.
Kapłan gorąco modli się do Boga,
Na jego twarzy nie ma przerażenia,
W oczach gra zapał boskiego natchnienia,
Kląkł, stawia kielich na nakryciu białem,
Serce pożywił Pana krwią i ciałem,
A zatopiony w dziękczynnej modlitwie
Przepomniał widać o wrogach i bitwie.

W tem groźne «hurra!» rozległo się w ciszy,
Pan Rożniatowski sprawił towarzyszy,

Gonią kozacy; lecz co bądź się zdarzy,
On takiej świętej nie opuści straży.
Wziął sztandar, księdzu błogosławić daje,
Potem spiął konia i przed frontem staje:
„Formuj półkole!» żelazni stanęli,
Świecą skrzydłami, jak jaśni anieli,
Mnich podniósł ręce: ...«Chwalimy cię Panie,
«Przez krew dzisiejszą i wiernych konanie!
«Przez nocne ognie, jęk matek i dzieci,
«Gdy wieść o ojcach do ich strzech doleci!...
«Lecz jedno mgnienie od Twojego tronu,
«Wróg w proch upadnie jak wieże Syonu!»..

Straszny był napad, że aż ziemia jękła;
Tam szabla w dłoni, tu misiurka pękła,
Lecz chorążemu kozak nie dostoi,
Skruszyli piki na stalowej zbroi,
Chwycili szable, ale hełm za twardy..
«Poddaj się!» krzyczą, chorąży za hardy...
Do koła niego towarzyskiej roty
Błyskają długie, skrwawione brzeszczoty;

Bój wiodą dziko te krwawe straszydła,
Z przyłbic lśnią kity, a od ramion skrzydła.

Uskoczył kozak, pogląda z daleka,
Strzela i zda się, sam napadu czeka,
Lecz Rożniatowski powstrzymuje konia;
A kiedy dymy uleciały z błonia,
Dziwno kozactwu... «Taka garstka mała!
«Ha! czy szalona?.. czy zapamiętała?..
«A choćby przy nich był szatan z Budziaku,
«Toż wszystkich w jednym pomieścić kołpaku!»
Znowu jak wicher zerwali się razem,
Wpadli i kruszą żelazo żelazem.

Legli pancerni, Rożniatowski pada..
Ha! już na ołtarz puszcza się gromada,
Na strzał już tylko, ołtarz i naczynie
Krwią niewinnego księdza wnet opłynie!
W tem mnich się zwraca z krzyżem zbawiciela,
Błogosławieństwo poległym udziela,

I — «w imię Ojca! —» tłuszcza krwi nie syta,
Wstrzymała lejce, stanęła jak wryta.
Lękliwsi krzyżem naznaczyli czoła...
Marzą, że widzą z Ławry apostoła;
I wnet pacierza rozległy się gwary...
Wtem najzuchwalszy krzyknął: «Hej to czary!
Lecz Boże zioła taki czar rozbroją;
Hurra!» chciał pomknąć, spojrzał, wszyscy stoją.

Mnich stał, ku niebu miał twarz obróconą,
Zapadłe oczy jak dwie gwiazdy płoną.
Kiedy prawicą czynił krzyż widomy
Oczyma z niebios zda się zaklnie gromy;
A była cisza nad całym obozem...
Kozacy milczą, drzą, jak ścięci mrozem,
Skoczyli z koni, padli na kolana...
Ich dusze trwoga ciśnie nie zbadana,
A sotnikowi rzecze kozak z cicha:
«Patrzaj! na czole blask u tego mnicha...
Idźmy! bo żadna nie ujdzie ztąd noga!
To, jakiś święty! łaskę ma u Boga!»

Wskoczyli na koń, szlak tętni za nimi,
Znikli..
Mnich czytał psalm nad poległymi.
«...I oto lećcie do pańskiego tronu,
Żywot wasz spłynął wedle słów zakonu»...
W tem Rożniatowski zwolna podniósł głowę...
«Ojcze! posiłki daj wiatykowe,
Bo mi głęboko w pierś utkwiła rana!»
«Dziś jeszcze staniesz przed obliczem Pana,
«Synu wybrany, wy bracia wybrani
«Archanioł Michał już wam zahetmani!
«Idźcie odpocząć w Cherubinów kraju,
«Przeczysta panna powita was w raju!
«Idźcie się w pańskiej rozradować twarzy...
«Boście polegli u jego ołtarzy!»
Na to chorąży bolami złamany:
«Za tych co w trwodze, proś ojcze kochany,
«My już bezpieczni!"...

Mnich przeżegnał stronę
Kędy pierzchały hufce rozpędzone;

Łzy błysły w oczach, on modli się: «Panie!
«Nad nieszczęsnymi powstrzymaj karanie!»
Rożniatowskiego nie doszły już słowa,
Skonał waleczny, w proch upadła głowa.
A mnich się modli, podniósł obie dłonie:
«O Panie ziemia cała we krwi tonie,
«Spuść nam ratunek Boże!.. my ci wierni;
«Za twoją chwałę wiecznieśmy pancerni!
«Dzisiaj nas srodze zgnębił lud zdradziecki;
«Kasztelan pierzchnął! . . . . . .
. . . . jest inny Łużecki!»..
Kląkł ręce obie podniesione trzyma,
Umilkł, i Bogu modli się oczyma.
A niebiosami niby łańcuch biały
Ku zachodowi łabędzie leciały,
Szemrały brzozy, dąb zaszumiał stary,
Zanucił ptaszek skacząc na konary...
Potem ucichło, znikły białe gońce,
Tylko mnich klęczał, i świeciło słońce.



Wsie popalono, a zostało zgliszczé,
W zagrodach pusto, tylko wicher świszcze,
Spojrzyć na stepy, oko łzą opłynie!
Turek już panem w całej Ukrainie!
Pod kurhanami leżą męże zbrojni...
Dawni zwycięzce, dziś tacy spokojni!
Nad mogiłami nikt ognia nie pali..
Niech spią, bo dziśby gorzko zapłakali.
A na Podolu stratowane pole,
Buńczuk powiewa na całe Podole!
Upadł Kamieniec!.. twierdza w gruzach leży!..
Upadł Kamieniec!.. a Polska.. nie wierzy!
I nie Xerxesa miljonowej sile
Otwarły bramę polskie Termopyle!
Wisła daleko od Dniestru i morza;
W Warszawie spory... a tu... kara boża.

Miasto orężnie powstrzymać pogany,
Z królem się dzisiaj poswarzyli pany.
Król biedny! biedni królem go nazwali!
Niechaj upada! wróg niech idzie dalej,
Nam berło kraju! Hej! a ty spisz w ziemi,
Ty bracie szlachty, ty książę Jeremi!
Król, twe pachołę, komuż się pożali,
Od czarnych duchów kto go dziś ocali?
Biedni, podnieśli w obronie bułaty,
A przeciw niemu pany i magnaty!

Ucichły skargi a w podolskiej ziemi
Śmierć przeleciała skrzydłami czarnemi.
Ni dzwon już woła o rannej godzinie,
Ni hula stado po kwietnej wyżynie,
Ni w pocie czoła robotnik się trudzi,
I zda się nigdy nie było tu ludzi.
Cała dziś ziemia podobna do truny;
Nad nią jak świece gorą nocne łuny.
. . . .

Nurydan-basza przyprowadził hordy
Na nowe łupy i na nowe mordy;
Ludzi pogańska zabrała niewola,
W dali halickie zielenią się pola,
I ciemne bory ciągną się w równiny,
Śród skał się toczy cicho Dniester siny,
Jakby się wstydził, że dźwigał poganów.
Szum Dniestrze! morze twe nie bez kajdanów!
Pamiętne niegdyś Xerxesowej chłosty
Dźwigało w skrusze dzikim Persom mosty!

Tam jasne słońce wzbiło się na wschodzie,
Pierwsze promienie złocą się na wodzie,
A nad brzegami bieleją namioty,
I błyska w słońcu buńczuk szczerozłoty,
Nad nim pół-księżyc; a dalej w taborze
Tłuszcza rumaki zapuściła w zboże:
Ha! giaur niewierny! poco stawia krzyże?
Niech ginie z głodu, lub jęczy w jasyrze!
Niech w zgliszczach chaty własnej się zagrzebie!
Prorok im za to raj naznaczy w niebie.

Śniade ich lica, w oczach zaś się świeci,
Chciwi jak wilcy, w trwodze małe dzieci,
Srodzy zwycięzcy; a gdy bój przebyli
Gotowi podnieść rokosz każdej chwili,
Gdyby nie buńczuk, co z namiotu Baszy
Błyszcząc, i ptactwo i janczarów straszy
Bo dłoń groźnego Baszy Nurydana
Ma firman, stryczek i szablę Sułtana.

Na adamaszkach, pod cieniem poddasza,
Siadł przy namiocie siwobrody Basza.
U stóp mu Arab tęskne dumy śpiewa,
I kadzielnica fjołków woń rozlewa,
Z boków służalce i horda siepaczy,
Patrzą czy Basza skinąć im nie raczy,
Opodal obóz, dalej Dniestr i góry,
A Basza siedzi smutny i ponury;
Ani poglądnie na służalców grono,
Ani posłucha dumę ulubioną...
W namiętnej duszy tli straszne żarzewie,
Niewolnik blednie, bo dziś Basza w gniewie,

Uciekły branki w nocy, kazał tropić,
A stróżów w Dniestrze za karę potopić.
Krew dziś popłynie, ale gdzie? i czyja?
A basza często spojrzeniem zabija.

Klasnął w dłoń basza, pochylili czoła,
Spieszą, on Mur-zę tatarskiego woła;
Mur-zę dziś rano wyprawił na zwiady:
Ile tam jeszcze giaurów do zagłady?
On radby wszystkich zniszczył w jednej chwili!
Mur-za przystąpił, pokornie się chyli,
W duszy przeklina nieszczęścia godziny,
Stoi przed panem jak zbrodniarz, bez winy.

Basza go pyta: «Czy daleko wrogi?
«Hej! czy do Lwowa już nam wolne drogi?»
Mur-za mu do stóp pada jak trup blady.
«Władco! twym sługom Ałłah dziś nie rady,
«Azrael stępił ostrze twojej broni,
«Ledwieśmy uszli niewiernych pogoni!»
Wściekłością baszy zakipiało oko...
«O! jakże Ałłah rani mię głęboko!

«Mów! aleć biada jeśli twoja wina!»
Usiadł, a Tatar znów mówić zaczyna:
«Władco! czy widzisz, jak te bory blisko,
«Jest tam Budzanów, miasto i zamczysko.
«Rano'm je ujrzał, pospieszyłem rano,
«Władco! w tym zamku nas się spodziewano.
«Buńczuk zatknąłem pod bramy samemi,
«W imieniu twojem zażądałem ziemi!
«Oni odrzekli: Basza sam przyjść raczy,
«I powitali nas gradem kartaczy.
«Chciałem ich spalić, przystąpić nie dali,
«Wypadli z murów i aż tu nas gnali.
«Wódz ich, na świadka wzywam niebios Pana,
«Jeśli nie szatan, to krewny szatana!»
Porwał się z miejsca, zaciął zęby basza,
Oczyma duszę ze spahów wypłasza:
«Hej! głupca Mur-zę z przed ócz moich weźcie,
«I tam na wierzbie za szyję powieście!»

Wnet postrach szepta po całym obozie:
«Waleczny Mur-za wisi na powrozie!»

. . . . . .

W koło namiotu w trwodze stoją tłumy;
Z węzgłowia powstał basza pełen dumy,
Zakrzyczał dziko: «Dziś ta podła tłuszcza
«Złość mojej piersi drażni i poduszcza!
«Sznur was nauczy jaka ma powaga,
«Precz niewolniki! niech tu stanie Aga!»
A kiedy stanął, rzekł mu: «Weź janczarów
«Tysiąc, i Turków tysiąc, i Tatarów,
«Idź na Budzanów z słowami rozkazu,
«Niech ci tam bramy otworzą do razu.
«Kornym przebaczysz, a w razie oporu
«Staniesz się dla nich aniołem pomoru!
«Rzuć mord i ogień w to siedlisko sowy,
«Roztrzaskaj mury, mnie przywieź ich głowy!»
A kiedy mówił, to tak ogniem spłonął
Jak gdyby wulkan w piersi swe pochłonął.

. . . .

Krwawo za góry chowało się słońce;
Patrzy się basza, pędzą jacyś gońce...
«Ha! to zdobywcy zamku Budzanowa!»
Pobladł, na ustach zamarły mu słowa,

Przybyli stoją z smutnemi oczyma:
«Gdzie Aga?» milczą, Agi śród nich niema,
«Gdzie Aga?» Aga był dzielny i młody,
«Mówcie!» Wystąpił janczar siwobrody,
Rzecze: «U chrześcian szalona odwaga!
„Nasi pobici, w szturmie zginął Aga!»
Zachwiał się basza.. «Ałłahu! to srogo,
«Mów:»
«Baszo! ludzi straciliśmy mnogo,
«Słabe tam baszty, nie liczne oręże,
«Ale wódz stanie za mury i męże!
«Zwą go Łużeckim; to postać olbrzyma
«A miecz jak gałęź w twardej dłoni trzyma!»
Porwał się basza, zębami zazgrzyta...
«Łużecki!» krzyknął i za handżar chwyta,
«Ja Pan! dziś moją cała Ukraina,
«Zkąd że mi znowu staje ta gadzina?»..
«To inny, baszo!» janczar mu odpowie
«Tego zesłali śmierci aniołowie.»
I opowiadał; basza zapieniony
Rwał brodę, oczy zwracał na wsze strony;

On już w tej chwili zapragnął ofiary,
Krwi pragnął; szukał powodu do kary.
Nie znalazł; w serce zapisał je swoje,
Słucha a janczar opowiada boje.
Przy każdym zwrocie janczara powieści
Basza to brodę, to rękojeść pieści,
Każda krwi kropla co Turcy przelali,
Zda się, że łono na wskróś mu przepali.
A gdy rzekł janczar że miasto zgorzało,
Basza z radości krzyknął piersią całą...

. . . .

«Wyszliśmy z miasta, drzemy się na mury,
«Jużeśmy drabin zarzucili sznury...
«Aga szedł pierwszy, patrzym, oba wodze
«Mieczami na się ugodzili srodze,
«Śród wrzawy, strzałów, pośród kłębu dymów
»Nam się wydało że to bój olbrzymów...
«Padł Aga.. leży krwią oblany w fosie!..
«Przy gromie armat i przy trąb odgłosie
«Wypadli z murów.. Ałłah darz cię zdrowiem
«Baszo! co było dalej', już nie powiem!

«Patrz! oto hufiec cały krwią zbroczony...
«Błyskały szable, z wieżyc bito w dzwony;
«Lecim, tu Sered, i śmierć w bystrej wodzie!
«Gród zdobyć trudno, tam czarci w tym grodzie!“

A basza w kotły rozkazał uderzyć...
«Ha! oni widzę, chcą się ze mną zmierzyć!«

Nocne niebiosa łuna oczerwienia,
Nad Budzanowem krąży duch zniszczenia.
Tam ciemne lasy widać, a tam pole...
Tu dogorywa już miasto na dole.
Po nad płomienie i lecące zręby
Czarne się dymów przesuwały kłęby,
Jak wojsko duchów; a ich ciemne twarze
W napół gasnącym kąpią się pożarze;
Wiatr zimny powiał, a wojsko front zmienia
I w płomień głodne obraca spojrzenia;
Skry się rzuciły w niebo jasnym słupem,
Dymy za niemi jak kruki za łupem.

Zamek na górze, iskrzącej się w rosie,
Stoi jak olbrzym na olbrzymim stosie,
Już pierścień murów w pół zwalony leży,
Co go opasał w krąg na kształt pancerzy,

Niby hełm świeci się blacha wieżycy,
A nad nią sztandar jak skrzydło przyłbicy,
Pierś wolna, stopą płomieni dosięga,
A w krąg Seredu migoce się wstęga,
Błyszczącej fali haftowana skazem',
Zamek i ognie opasała razem...
Na tle szafirów od wschodowej strony,
Zwolna się księżyc podnosił czerwony.

Na gruzach murów co przez pół opadły,
Stoi tłum ludzi od trwogi wybladły,
To patrzą w płomień, od boleści niemi,
I wzrok zakryją łzami gorącemi;
To się popatrzą z modlitwą w niebiosy,
A łzy z ócz padną niby krople rosy...
Pożar ich mienie niszczy do ostatka,
Tam dom się zachwiał, tu upada chatka,
Z życiem do zamku uciekli mieszkańcy,
Dzisiaj żebracy, jutro może brańcy !....
Dwa szturmy przeszło po zamkowej górze...
Mur słaby, trzecią niewytrzyma burzę.

Pomiędzy nimi pomieszane stoją
Drżące niewiasty, i dziatwy płacz koją;...
Tam błyszczą lunty, oparte o spiże..
Matki pomyśleć nie śmią o jasyrze,
Uklękły, dzwonek wezwał je do Boga....
A po nad niemi skrzy się mleczna droga.

I ucichł dzwonek, ucichł jęk kobiecy,
Dziewczęta same zostały w kaplicy,
Tam pod ołtarzem uplatają w wianek,
Nadbrzeżne lilje i z boru równianek.
A u ołtarza Przenajświętsza Panna,
Nad nią skrzy lampa jak zorza poranna,
Dwaj aniołowie trzymają zasłonę....
Przez okno widać niebo oświecone,
Dalej krzyż czarny, oparty o zbroję,
A w kratach dzikie bluszcze i powoje.

I plotą wianek i nócą chórami:
— «Matko przeczysta zmiłuj się nad nami!»

Umilkły piękne, modlitwą natchnione,
Matkę zbawienia ubrały w koronę...
Potem aniołków, i świętych, i krzyże,
Bo straszne wieści krążą o jasyrze,
A dziś poganie tak straszno strzelali,
Krwi było tyle, miasto się tak pali,
Aż serce stygnie, oko w łzach się nuża;
Cyt! znów się modlą; w wianku woni róża.

A tam gdzie jasno stos łuczywa płonie
Usiadła szlachta, gwarzy o Koronie.
Co raz to nowe snują się powieści....
«Hej! a czy znacie z pod Gołębia wieści?»
Spytał ktoś z boku, «To rzecz wcale nowa!
«Konfederacja stanęła gotowa!
«No, niech-że teraz zamilkną magnaty,
«Bo król jegomość w oręż dziś bogaty;
«A sto tysięcy toć przecie nie mało....
«I nam tam trzeba, byle stąd ujść cało!
«Ho! ho! ksiądz prymas, mataczyny stroi....
«Pod miecz z zdrajcami! niech się król uzbroi!»....

A ogień strzela, a łuczywo płonie,
A szlachta grozi, radzi o Koronie.

Obok rycerstwo w pancerzach i burkach,
Gwarzy o hordzie, Kozaczyznie, Turkach;
Jeden się ozwał o jakiejś nowinie,
O jakimś mnichu co był w Ukrainie...
Lecz wieściom mnicha ktoś z grona zaprzecza...
Ten liczy blizny, tamten szczerby miecza,
Gwaru i krzyku już w kole bez miary;
W tem jakiś wojak Czarnieckiego stary,
Rzecze:» To furda, nie przez taką biedę
„Wodził nas Stefan, a przecież zdrów idę,
«Toż i stąd Tomasz wywiedzie nas całą
«Po karkach hordy, a da Bóg i z chwałą!
Śmiech powstał huczny, towarzyskie grono
Poszło, gdzie szlachta radzi nad Koroną.

Zostali chłopki; posępne ich twarze,
I jakiś smutek głęboki w ich gwarze...

Im przyjdzie jesień i nawalna zima,
A tu ni zboża ni obejścia niema,
Jeno gdzieś zgliszcze gdzie składano kłosy
I szumi smutno jawor ciemnowłosy.
A dziad pośrodku tej cichej gromadki
Rozgłasza straszne z Ukrainy gadki,
Słuchali smutni, łzy nikt nie uronił
Tylko podumał, i Bogu się skłonił.

W tem drzwi kaplicy zwolna otworzono;
Z świątyni wyszło krasnych dziewic grono,
Na pół posępne, jak róże w pomroku,
Na pół z uśmiechem, z czystą łezką w oku,
Wbiegły w podwórze, spojrzały: tam pany,
Tutaj rycerstwo, a tu lud zebrany;
Minęły wszystkich, otoczyły dziada,
Proszą niech spiewa, lub niech bajkę gada.

Ucichła szlachta, ucichli rycerze,
Zrobili koło, a dziad lirę bierze,

I stroił długo, szukał słów w pamięci,
I patrzał w niebo, w oczach łza się kręci,
Rzekł: «Stańcie w koło, moje piękne panie,
Dziad wam zaśpiewa o Wychowskim Janie!»
I stał jak jawor pochylony laty,
W około niego dziewczęta jak kwiaty.

A dziad już zagrał i śpiewa żałośnie;
Że tam na stepie mogiła urośnie,
A w niej się skryje Ukraina cała,
Dawne jej szczęście i jej dawna chwała,
Bo już Wychowski orężem nie włada,
A w Ukrainie dzisiaj czarna zdrada....
Nucił i płakał, wszyscy go słuchali
I w zadumaniu do okoła stali.

A każdy swego coś nadybał w dumie....
Miłość i sławę, bój przy wichrów szumie,
I zapomniane już na stepach jazdy,
Dziad spiewał... w górze przyświecały gwiazdy.



. . . .

A w starej baszcie gdzie pieśń nie zalata,
Błyszczy od wiatru ponura komnata,
Przy świetle lampy widać dwie postacie.
Jeden orężny, drugi w mnicha szacie:
Skład starej zbroi obudwoch rozdziela,
A na kominku ogień żywo strzela.
I ni tu widać jaki sprzęt bogaty,
Nà szarej ścianie dwie ciemne makaty,
Kilka pancerzów, nad hełmem krzyż długi,
A pod nim kopje, miecze i kolczugi,
I herb i klęcznik, nakryty rogożą
A łby niedźwiedzie nad drzwiami się srożą,
Gałązka brzozy zaglądała w okno,
Ubrana w srebrne, księżycowe włókno.

Obok komina na gzymsie oparty,
Czytał Gaudenty brewiarzowe karty;

A ten we zbroi, troskę miał na czole,
Siedział oparty przy dębowym stole,
Czasem westchnienie wymknie mu się z łona,
Czarny wąs, oko, czarna brew zmarszczona,
Szlachetne lico, wzrok do ziemi wbity;
Znać, smutek w sercu tem niepospolity;
Bo na Tomasza Łużeckiego zbroi
Nielada jaka boleść się ostoi.

I czegoż smutny? w ręku szablę dzierzy;
Nią bronił zamku, Aga trupem leży...
I Sered wartko falami szermierzy.
Że mur zwalony? Tylu mężnych w zbroi
Silniejszym murem w obec wroga stoi.

Mnich z Ukrainy przyniósł srogie wieści,
Pan Tomasz myśli utopił w boleści,
A przy nim księgi, pergaminy szare;
To «*Silva rerum*» ojców dzieje stare.
Święte w rodzinie takie pamiętniki;
Tam zapisano sejmy i sejmiki,

Jak kto posłował, jak się w boju sprawił,
Co wnukom, a co Koronie zostawił.
Gdzie ojciec przestał, syn prowadził dalej,
A twarde słowa kładła dłoń ze stali.

Powstał pan Tomasz, przystąpił do mnicha,
Co po litanji szeptał «*ave*» z cicha:
«To jakoż ojcze! mówisz: pierzchnął z bitwy?
««Umykaj!»» wołał śród mszy i modlitwy?!
«Nie, dobry ojcze! nie zwij tego szałem;
«Bojaźń go niosła przed Turków nawałem.
«Wszak tylko cudem wasz ołtarz ocalał,
«Inaczej kozak byłby świętość skalał!
«O czemuż w drodze karku gdzie nieskręcił!
«Czemu nie zginął gdy tylu poświęcił!
«Mnichu! w tej księdze nie nazwę go bratem,
«Za nasze imię skalane przed światem.
«Patrz, moich ojców świetny poczet cały,
«To sami dzielni, sami męże chwały....
«On tu nie będzie mieć swego ołtarza!....»
A mnich czytając modlitwę z brewiarza,

Rzecze: «Pan temu dawa wielkie miano
«Kto w nim jest cały i wieczór i rano,
«By między ludem jak anioł widomy,
«Do chat i świątyń niedopuszczał gromy...
«Biada mu biada, gdy się zlęknie w bitwie!»
Umilkł, i ducha utopił w modlitwie.

«Biada!» zawołał Tomasz rozżalony,
«Lepiej w Tatarskie dostać mu się szpony,
«Lepiej mu jęczyć w pragnieniu i głodzie,
«Ganki zamiatać baszom w Carogrodzie,
«Niż uciec z boju; grzechu odpuść Panie.
«Tyś mi się z serca wydarł kasztelanie!»
Umilkł, a czoło wyniosłe i harde
Zmarszczyła boleść, na ustach miał wzgardę!

I oniemiała rycerska świetlica,
W pół oświetlona promieniem księżyca,
Co w koło tarczy tworzył aureolę...
Lampa gorzała na dębowym stole,

Przez okno patrząc gałązka brzeziny,
Znaczyła cieniem boleści godziny.

«Gdyby był zginął pod czerni żelazem,
«Spałby na stepie z hetmanami razem,
«I w pokolenia szedł by odgłos wieczny:
«Kopcem od wroga poległ tu waleczny!....
«Z tej księgi mnichu takich cię wyliczę....
«Ojcze! ja śmierci nikomu nie życzę,
«Są chwile, że nas tako Bóg postawi,
«Że lub zwyciężą, albo zginą prawi.
«Oh! on już świętym u mnie byłby ninie,
«Bo to świętością szło w naszej rodzinie!
«A dzisiaj ojcze syn wasz tem się wsławił,
«Że tylu dzielnych Koronie pozbawił,
«Ziemię i sławę pozostawił dziczy,
«I umknął z boju, a na sejmach krzyczy,
«I swojem «*veto*!» w radach przypomina
«Że jego gniazdem szlachecka rodzina.

A mnich odpowie: «Mamona i blaski
«Z rąk mu wydarły owoc bożej łaski....»
I czytał dalej..... «czuwajcie bo zdrada!...»
Tomasz przy stole zadumany siada
Wziął pamiętniki, o dłoń oparł głowę....
«Ojcze! posłuchaj tej księgi osnowę;
«To krótkie dzieje są naszej rodziny....»
. . . .
««Miecze po ojcach dziedziczyli syny!»»
«Godło nad tekstem mój rodzic położył....»
««Bóg na wojaczkę plemie nasze stworzył!»
«Niebo marsowa oświecała gwiazda
«Kiedy ptak pierwszy leciał z tego gniazda.
«To też nikt z naszych, wierny znakom nieba
«Lekką się służbą niedorobił chleba.
«Ani nam znane są królewskie dwory,
«Ni pokojowców ponęty, i spory,
«Ni zwady panów wzbudzone przez pychę.
«Dziatwę poddasze okrywało ciche,
«Matki nam w słodycz kołysały dusze,
«Ojce pierś kuli w pancerz na katusze;

«A kiedy młodzian dorastał już konia,
«To brał go ojciec na rycerskie błonia,
«Tam w obec wroga i wojennej wrzawy,
«Uczył kraj kochać, dobijać się sławy,
«Uczył....»
«O mnichu! kiedy on tam stanie,
«Jakież od ojców weźmie powitanie?
«Jak ich powita?...
«A mnich mu odpowie
«Kroku ich strzegli pańscy aniołowie,
«Żelaźni w cnotach, wiarą równi skale
«Kochali ziemię, teraz w bożej chwale....»
Pochylił głowę i szepta pacierze.
«Panie świeć duszom!»....
Tomasz księgę bierze
Czyta... ««Ród sięga jeszcze w czasy Piasta;
«Już za Łokietka walczył protoplasta....»»
«Patrz co tu lauru! co skroń to wieńczona!
«Co wielkich śmierci! patrzaj, jakie łona!
«Jakie tam życie gorzało olbrzymie!...
«Oto w tej księdze tylko martwe imie,

«A każda karta błyskająca sławą,
Pisana miecza rękojeścią krwawą,
Ile słów! tyle ran rodzina liczy!"

. . . .

«« Na polach Warny, od orężów dziczy
«Poległ pan Janusz ze sześciu synami,
«Król ginął... bronić chcieli go piersiami..."»

A mnich odpowie:»i pamięć ich złota,
«Oto wnuk złożył na Wawelu wota...
«Siedem serc pękło od pocisków wroga,
«A siedem błyszczy ofiarą dla Boga.»
I znów się modli.

Tomasz czytał dalej,
Co raz to żywiej lico mu się pali,
Błyskają oczy, jak gdyby witały
Te widma uczuć, potęgi i chwały:
«Pójdź ojcze w poprzek, wzdłuż po Ukrainie
«Zapytaj starych, o naszej rodzinie,
«Mieliśmy ufność, tam nas wielce czcili;
«Patrz! on to wszystko zniszczył w jednej chwili!

«Przepomniał że tam u Dniepru wybrzeży
«Spoczywa dzielny nasz pradziad, pan Jerzy.
«Mnichu! to istny był piorun bojowy!...
«Mój dziad miecznika skreślił temi słowy:
««Zna go Ruś-Litwa i Dniepr i Limany,
«Znają go Basze, znają atamany,
«Krymskiego hana w Oczakowie spalił,
«I tysiąc jeńców z jasyru ocalił.
«W domu ostatniej doczekał się pory;
«A Polsce wtedy panował Batory....»»
Umilkł, już inne roztacza obrazy,
Tu inna mowa, ognistsze wyrazy,
Sam je tu kreślił, zwrócił jedną kartę;
Mnich patrzał oknem na niebo otwarte,
Zawoła: «Panie! czas leci tak skoro!...
«Wszak to dziad waści zginął pod Cecorą
«Znałem go....»
Tomasz obudzony słowem,
Zda się opłonął nagle życiem nowem,
Rzecze: «patrz zbroja mojego rodzica!
«W tym hełmie cudne były jego lica!..

Niewiem czy znałeś? wyniosłą miał postać,
Wzniesioną ręką mógł powały dostać.
Pełen powagi, włosy już miał siwe,
Pogodnej myśli, oczy jasne, żywe,
A serca dziwnym napawał urokiem;
Wysokie czoło, dwie blizny nad okiem
Ze szwedzkich bojów, i do dziś w pamięci,
Jak mię zostawił dzieckiem, tak się święci.
Nieraz nas obu brał on na kolana,
To mnie popieścił, to znów kasztelana,
Potem tę księgę wziął i opowiadał,
Jak z antenatów który szablą władał.
Gdzie błysła gwiazda naszego powstania,
Mnie na tej księdze nauczył czytania.
Potem odpasał szablę, dał się bawić
I napominał aby nią się wsławić,
Oh! a oczyma zdał się błogosławić.»
«Myślę że kochał zarówno nas obu,
Bo o różnicy niewspomniał do grobu.
Ja byłem dzikszy, Karol roztrzepany,
Lecz pomnę, ojciec gdy stał zadumany,

Gdy na mnie spojrzał; mnichu drżałem cały!
Tak dumnie oczy jego przemawiały,
Niby rozkazem, niby prośbą duszy,
O! tej pamięci w sercu nic nie zgłuszy.
Karol na lice marsa mu nasuwał.
Ha! może ojciec tę klęskę przeczuwał!
Idąc na wojnę mnie dał pamiętniki,
Karol był starszy, ja młodszy i dziki.
Mnichu! ja siebie wywyższać nie myślę,
Z pamięci dziecka tobie obraz kreślę,
Tego nikt nawet niepostrzegał w domu,
Nie wspominałem ja o tem nikomu,
Ni matce, bratu, ani drogiej żonie,
Za której duszę w piątki lampa płonie.
«Z księciem Jeremim byli sobie druchy
Bóg zaprzyjaźnił pałające duchy,
Co sobie wzajem przysiągł umysł młody,
Chował mój ojciec i dla wojewody,
A wojewoda dla mego rodzica;
Obom już dzisiaj w niebie Bóg przyświeca.

Kiedy Chmielnicki powstał w Ukrainie
Zerwał się ojciec, pomnę jakby ninie,
Przywdział zbroicę, my na boku stali,
Karol się bawił, my z matką płakali.
Żegnał nas ojciec, trąbiono na dworze
Pleban w kaplicy mszy odprawiał boże
Przed bramą hufiec szykował się zbrojny...
Ileż to nieszczęść poszło od tej wojny?!
Można ją było zakończyć inaczej,
Cóż kiedy wszystko nasza duma spaczy....
Pamiętam wszystko, nieraz o tem marzę:
Matka podała ojcu relikwiarze;
Żegnał nas ojciec, ale bardzo smutny,
W boju mu życie wydarł strzał okrutny,
Zginął pod Zwiahlem, broniąc przyjaciela.

«Byliśmy sami, a za dni nie wiela
Powrócił do nas orszak pogrzebowy,
I list od księcia do sierot i wdowy.
Tu patrz, w tej księdze wszystko zapisano.

«Ciało w kaplicy z paradą chowano;
Ileż łez mnichu płynęło w tej dobie?!
Ja chciałem umrzeć na ojcowskim grobie,
Tak duszę dziecka owładnęła żałość.
Pomnę jak karcił celebrant mą śmiałość!
Nazajutrz matka zapłakana obu
Do ojcowskiego powiodła nas grobu
Co czułem wtedy, już ci nie opiszę.
Lecz kiedy marzę do dziś jeszcze słyszę,
Jak: już go nie ma! ozwały się mury
A ja sierota klęczałem ponury. —

Na trumnie ojca my jej przysięgali,
Że tak jak ojciec będziem kraj kochali,
Że będziem tacy waleczni i śmiali!
Matka nas w czarne przepasała wstęgi....
Patrz! jak on dzisiaj zachował przysięgi!»

Pan Tomasz umilkł, myślom zwiesił głowę,
Piersi mu dreszcze przebiegły grobowe;

I zdało mu się że chrzęszczy komnata,
Że idą zbrojni gdzieś z tamtego świata,
Że świecą piora, migocą puklerze,
W komnacie cisza, mnich szepta pacierze,
Hasło na murach zamieniały czaty,
Promień księżyca zagląda przez kraty,
W dali gdzieś jęczy słowik wśród krzewiny,
I zaszemrała gałązka brzeziny,
Migocącemi listeczkami w złocie...
Może ją duchy potrąciły w locie?
Tomasz się zatrząsł, za piersi się ima,
Na mnicha patrzy strasznemi oczyma.
«Mnichu! czy wiesz ty co grozi tej ziemi?
Spojrzyj, gad stronictw bezecnie się plemi,
Rozcina żądłem najświętsze łańcuchy,
Dumą i złością oczarował duchy,
Patrz, nam nie trzeba dzisiaj nic prócz zgody,
A z całym światem pójdziemy w zawody.
Idź, spojrzyj w serca: od końca do końca
Zpozoru myśleć będziesz że to słońca...

O! one świecą, ale tylko sobie,
Na klęskę ziemi jak głazy na grobie!
Pod piedestalem niech pruchnieje wnętrze,
Byle ich grzały promienie gorętsze,
Byle się każdy ozłocił w tem słońcu....
Mnichu z tą czernią co się stanie w końcu?
Pojmujesz, milczysz?...

«Ciężko grzeszym Panie!
«Stańmy się lepsi, Bóg zdejmie karanie.»
Mnich jęknął głucho; «Litość jego wielka.»

«Gdybyż pociechy choć jedna kropelka,
Gdyby nas niebo wyrwało z tej toni,
Gdyby tych pianych zbudził grzmot: «do broni!»
Mnichu! zwiastunie najsroższej boleści,
O! gdyby kłamstwem były twoje wieści,
Gdyby te członki w boży strój obwlekła
Na ułudzenie czarna furja piekła,
I miast świętości coś w oczach się żarzy,
Tlał wyraz podłej złości i potwarzy

Stokrotne życie poświęciłbym za to!
Jam nie Leonid, ani rzymski Kato,
Wiem że Budzanów nie są Termopyle,
Lecz ja im mnichu nieustąpię w sile.
Znasz moją duszę, znasz serce gorące,
Daj ludzi mnichu, a zwalczym tysiące.
Ja jeszczem młody, bez sławy, bez miana,
Nikt nie uwierzy mi dla kasztelana,
Czczy pozór tylko panuje nad gminem.
Gdybym mu błysnął w oczy jakim czynem,
Chwycił za serca, powiódł, i ocalił,
To potem mniejsza czy by mię pochwalił,
Czy by mię przeklął, ja byłbym spokojny,
Jak ów bohatyr wracający z wojny.
Dziś, ja przeklinam: bracie klątwa tobie!
Gniewni pradziady spać nie mogą w grobie
O pomstę woła groźna ojca ręka,
Niebo nas gnębi; o! tu serce pęka!»
A mnich odwrócił oczy od brewiarzy:
«Także to nędzny proch Bogu się skarzy?
Serce swe pychą napełnił szatańską,

I wywoływać śmie prawicę pańską?
Do ziemi czołem, skryte sądy boże
Co dziś odebrał, to jutro dać może!»

Pan Tomasz chwycił puchar krzyształowy,
Na którym jaśniał w złocie herb rodowy,
Śród armatury, chorągwi i kwiatów,
A w tej rodzinie już od antenatów;
Cisnął o głazy, że skry i czerepy,
Aż o powały odbiły się sklepy,
I tam się w drzazgi rozpryskując mnogie,
Iskrzącym deszczem spadły na podłogę.

«Zbierz te czerepy, ty przemądra głowo
Rzuć w ogień, w ogniu ulej czarę nową,
Z najsroższych ogni nie wyjdzie ta sama,

Rozbitej części zamknięta już brama!“
«Lecz nie czerepem jest żywot człowieka!
Mnich rzecze, „wielką jest boża opieka!
Weź księgi Joba!»

«Dobra starcze rada!
Ale za późna; dziś to nic nie nada,
Dzisiaj już ludy inaczej Bóg trzyma;
Nas Polska rodzi, nie Jerozolima!»

Mnich pełen zgrozy ku niebu wzniósł oczy:
«Panie twa łaska niech się ku nam stoczy!
Przebacz! on w szale....»

«Nie! jam nie szalony!
Patrz! ja pamiętam że mój brat zhańbiony,
I dzisiaj widzę co było przed laty,
Czuję jak palą poniesione straty,
Jam nie szalony!»

«Czuję boleść twoją:
Panie Tomaszu, Bóg wszemu ostoją,
Módlmy się bo czart sidła na nas wkłada!»

W tem do komnaty straż basztowa wpada
Przynosi wieści że od wschodniej strony,
Od boru słychać jakiś gwar stłumiony:

«Ludzi niewidać, czasem szczęk doleci,
Lub nocny ogień cały bór oświeci;
A polem tłumy przeciągają w cieniu.»
Mnich skinął, a straż odeszła w milczeniu.

Gdy byli sami, mnich się doń przybliża.
«Oto cię synu wzywam w imię krzyża,
Zapomnij wszystko choć jaki ból srogi;
Cios nowy grozi, zbliżają się wrogi,
Czyń! być na bożym sądzie nie pytano
Gdzieżeś tych podział, co ci w ręce dano?»

Tomasz stał, nagle na kolana pada
I ogniem twarz mu opłonęła blada,
W ponurym wzroku jasny płomień błyska,
Krzyż chwycił, do ust, do piersi przyciska,
Woła na mnicha:

«Ojcze przebacz winę!
Zachowaj księgę jeśli ja zaginę.....
Błogosław ojcze bo nam czas na bitwę!
Gdzie straż? niech w zamku otrąbią modlitwę!»

Zagrzmiały trąby ; Tomasz skroń ukorzył,
Mnich mu na czole znamię krzyża złożył;
«Powstań!» Wstał Tomasz, wziął miecz i przyłbicę
Poszli.
Już cisza zaległa świetlicę,
Tylko jęk głuchy odbił się o zbroję,
Gdy zapadały okute podwoje,
Brzęknęły tarcze, włócznie i puklerze,
Hełmowe kity szemrały pacierze,
Lampa zagasła, przez okno się toczy
Blask po gałązce księżyca uroczy.
I cicho; już nic nie przerywa ciszę,
Tylko się jeszcze gałązka kołysze,
Zaglądnie w kratę, i cień jej urośnie,
Cofa się, znika i szemra żałośnie.



Poranna zorza rzuciła brzask szary
Po nad dalekie podolskie obszary,
Cisza w powietrzu, tylko ze zgliscz miasta
Z trzaskiem czasami czarny kłąb wyrasta,
I księżyc pobladł na ciemnym szafirze,
Na gruzach wału błyszczą armat spiże.

W zamku szmer słychać, coraz więcej gwarno,
Ze wszech stron ludzie do baszty się garną,
Pytają straży, gdzie wroga widziała?
Ci front szykują, ci skręcają działa,
Biegną kobiety, tulą dzieci drżące,
I znowu stają i patrżą milczące;
Na wschodzie mała rumieni się chmurka;
W tem zajęczała w wieży sygnaturka.

I wszystko pędem do kaplicy bieży,
Gdzie Bogu kornym pokłonem uderzy,

Serca orzeźwi czystą wonią wiary,
Pobiegli wszyscy; został lirnik stary.
On patrzał długo na bór i na zorze,
I myślał w duszy... «Pokarałeś Boże!..
«Tam w lesie cała armia Nurydana
«Czeka na słońce, przemoc u pogana!
«Ptak, co przeleci po tym nieba sklepie
«Wieczór już skrzydła na gruzach otrzepie.»
Dumał i oczy odwrócił od wału,
I do kaplicy zbliżał się pomału.

Błysnęły światła z podwojów kaplicy,
Zagrzmiały trąby...
«Hej Boga rodzicy
«Spiewamy hejnał przy wstającej zorzy!
«Niech żadna dusza śmiercią się nie trwoży,
«Bo odkupieni my od wiecznej śmierci,
«A mocy piekła rozdarte na ćwierci!»

Nucąc z kaplicy szła zamku załoga,
Modlić się w obec pogana i wroga.

Skrawe pochodnie poprzedzały chóry,
Mnich kroczył z krzyżem, wzniesionym do góry,
Pokój wybranych jaśniał mu na czole,
Włos biały w świetle lśnił jak aureole,
Przy nim Łużecki idzie pewnym krokiem,
Z pogodną twarzą, rozjaśnionem okiem,
Modli się Bogu, ciemny brzask przenika,
Ognistym wzrokiem szuka przeciwnika.
A za nim zbrojni, chór szlachty i kmieci,
Matkom się z ramion uśmiechają dzieci,
Dalej dziewczęta z juczkami podróży,
Stary im lirnik jakąś drogę wróży.
Pośrodku biała chorągiew powiewa,
A wszystko Bogu modli się i spiewa:

«Odkupiciela powiła nam panna
«Ziemio hosanna! niebiosa hosanna!
«W proch się chylajcie gwiazdy i księżyce,
«Gdy Dawidową chwalimy dziewicę.

«Pan swego ludu sam nawidził ściany,
«Miło mu gościć pomiędzy ziemiany,
«Stał się nam zbroją, stał się tarczą złotą,
«Słodką nadzieją, i boju ochotą,

«A w przedniej straży są anieli możni,
«Więc uciekajcie poganie bezbożni!
«Bóg idzie z ludem, a lud idzie z Bogiem;
«Tam czarne niebo i piorun nad wrogiem.»

A gdy ostatni wzleciał odgłos chóru,
Do zwalonego zbliżyli się muru,
Stoją i patrzą: przez las się przeciska
Gdzie niegdzie płomyk nocnego ogniska,
I szumi Seret i pomyka dalej,
Znów chór podnieśli, głos płynie po fali.

Pod lasem błysło, ogień drugi, trzeci,
Strzeli w łuczywach i Seret oświeci.
Wnet jak by las się gromami nasrożył,
Lub w koło zamku wulkan się otworzył,

Żar tysiącznemi płomieniami strzela,
Jak łańcuch smolnic do uczt lub wesela.
Oświecił Seret i zamek i bory,
A w ogniu Turcy stoją jak upiory,
Broń jasna szkli się od ogni czerwona,
Wieją buńczuki śród zbrojnego grona.
Zwrócili działa, stanęli w szeregi,
Biada zamkowi, gdy zdobędą brzegi.

Nurydan-Basza podszedł nocnym chłodem,
Przy dniu działami rozmówi się z grodem,
Smierć Mur-zy, Agi przysiągł pomścić święcie,
A Nurydana straszne przedsięwzięcie.
Patrzają z zamku, straszą się obozem,
Niewiastom serca ścięła trwoga mrozem,
Piękne ich lica okryły się śniegiem,
I stoją białe jak lilja nad brzegiem,
Łzawemi oczy patrzą w szare nieba,
Jęk rozdarł piersi: «tu nam umrzeć trzeba!»

Zbledli i męże, widząc liczbę wroga,
A głos muezina woła imię Boga
«Ałła-il-Ałła!» Lecz nieustraszenie
Mnich i wódz patrzą w wroga i w płomienie.

Upadli na twarz w przestrachu i skrusze,
Upadli wszyscy, lecz nie wszystkie dusze!
W niebiosa kapłan poglądął natchniony,
Nad skruszonemi trzymał krzyż wzniesiony:
«Wołamy z głębin, bądź nam pochwalony!»
Pan Tomasz utkwił groźny wzrok w ogniska,
Pała mu lico, oko żywo błyska:
«Zwycięzca brata, w duszy myślał sobie,
«Zatknie buńczuki chyba na mym grobie!»
«Powstańcie trwożni! Gaudenty zawoła,
»Podnieście z prochu wasze blade czoła!»
Wstali i jękli do głębi skruszeni:
«Prośmy o łaskę, albośmy zgubieni,
«Zwalone mury, tu ratunku nie ma!
«Któż napad tylu tysięcy wytrzyma?!

«Tomaszu! ratuj poddaniem załogę;
«Już tylko łaska otworzy nam drogę!»

A Tomasz milczy; jego silnej duszy
Ni głos rozpaczy, ni liczba przygłuszy,
Męstwo daremne! on pojął do razu,
Może załoga nie przyjmie rozkazu?
Dumał spojrzawszy na wybladłe mary;
«Może mię wyda?...» On pragnął ofiary!
Serce miłością i wiarą ogrzane
Czuło głęboko swojej ziemi ranę,
Może w tej chwili iskrami z płomienia
Pisało sobie wyrok poświęcenia.
Toż na niewczesne przelęknionych mowy
Milczał upornie, i wzrok miał surowy.
Umilkli; groźny wódz zaklął ich w ciszę,
Tylko się sztandar z wiatrami kołysze,
I cichym szmerem owiewając czoła,
Zda się być skrzydłem białego anioła,
Co się unosi nad męże i boje,
Gdy wszyscy milczą, sam wzywa na boje.

«Komuż to w łasce ocalenia droga?
Krzyknął Łużecki, a gdzie wiara w Boga!
«Przed tym się chrześcian trwożna skroń uniża
«Który zapragnął poniżenia krzyża?!
«Łakniecie życia, to ja was ocalę,
«Lecz nie poddaniem, z hańbą i w niechwale.
«Myślę że cześci w was tyle zostało,
«Że podołacie jeszcze umrzeć z chwałą;
«Bezżenna młodzi, wy bracia pancerni,
«Ty ojcze! wodza nie rzucicie wierni?!

Wnet towarzystwo i młodzież wesoło
Pana Tomasza obstąpili w koło....

«Panowie szlachta, i chłopków gromada,
Ozwie się Tomasz, dla was taka rada:
«Niewiasty waszej poruczam opiece,
«Oto las blisko i przesmyk na rzece;
«Na hufiec baszy z tą garstką się rzucę,
«Na siebie baczność bisurmana zwrócę.

«Was, niech Bóg wiedzie! korzystajcie z czasu,
«Wolnym przysmykiem pierzchajcie do lasu.»

Mnich sztandar chwycił, zagrały armaty,
W szeregach Turków syknęły granaty,
Grzmi «hura!» biją raz, drugi i trzeci;
«Cześć Bogu!» Tomasz z mieczem naprzód leci,
Mnich ze sztandarem i garstka wybrana
Wpada jak piorun na szyk Nurydana.
Dzielnem natarciem pohaniec się miesza;
Tam rzekę przeszła ocalona rzesza,
Chwila, już w lesie.
Nad Seretu brzegiem
Walczy rycerstwo ściśniętym szeregiem.
Co raz to widniej; miasto bladej zorzy
Pada świt ranny kędy bój się sroży;
Coraz to widniej; złocąc las i góry,
Wybłysło słońce jak ptak złotopiory:
A powitały go boju okrzyki,
I krwią zbryzgane wojowników szyki,

Kobierce trawy, uperlone w rosę,
Zielona łąka, łany złotokłose.
Wzgardzili śmiercią polscy wojownicy;
Mnich grzmiącą śpiewa pieśń Bogarodzicy,
Łużecki krwawym zwijając brzeszczotem,
Turków i hordy ogrodził się płotem.
Pękają szable, misiurki, puklerze,
Krew barwi brzegi, Turczyn górę bierze,
Ci poprzysięgli niebiosom i chwale,
Wiedzą że zginą, ale walczą śmiale,
I już poganów trzykroć więcej leży,
Niż było w zamku starców i młodzieży.

Sztandar śród boju z wiatrami furkoce,
Na nim się orzeł i Marja migoce.
W promieniach słońca, co zda się weselić,
I z walecznymi chce sławę podzielić,
A na poległych z poza chmury złotej
Rzuca ostatnie spojrzenie tęsknoty.
Próżno wziąć chciano sztandar śród przechwałek,
Z Tomasza ręki trupem padał śmiałek.

Jakby rycerskiej opatrzności oko,
Mnich go nad nimi podnosi wysoko.
Toż pokąd jeszcze sztandar im powiewa,
Nie słabnie serce, ręka nie omdlewa,
Giną rycerze; ale nim kto padnie
Stosem się trupów do koła okładnie.

Już tylko kilku; i ci padli razem
Z krwawioną piersią, i z krwawem żelazem.
Jeszcze mnich stoi z wzniesionym sztandarem,
Walczy Łużecki, owian męztwa żarem,
A wicher szumi, pieśń niesforną spiewa,
Że jakby kłosy kłaniają się drzewa;
Zachwiał się sztandar, zachwiał się Gaudenty;
Nawałą Turków na brzegi ciśnięty,
Chwytają drzewicc, ale Tomasz razem,
Sztandar od drzewca odcina żelazem.
Odskoczył Turek, krew trysła na zbroję,
U stóp Tomasza rąk leżało dwoje.
Zawyła horda; dziki śmiech Tomasza
Dziwi zaciekłych, lękliwych przestrasza.

Spojrzeli w górę, a tam coraz wyżej
Odcięty sztandar wiatr unosi chyży,
To go sfałduje, to w górze roztoczy,
I barw tysiącem zamigoce w oczy,
Od krasnych wstążek, co w oboją stronę
Wieją jak skrzydła ptaka rozpuszczone,
A potem leci jak postać anioła,
Z złotą przepaską u jasnego czoła,
Zwinął się w chmurkę, faluje i gnie się,
A wiatr go dalej, coraz wyżej niesie;
Znowu rozwinął, a w słońcu jaśniały
To święta panna, to znów orzeł biały,
Potem go skręcił i nad bojowisko,
Uniósł na skałę, na orłów siedlisko,
Pomiędzy zioła i wonne biesiory,
A zaszumiały powitaniem bory.

Patrzają Turcy, stają jak zaklęci
Trwogą i zgrozą do głębi przejęci.
Tyle już w życiu swojem krwi przelali,
Jeszcze takiego cudu nie widzieli.

Gdzie bój wrzał, cisza nastała głęboka.
Nikt od sztandaru nie śmiał zwrócić oka,
Krótką modlitwę odmówili w skrusze,
I polecili Bogu grzeszne dusze.
Gdzie mnich? nie leży między poległymi.
Przed chwilą drzewiec podniósł, patrzał z nimi,
Krzyż zrobił święty; wszyscy go widzieli,
Mnich zniknął... Seret srebrna piana bieli ;...
Tomasz oparty o głowicę miecza
Patrzał jak sztandar wicher ubezpiecza.

Stał dumny basza na pagórku gniewny,
Patrzał na zamek, zwycięztwa już pewny,
Potem spoglądał kędy bój się toczy,
I jakiż widok razi jego oczy?

Brew zmarszczył, ubodł rumaka ostrogą,
Na bojowisko w prost pospieszył drogą,
Lejc puścił, krzywą szablę wzniósł do góry,
A leciał straszny w kształt gradowej chmury.

Wpadł między tłumy: hej cóż to! zawoła,
Mąż jeden tylu orężnym podoła?
Czegoż patrzycie, wszak to nie czarownik;
Żywcem go weźcie! to prosty wojownik!
Ocknął się Tomasz, mieczem w koło błysnął,
Godzi na baszę, przez tłum się przecisnął,
Przerąbał drogę, w tem janczarów siła
Miecz mu złamała, i o ziem zwaliła,
Okrzyk radości przeleciał przez tłumy,
A basza na to patrzał pełen dumy,
Sprawił poganów oddział za oddziałem,
«Na zamek!» krzyknął i pogonił cwałem.

Na starym zamku dzikie bisurmany
Szukają skarbów, rozwalają ściany,
A skarbów niema, sygnaturka mała
Padając z wieży smutnie zajęczała,
Horda mur wali, drzwi łamie i krzyczy:
Hej branki piękne, łupu, hej zdobyczy!
A zamek pusty, tylko nagie mury,
I nad zwaliskiem ciemne dymu chmury.

W zamkowym dworcu śród jańczarów koła
Stał dumny basza i gniew miał u czoła.
Przed nim stał Tomasz skrępowany sznurem,
Patrzał na Baszę wejrzeniem ponurem,
Patrzał spokojny; on wie co go czeka,
Kat topor trzyma, droga niedaleka.
Zanadto hardy o życie nie prosi,
Czeka aż basza wyrok mu wygłosi;
I milczą oba, oczyma się mierzą,
Jak dwa lwy puszczy nim na się uderzą.

«Nędzny ty prochu! krzyknął stary Basza
«Aż tu cię zemsta doścignęła nasza,
«Wyznaj gdzie skarby, gdzie brańce i łupy?»
Tomasz odpowie: «Idź policz twe trupy,
«Na bojowisku leży ich nie mało;
«I to Bóg zniszczy coć jeszcze zostało.
«Z zamku masz gruzy, miasto Tatar spalił,
«Dziewice, matki, starce jam ocalił.»
Umilkł, a Basza drzał od złości cały;
W oczy mu hardo patrzał Tomasz śmiały.

«Czy ty wiesz giaurze żeś obraził Boga,
«I padyszacha; kara twoja sroga!
«Klęknij przedemną! Karę ci przebaczę.
«Klęknij! do stóp mych skłoń czoło żebracze;
«Proś mię o życie»....
«Nie klęknę przed wrogiem
«Jam tylko klęczał przed Marją i Bogiem.»

«Giaurze! ty zemsty mojej jesteś łupem
«Padnij! przebaczę słyszysz!?»
«Tylko trupem!»
«Precz z moich oczu! precz weźcie tę żmiję!
«Gdzie kat?! niech utnie niewiernemu szyję!»

Tomasz oblicze ku niebu obrócił;
Niebiosa czyste; wyrok go nie smucił,
Myśl mu pogodna zwierciedli się w oku,
Tam występując słońce z za obłoku,
Tu szumi Seret; on klęka na ziemi,
Patrzy po wrogach oczyma jasnemi.

Całuje ziemię... «ziemio ma, żyj w chwale!»
A gdy się podniósł, spojrzał: tam na skale
Stał mnich i trzymał sztandar podniesiony.
Pod jego stopy słał się bór zielony,
Słońce nad głową błyskało wspaniale,
Mnich zdał się błyszczyć cały w bożej chwale.
Znów patrzą wszyscy, stoją jak zaklęci
Trwogą i zgrozą do głębi przejęci;
Mnich zniknął, sztandar uniósł w ciemne lasy,
Na przyszłe boje i na przyszłe czasy.
Tomasz uklęka, kończy psalmów słowa,
Zabłysnął topor, w proch upadła głowa.

Stał zadumany długo Basza stary,
Potem się ukrył w namiotu kotary.



Zbiegły jak woda lata za latami,
Zielona trawa wzrosła nad gruzami,
Zciemniały lasy, Seret wartko płynie,
Szmerem o bojach wspomina ruinie.
A kędy stała basztowa komnata,
Na mur się wspięła brzoza rosochata,
Patrzy do zamku i szemra żałośnie,
W sen dawnym latom, jak po zbiegłej wiośnie.

Krwią zakipiały Chocima równiny,
Hetman Sobieski ubrał się w wawrzyny,
Na polach boju pozostały sępy;
On do dom powiódł waleczne zastępy,
A Polska królem okrzyknęła Jana,
By gromił Turka, by niszczył pogana.

Słońce na zachód zatoczyło głowę,
Poza węzgłowie chmury koralowe,

A zawędrował wieczorem w te strony
Jakiś dziad z lirą, wiekiem pochylony;
Patrzał na zamek, spłonęło mu lico,
Oczy mu błysły wspomnień błyskawicą,
I krętą ścieżką, co dziś bokiem skały,
Wieśniacze trzody skacząc wydeptały,
Aż na wał zamku, na zwalone mury
Pospieszał z lirą ów starzec ponury.
A stopy jego szczyt nie trwoży stromy,
Tam go powitał kamień jak znajomy,
Odłam pałasza, zardzewiały w trawie,
I zagaszony granat na murawie ;
Starzec na wszystko poglądał ciekawie,
A w każdym końcu, i przy każdym kroku,
Łzy jak brylanty świeciły mu w oku
To witał smętnie, to powitał mile,
Znać on tu przeżył wielką życia chwilę!

. . . .

A potem ukląkł w zwalonej kaplicy,
I zmówił pacierz do Bogarodzicy

Nie ruszył liry, ale poszedł dalej,
Krętą drożyną, wzdłuż Seretu fali.

Na wieczornicę pospieszył do sioła
A tam go dziatwa obstąpi do koła,
On weźmie lirę, po strunach uderzy,
Wyspiewa dzieje, a dziatwa uwierzy.
Na niebie pierwsze wybłysnęły zorze,
Zmierzch padł na bory, Seret brzegi porze,
I nuci słowik w krzewinie urwiska,
A gwiazd na niebie co raz więcej błyska.



124

Omyłki druku.

Strona:

55 —	od wiatru....	*zamiast*:	od światła.
59 —	ojcze	„ „	ojce.
65 —	dumnie	„ „	do mnie.
90 —	występując	„ „	występuje.


L W Ó W,
w drukarni Zakładu
narod. im. Ossolińskich.
1856.



